

**Palmer Diana**

**Gra pozorów**

*Eleanor nigdy nie kryła podziwu dla Keegana. Przystojny i bogaty sąsiad bardzo imponował naiwnej nastolatce. Gdy zaprosił ją na randkę, nie posiadała się z radości. Potem przez cały wieczór snuła śmiało plany na przyszłość. Jakie było jej zdumienie, gdy następnego dnia Keegan zaręczył się z inną dziewczyną, z którą zresztą zerwał zaledwie po dwóch miesiącach... Od tej pory Eleanor traktuje go jak śmiertelnego wroga, i to pomimo upływu lat. Jednak Keegan niezbyt się tym przejmuje. Na agresję odpowiada kpina, nie unika spotkań. Wpada we wściekłość tylko wówczas, gdy Eleanor opowiada o swoim nowym chłopaku...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Eleanor Whitman zobaczyła na podjeździe czerwone porsche i z rozmysłem minęła skromny, parterowy domek na terenie ogromnej farmy należącej do rodziny Taber. Imponującej wielkości posiadłość sąsiadowała z przedmieściem Lexington, drugiego co do wielkości miasta stanu Kentucky. Eleanor aż za dobrze znała czerwone autko i wiedziała, kto nim przyjechał. Miała wszelkie powody, aby nienawidzić tego osobnika, lecz mimo to jej serce zabiło szybciej i nic nie mogła na to poradzić. Zacisnęła smukłe palce mocniej na kierownicy i zaczęła głęboko oddychać. Jej dłonie w końcu przestały drżeć, a z wielkich, ciemnych oczu zniknął wyraz głębokiej niechęci. Skreśliła w długą, uroczą aleję wysadzaną pośrodku wielkimi drzewami o rozłożystych koronach. Nie miała pojęcia, dokąd jedzie. Lexington było luźnym

zgrupowaniem niedużych dzielnic o zróżnicowanym charakterze, lecz mieszkańcy każdej z nich czuli się tutaj niemal jak członkowie jednej solidarnej rodziny. Eleanor często żałowała, że wraz z ojcem nie mieszka w mieście. Wolałaby żyć tutaj, ale za dom na terenie farmy nie musieli płacić czynszu, co było swoistą premią dla osób zatrudnionych przez starszego pana Tabera. Na gigantycznej farmie mieszkały dziesiątki pracowników - stolarze, mechanicy, robotnicy rolni, weterynarz i jego pomocnicy, trener koni oraz jego asystenci, kowal... lista zdawała się nie mieć końca. Dumą stadniny były dwa wspaniałe konie wyścigowe, z których jeden zdobył trofeum Potrójnej Korony, oraz stado czystej krwi byczków rasy Angus. Farma prowadziła wielostronną działalność i była niemal samowystarczalna, a Taberowie mieli pieniędzy jak lodu.

Ojciec Eleanor był stolarzem - bardzo dobrym stolarzem - i albo naprawiał istniejące budynki, albo pomagał wznosić nowe. Ale trzy miesiące temu spadł z wysokiej drabiny, złamał kość biodrową i dopiero teraz, po długich tygodniach fizykoterapii, zaczynał odzyskiwać formę. Taberowie nie tylko go nie zwolnili, lecz przez cały ten okres płacili składki na ubezpieczenie zdrowotne oraz rachunki za świadczenia, chociaż Eleanor usiłowała ich przekonać, aby przestali to robić. Nie zatrudnili nikogo na miejsce jej ojca i troszczyli się o niego jak o członka własnej rodziny. Chcieli, aby po powrocie do zdrowia nadal

dla nich pracował. Zdaniem lekarzy wszystko wskazywało na to, że jej ojciec już wkrótce będzie mógł podjąć przerwane obowiązki. Na razie jednak Eleanor troskliwie o niego dbała, dogadzała mu jak mogła i była wdzięczna niebiosom za to, że nie stracił w wypadku życia. Poza ojcem nie miała nikogo innego na świecie.

Wychowała się na farmie Taberów i jako nastolatka uwielbiała ich wielki, biały dom z imponującym, długim gankiem i eleganckimi kolumnami. Ale jeszcze bardziej uwielbiała Keegana Tabera i właśnie to stało się początkiem jej upadku. Później długo nie mogła się pozbierać, ale cztery lata szkoły pielęgniarstwa w Louisville pomogły Eleanor wydorosnąć, a najlepszym przejawem jej dojrzałości było podjęcie stałej pracy w prywatnym szpitalu w Lexington. Przed czterema laty nie zdołała oprzeć się urokowi Keegana. Nie знаła prawdziwego powodu, z jakiego chciał iść z nią na randkę, i szczerze go znienawidziła, gdy poznała prawdę. Obecnie rozmawiała z nim jedynie wtedy, gdy było to absolutnie nieuniknione, i trzymała się od niego z daleka. Upływ czasu pomógł złagodzić ból doznanego rozczarowania i Eleanor dopiero teraz zaczynała żyć od nowa.

Czasami zastanawiała się jednak, dlaczego od jej powrotu Keegan zachowuje się dziwnie. Zupełnie nie przejmował się ani jej jadowitymi spojrzeniami, ani żadnymi innymi przejawami okazywanej mu antypatii. A na dodatek często ich odwiedzał i Eleanor

wiedziała, że Keegan spędza z jej ojcem mnóstwo czasu. Najwyraźniej miał go w nadmiarze, co wydawało się niezrozumiałe, ponieważ zajmował się wieloma interesami wymagającymi dużego nakładu pracy. Ojciec Keegana, Gene Taber, z racji wieku był coraz mniej zaangażowany w sprawy farmy i syn prawie całkowicie przejął zarządzanie rodzinnym interesem. Keegan był jedynakiem, a jego matka zmarła dawno temu, toteż wielka rezydencja Flintlock, otoczona białym płotem na bujnych, zielonych łąkach, miała aktualnie tylko dwóch mieszkańców.

We wczesnym okresie istnienia stanu Kentucky zdarzyło się we Flintlock coś nadzwyczajnego. Podczas zmagania z Indianami pionierom skończyły się zapasy wody. W tej kryzysowej sytuacji żony osiedleńców zdecydowały się na niezwykle śmiały krok. Pod przywództwem podobno samej Becky Boone, żony Daniela, jednego z najbardziej znanych osadników, udały się z wiadrami nad płynący w pobliżu strumień. Kontrolowali go Indianie, lecz - co wszystkich ogromnie zdumiało - wstrzymali oni ogień z broni palnej aż do chwili, gdy kobiety bezpiecznie wróciły z wodą do swojego obozowiska. Miejsce tego historycznego wydarzenia oznaczono wielkim głazem, obecnie znajdującym się na terenie pastwiska dla bydła. Turyści, którzy chcieli przeczytać wyrytą na kamieniu opowieść, nadal ryzykowali spotkaniem oko w oko z pasącymi się bykami.

Eleanor właśnie mijająca to pastwisko i natychmiast

przypomniała sobie dzień, kiedy dawno temu przyszła obejrzeć słynne miejsce z Keeganem. Ależ była wtedy naiwna i zauroczona przystojnym sąsiadem. Dobrze, że to właśnie Keegan wyleczył ją z tego młodzieńczego uczucia. Terapia była brutalna, lecz szalenie skuteczna i po jej zakończeniu Eleanor długo sądziła, że już nie będzie jej stać na cieplejsze uczucia. Lecz obecnie, dzięki Wade'owi, jej serce zaczęło powoli topnieć.

Wade. Miał ją dzisiaj odwiedzić w domu po raz pierwszy, od kiedy się poznali. Chciała przedstawić go ojcu. Oby tylko KeegSn znów nie wpadł do nich na partyjkę szachów ze swoim ulubionym partnerem, Barnettem Whitmanem. Jeszcze tego brakowało, aby plątał się pod nogami, gdy ojciec będzie gawędził z zaproszonym na obiad gościem.

Wade Granger stopniowo stawał się w jej życiu kimś ważnym. Był pacjentem w jej szpitalu i przywiązał się do niej, co zdarza się wielu osobom, którymi przez pewien czas opiekuje się ta sama pielęgniarka. Eleanor zbywała śmiechem prośby o randkę, ponieważ była pewna, że Wade po wyjściu ze szpitala natychmiast o niej zapomni. Ale tak się nie stało. Najpierw zaczął przysyłać kwiaty, później -bombonierki z pysznymi czekoladkami. Był równie bogaty, jak Keegan, więc nie posiadała się ze zdumienia, że tak bardzo się nią zainteresował. W końcu nawet go polubiła, on zaś bezustannie próbował ją przekonać, aby została jego dziewczyną.

- No powiedz, czego mi brakuje? - pytał żałośnie, lecz uśmiechał się przy tym jak sprytny kot z komiksu, a w ciemnych oczach igrały ogniki rozbawienia. - Jestem tylko parę lat starszy od ciebie, nieżonaty, bogaty i taki seksowny. Potrzebujesz czegoś więcej? Może i mam trochę nadwagi, ale co z tego?

Z westchnieniem wyjaśniła, że ona pochodzi z niezamożnej rodziny i dlatego nie powinna się z nim wiązać.

- Nonsens - mruknął Wade. - Przecież się nie oświadczam. Proszę cię tylko o randkę.

W końcu się poddała, lecz zamiast iść z nim do eleganckiej restauracji, wolała zaprosić go do domu na obiad. Może Wade ostygnie w swoich zapałach, gdy zobaczy, jak i gdzie ona mieszka.

Był sympatycznym człowiekiem i traktowała go po przyjacielsku, ale nie chciała emocjonalnie się zaangażować. Keegan kompletnie wyleczył ją z romantycznych uczuć. Nie zamierzała znów zaufać mężczyźnie i oddać mu swego serca. Aż za dobrze wiedziała, czym to się kończy. Nadal pamiętała, jakie zimne popioły zostawia za sobą ogień gorącej miłości.

W domu nigdy nawet słowem nie wspomniała o romansie z Keeganem. Lepiej, aby ojciec o niczym nie wiedział. Zresztą słowo romans było w tym przypadku określeniem na wyrost. Spędziła z Keeganem tylko jeden wieczór i jedną magiczną noc, ponieważ jak głupia wierzyła wtedy w bajki. Cóż, zapomniała o zdrowym rozsądku, ale nagle zaloty

Keegana bardzo jej pochlebiły i dlatego nie zakwestionowała motywów jego zainteresowania. Nie miała pojęcia, że użył jej tylko jako narzędzia, za pomocą którego chciał sprowokować kobietę, którą naprawdę kochał.

Eleanor czasami zastanawiała się nad losami Lorraine Meadows. Drobna, jasnowłosa Lorraine imponowała ekskluzywnym gustem, nosiła kosztowne ciuszki z najdroższych butików, a jej rodzice wydali majątek na jej wychowanie. Keegan ogłosił zaręczyny z Lorraine nazajutrz po owej pamiętnej randce z Eleanor, która na wieść o jego małżeńskich planach zalała się łzami. Przyjechał do domu jej ojca, aby z nią porozmawiać, ale nie chciała go widzieć i zamknęła się w swojej sypialni. Zresztą o czym tu rozmawiać? Przecież już dostał to, czego chciał.

Zaręczyny odnotowano we wszystkich najważniejszych kronikach towarzyskich, lecz niespełna dwa miesiące później para zrezygnowała ze wspólnej przyszłości i definitywnie się rozstała. Eleanor, która już rozpoczęła studia w szkole pielęgniarstwa, nie posiadała się ze zdumienia. Jej zdaniem Lorraine idealnie nadawała się na panią rezydencji Flintlock. Obecnie, po czterech latach, nikt już nawet nie wspominał Lorraine Meadows. A jeśli wierzyć miejscowym plotkom, Keegan uganiał się za wszystkimi ładnymi dziewczynami.

Eleanor jeszcze przez pół godziny jeździła po okolicy i w końcu ruszyła z powrotem do domu.



Miała nadzieję, że Keegan już załatwił sprawy z jej ojcem, lecz niestety spotkało ją rozczarowanie. Nie mogła jednak dłużej zwlekać, ponieważ zaprosiła Wade'a na szóstą trzydzieści, a teraz była już czwarta.

Zaparkowała auto za czerwonym, stylowym porsche i z białym pielęgniarzkim czepkiem w dłoni weszła do domu. Siłą woli stłumiła przyływ podniecenia, które zawsze ogarniało ją na widok Keegana.

Siedział naprzeciw jej ojca w saloniku i zupełnie nie pasował ani do tego pokoju, ani do starego fotela o spłowiałej tapicerce. Teraz zerwał się z niego, a Eleanor niechętnie przyznała w myśli, że Keegan to wyjątkowo przystojny mężczyzna. Był bardzo wysoki i muskularny, miał faliste, ognistorude włosy, a w twarzy o męskich, ostrych rysach zwracały uwagę wysoko sklepione kości policzkowe i oczy błękitne jak niebo w lecie. Keegan emanował wrodzoną arogancją, która działała na Eleanor ekscytująco, a cień jego uśmiechu i spojrzenie lekko przymrużonych oczu zawsze przyprawiały ją o rumieniec. Wąskie wargi, choć jakby stworzone do wyrażania okrucieństwa, były zdumiewająco zmysłowe. Szczupła sylwetka mogła zmylić kogoś, kto nie znał Keegana. Eleanor wielokrotnie widziała, czym kończyły się utarczki z robotnikami, którzy nie docenili jego fizycznych możliwości. Cóż, ona sama też kiedyś zlekceważyła jego siłę. Ale już nigdy więcej...

- Cześć, Keegan - powitała go lekkim, chłodnym

tonem. Nawet się uśmiechnęła i cmoknęła ojca w czoło. - Udany dzień, tato?

- Nawet bardzo. - Jej ojciec zaśmiał się dobroduszenie. - Keegan zawiózł mnie do Lexington na zabieg.

Zdaniem pani fizjoterapeutki już za miesiąc będę nadawał się do pracy.

- Wspaniale! - oświadczyła. Wiedziała, że Keegan, jak zwykle, pożera ją wzrokiem.

- Muszę już lecieć - oznajmił teraz, jakby rzeczywiście się śpieszył. - Eleanor, twój ojciec i ja nie mogliśmy znaleźć kosztorysu budowy nowej stodoły. Może wiesz, gdzie jest?

- Oczywiście. - Ach, więc dlatego dzisiaj tu przyszedł. A ona naiwnie sądziła, że... - Zaraz ci go dam.

- Poszła do małego biurowego pokoiku, wspięła się na palce i zdjęła z najwyższej półki regału pudło z dokumentami. Na moment zaparło jej dech, gdy zauważyła, że Keegan błądzi spojrzeniem po jej sylwetce w białym pielęgniarzkim uniformie.

- Wprowadziłem cię w zażenowanie? Po raz pierwszy od lat, prawda, Ellie?

- Nie podoba mi się to zdrobnienie - odparła chłodno. Nie patrząc na Keegana, usiadła za biurkiem i wyjęła z pliku papierów kosztorys. - Proszę bardzo.

- Jak długo jeszcze będziesz się na mnie boczyć?

- Keegan odsunął się od drzwi i wziął dokument.

- Minęły już całe lata.

- Nie mam nic przeciwko panu, panie Taber

- odparła z udawaną obojętnością.

- Nie zwracaj się do mnie po nazwisku. Wiesz, że tego nie lubię.
- Naprawdę? - spytała z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Przecież jesteś tu szefem, prawda? Mieszkamy w domu, który należy do ciebie, dostarczamy ci rozrywki... dość urozmaiconej - dodała z goryczą, a cienkie wargi Keegana na moment się zacisnęły.
- Wróciłaś tutaj. - Keegan zrolował kosztorys w tubkę. - Dlaczego?
- A dlaczegóżby nie? - spytała wyzywająco, unosząc brwi. - Myślałeś, że do końca życia będę trzymać się z daleka, aby ci oszczędzić wstydu?
- Wcale mnie nie zawstydzasz.
- Ale ty zawstydzasz mnie. - Spiorunowała go wzrokiem. - Nienawidzę wspomnień o tamtym dniu. Nienawidzę ciebie. Dlaczego w ogóle tu przychodzisz?
- Przyjaźnię się z twoim ojcem. Troszczyłem się o niego, gdy cię tu nie było. Przecież miał wypadek przy pracy.
- Wiem i jestem ci wdzięczna, ale ojciec już prawie odzyskał formę.
- Poza tym jest świetnym szachistą. Nie ma jak dobra partyjka... Uwielbiam szachy.
- Uwielbiasz strategiczne rozrywki. Aż za dobrze pamiętam, jaki z ciebie manipulator. Umiesz po mistrzowsku pociągać za sznurki i ludzie robią wszystko, czego chcesz. Ale nie ze mną te numery, Keegan. Nigdy więcej.

15

- Uważasz mnie za skończonego egoistę, prawda? Żadnych wątpliwości co do motywów?
  - Chyba już zapomniłeś, że wyszło szydło z worka - wycedziła słodkim tonem. Twarz Keegana stężała, a w jego błękitnych oczach zamigotał błysk gniewu.
  - Na litość boską, sama nigdy nie popełniłaś błędu w swoim idealnym życiu?
  - Popełniłam. Z tobą, tamtej nocy - odparła z pasją w głosie. - Co za ironia, że wcale nie sprawiło mi to przyjemności!
- Policzki Keegana poczerwieniały i Eleanor z zadowoleniem stwierdziła, że trafiła na czułą strunę. Dobrze mu tak.
- Niech cię diabli! - wydyszał, rozjuszony jej uwagą, i zgniótł w dłoni zrolowany dokument.
  - Prawda w oczy kole? Wybacz, że zdeptałam twoją męską dumę, ale nie lubię kłamać. - Odgarnęła z czoła kosmyk włosów w kolorze złocistego miodu. - Dałam ci to, co pragnęłam zachować dla mężczyzny, którego kocham, a nazajutrz się dowiedziałam, że mnie wykorzystałeś, aby wzbudzić zazdrość Lorraine! Chciałeś tylko, żeby zgodziła się za ciebie wyjść! Ciekawe, czy jej powiedziałeś całą prawdę. Powiedziałeś? - Eleanor po raz pierwszy od lat dała upust goryczy.
  - Mów ciszej - syknął Keegan. - A może chcesz, żeby twój ojciec cię usłyszał?
  - Myślisz, że nadal miałby o tobie dobre zdanie?

**Gra pozorów**

- Eleanor prychnęła kpiąco. - Jego kumpel do gry w szachy, jego idol. Mój ojciec wcale cię nie zna!
  - Ty też mnie nie znasz. Próbowałem wszystko ci wyjaśnić, ale nie chciałaś słuchać. Ani wtedy, ani później. Nawet napisałem do ciebie list.
  - Spaliłam go, nieprzeczytany - oznajmiła triumfalnie. - Przecież i tak już wiedziałam, jakie z ciebie ziółko. Lorraine sama do mnie zadzwoniła i z rozkoszą podała mi wszelkie szczegóły... - Głos jej się załamał, więc się odwróciła i przygryzła język, usiłując powstrzymać łzy. Nawet teraz, po czterech latach, cierpienie nadal było dojmujące. Odetchnęła głęboko i pomasowała kark, aby zapanować nad nerwami.
  - A zresztą to wszystko już należy do przeszłości. Może wkrótce nawet o tym zapomnę. - Zerknęła na Keegana. - Nie powinienes już iść i na przykład zająć się farmą? Mam za sobą długi dzień, a powinnam jeszcze przygotować kolację.
- Keegan milczał. Usłyszała pstryknięcie zapalniczki, gdy zapalał papierosa, i kliknięcie, gdy wrzucił ją do kieszeni z kluczami. Ojciec kiedyś wspomniał, że Keegan rzucił palenie. Widocznie znów był w szponach wstrętnego nałogu.
- Dopiero po fakcie zrozumiałem, jak bardzo ci na mnie zależało. - Głos Keegana zabrzmiał ponuro.
  - I było już za późno, aby naprawić szkodę.
  - Mam nadzieję, że wyrzuty sumienia dręczyły cię dzień i noc. Nie masz pojęcia, jak zraniłeś moją

dumę. Ale na szczęście nie zaszłam w ciążę. - Eleanor jakimś cudem zdołała się zaśmiać i skrzyżowała ramiona na piersi. - A przy okazji... gdzie podziała się twoja narzeczona? Myślałam, że zaraz po oświadczeniach zawleciesz ją przed ołtarz. Przecież powiedziała „tak”.

- Nie chcę rozmawiać o Lorraine! Oczywiście. Przecież był po uszy zakochany w tej bogatej pannicy, mimo jej wrednego zachowania. Eleanor zbyła jego odpowiedź wzruszeniem ramion, jakby dawny romans rzeczywiście nie był wart dalszej dyskusji.

- Jeśli chodziło ci tylko o ten kosztorys, to wybaczone, ale już pójdę. - Ruszyła w stronę drzwi. - Muszę ugotować coś dobrego dla mojego chłopaka.

- Twojego chłopaka?

- Co cię tak dziwi? Wiem, że uważasz się za bożyszcze, któremu nikt nie dorówna, ale chyba nie spodziewałaś się, że przez resztę życia będę usychać z tęsknoty za tobą. Owszem, mam chłopaka - skłamała w żywe oczy. Ale Wade przecież był chłopakiem. I może kiedyś będzie należał do niej. - Jest bardzo przystojny, seksowny i nieziemsko bogaty.

- Bogaty?

- Och, pewnie nawet go znasz. To Wade Granger.

- Ty idiotko! - Twarz Keegana poczerwieniała z gniewu. - Wiesz, jak go nazywają? Stadny Romeo! Robił to z każdą dziewczyną w każdy możliwy sposób z wyjątkiem dyndania na gałęzi!

- Cóż za erotyczna możliwość... - Eleanor uśmiechnęła się słodziutko. - Wprost nie mogę się doczekać!

- Do licha, nie słyszysz, co mówię? Jemu chodzi tylko o trochę rozrywki!

- Tak samo jak tobie cztery lata temu. - Eleanor prychnęła z pogardą. - No dalej, postrasż mnie konsekwencjami. Palnij mi kazanie na temat bogatych facetów, którzy wykorzystują mniej zamożne kobietki do niecnych celów. Znasz ten temat na wylot.

Keegan zrobił taką minę, jakby za moment miał wybuchnąć. Wyglądał jak ruda laska dynamitu spragniona ognia zapalki. Nawet piegi wydawały się większe niż zwykle.

- Eleanor...!

Dobrze знаła ten ton, lecz już nie reagowała na niego w potulny sposób.

- Przestań się podniecać - odparła z udawaną słodyczą. - Bo zanadto podskoczy ci ciśnienie, staruszk.

- Nie jestem staruszką! - burknął Keegan. - Mam tylko trzydzieści pięć lat!

- Jesteś starszy ode mnie o całe trzynaście - przypomniała z naciskiem. - Dzieli nas przepaść między-pokoleniowa. Szkoda, że nie zauważyłam tego cztery lata temu. Byłam zbyt w tobie zadurzona, aby dostrzec różnicę wieku, lecz już dawno przejrzałam na oczy. Bądź spokojny, obecnie nie mam najmniejszej ochoty uganiać się za tobą. To doskonała wiadomość, prawda? - Stwierdziła, że Keegan wcale nie ma

zachwyconej miny. Przeciwnie, w jego spojrzeniu malowała się niepewność.

- Wade jest dwa lata starszy ode mnie - oznajmił w końcu po długiej chwili milczenia, a jego głos zabrzmiał dziwnie drętwie.

- Tak, ale jest młody duchem. - Eleanor uśmiechnęła się promiennie. - Ciało też ma całkiem niezłe.

- Wydęła wargi, jakby nad czymś się zastanawiała.

- Romeo, powiadasz? Fascynujące. Mam nadzieję, że jest naprawdę dobry...

Keegan odwrócił się na pięcie i bez słowa wypadł z pokoju, a Eleanor z trudem powstrzymała chichot.

To cię wyleczy z arogancji, panie Taber, pomyślała z przekąsem. Dzięki tej rozmowie zdołała nieco podleczyć zranioną dumę. Obecnie już umiała przeciwstawić się Keeganowi, umiała się bronić. Te umiejętności mogły jeszcze jej się przydać, ponieważ on nadal traktował ją w zaborczy sposób. Wcale tego nie chciała. Wiedziała, że powinna trzymać się od niego z daleka, ponieważ kiedyś zapłaciła wysoką cenę za miłość, którą go obdarzyła. Nie popełni takiego głupstwa po raz drugi. I niby dlaczego Keegan ostrzegał ją przed Wade'em? Prawdopodobnie wolałby, żeby nie poszła do łóżka z kimś innym. Typowa reakcja psa ogrodnika.

Doskonale, pomyślała. Niech się martwi. Była to mała rekompensata za dawny ból spowodowany jego machinacjami!

Poszła do swojego pokoju, aby przebrać się do kolacji. Włożyła jasnoniebieskie spodnie, bluzkę



z cieniutkiej, gniecionej bawełny w drobne paski oraz sandałki. W drodze do kuchni zajrzała do saloniku.

- Wade przyjdzie na kolację - oznajmiła radosnym tonem.

- Naprawdę? - Ojciec zmierzył ją uważnym spojrzeniem. - Więc nareszcie będę miał okazję go poznać?

- Straszny z niego uparciuch - odparła z uśmiechem. - Musiałam się poddać.

- Może to i dobrze. Już nie było gdzie stawiać tych kwiatów.

Ojciec nagle trochę się zasepił, a Eleanor pomyślała, że gdyby nie siwe włosy i zmarszczki, wyglądałby jak jej lustrzane odbicie. Byli do siebie podobni jak dwie krople wody.

- Pokłóciłaś się z Keeganem?

- Czemu pytasz?

- Wyglądał jak 'chmura gradowa, wymamrotał coś o jakimś zebraniu i pognął do samochodu. A przecież to nasz szachowy wieczór.

- Och, całkiem o tym zapomniałam. Naprawdę.

- Chyba nie zwracasz na niego takiej uwagi jak dawniej. Kiedyś miałaś bzika na jego punkcie.

Pamiętam, jak płakałaś, gdy się zaręczył. W tym samym tygodniu wyjechałaś do Louisville na studia.

- Ojciec zaczął nabijać fajkę, lecz zdążył zauważyć nagły rumieniec na policzkach córki. - Myślę, że Keegan wpada do nas tak często nie tylko ze względu na mnie.

- Niech ci się nie wydaje, że szaleje za mną. Na pewno tak nie jest.

- Spędza tu więcej czasu, niż sądzisz. Po prostu **tego** nie zauważyłaś.
- Nie chcę niczego zauważyć. Proszę cię, tato, nie **baw** się w Kupidyna. Keegan już mnie nie interesuje. **Ale** Wade... - Znacząco zawiesiła głos. - To całkiem inna sprawa.
- Myślisz, że się nie zniechęci, gdy zobaczy, gdzie mieszkamy?
- Oczywiście - zapewniła z uśmiechem. - Wade nie jest snobem.
- Zobaczymy. - Starszy pan zapalił fajkę i wprawił w ruch bujak, na którym siedział.
- . - Jeśli twoim zdaniem nasz dom trzeba odnowić, poproś o pomoc przyjaciela, farmerskiego magnata. Wykorzystaj swoje wpływy.
- Wykluczone! - oburzył się ojciec. - Wiesz, że jego tatuś ciężko harował, aby coś osiągnąć. Nie odziedziczył majątku - zapracował na niego. Farma Taberów to... Dokąd idziesz?
- Już słyszałam to kazanie - odparła z westchnieniem. - Wiem o Taberach aż za dużo. Teraz muszę zająć się obiadem.
- Mogłabyś być bardziej gościnna w stosunku do mojego szachowego partnera. - Ojciec z namysłem przyglądał się jej przesadnie ściągniętym łopatkom.
- Och, uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby czuł się tutaj jak król. Może nawet dygnę, gdy przekroczy próg.
- Przestań się wymądrzać - burknął ojciec.

**Gra pozorów**

- Zgoda. Będę go traktować z szacunkiem, na jaki zasługuje z uwagi na swoje lata. Przecież w porównaniu z nim jestem prawie dzieckiem. - Eleanor pomaszerowała do kuchni. - Gotuję spaghetti, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie mam, ale twój bogaty gość może nie lubić klusek.

- Wstydz się, tato. - Eleanor wyjrzała z kuchni i zmierzyła go groźnym spojrzeniem. - Fakt, że Wade ma mnóstwo pieniędzy, nie czyni z niego snoba.

- To samo mógłbym powiedzieć o Keeganie... ale mnie nie słuchasz.

Pokazała ojcu język.

- Dlaczego tak bardzo go nie lubisz? - Ojciec przyglądał się jej spod oka.

Co mogła na to odpowiedzieć? Prawdziwy powód musiał pozostać tajemnicą, a nic innego ojca by nie przekonało.

- Bo ma piegi, tato - oznajmiła konspiracyjnym szeptem. - Nie cierpię piegusów.

Zniknęła w kuchni, nie czekając, aż ojciec przestanie się śmiać.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Wade zjawił się punktualnie i Eleanor powitała go radosnym uśmiechem. Spodziewała się, że Wade nie będzie wystrojony, lecz on miał na sobie elegancką granatową marynarkę, białe spodnie i białą koszulę z krawatem. I najwyraźniej się zdziwił na widok skromnego stroju Eleanor.

- Wybacz, skarbie, czyżbym przesadził z moimi ciuchami? - spytał niepewnym tonem. Z zakłopotaną miną przesunął spojrzeniem po holu, z jego dawno niemalowanymi ścianami, wytartym linoleum i gołą żarówką w oprawce na suficie.

- Mieszkamy tu trochę prymitywnie. - Eleanor uśmiechnęła się blado. - Ojciec pracuje dla Taberów od wielu lat, więc nie musimy płacić czynszu. Dom należałoby odnowić, ale jakoś nie mogliśmy się na to zebrać, bo nie było powodów, żeby...

**Gra pozorów**

- Czyżbym coś krytykował? - pośpiesznie przerwał jej Wade i okraślił pytanie ciepłym uśmiechem. - Mój świat wygląda trochę inaczej, ale niekoniecznie jest lepszy, prawda?
- Niekoniecznie - przyznała pogodnie. - Bardzo miły z siebie człowiek.
- Od dawna próbuję ci to powiedzieć.
- Chodźmy do saloniku. - Eleanor czuła się jak biedny Kopciuszek, chociaż wiedziała, że Wade wcale nie chciał wprowadzić jej w zakłopotanie z powodu jej skromnej odzieży i zaniedbanego domu. - Poznasz mojego ojca.

Poprowadziła Wade'a do pokoju, coraz bardziej zawstydzona z powodu nędznych mebli. Ściany saloniku także prosiły się o malowanie - dlaczego przedtem tego nie zauważyła? A ten dywan... Boże drogi, był niemał w strzępach! Od powrotu ze studiów w ogóle nie zwracała uwagi na stan wnętrza. Zajmowała się ojcem oraz pracowała na cały etat i miała tylko tyle czasu, aby utrzymać dom w czystości. Przecież i tak nikt nie składał im wizyt. Czasami wpadali tylko pracownicy rancza, którzy przyjaźnili się z ojcem... no i Keegan. Ale dla niego nigdy nie miało znaczenia, gdzie się znajdował. Keegan czułby się równie swojsko zarówno w pałacu, jak i w chacie biedaka. Eleanor jęknęła w duchu na myśl o tym, co ma na sobie jej ojciec. Bezkształtny sweter z dziurą na rękawie. Posiadał lepsze, lecz najbardziej lubił ten staroć.

Barnett Whitman z uśmiechem wyciągnął rękę do Wade'a. Najwyraźniej wcale nie przejmował się faktem, że w starych, wytartych dżinsach, spłowiałej koszuli i kapciach wygląda jak żebrak.

- Miło mi pana poznać, panie Granger - oznajmił swobodnym tonem. - Proszę wybaczyć, że nie wstaję, ale niedawno miałem problem z biodrem i na razie czuję się lepiej, siedząc w fotelu.

- Wiem. Pańska córka wspomniała mi o pana wypadku. Mam nadzieję, że jest poprawa.

- Już w przyszłym miesiącu wracam do pracy. Taberowie bardzo mi... nam pomogli.

- Znam Taberów. Keegan to interesujący osobnik, prawda? - zagaił Wade. - Co za facet.

Ojciec natychmiast się rozpromienił. Każdy, kto lubi Keegana, od razu zalicza się do przyjaciół, z przekazem pomyślała Eleanor.

- Keegan często gra ze mną w szachy - z dumą oznajmił Barnett Whitman.

- Zdumiewające, że może usiedzieć tak długo na jednym miejscu. Przecież on zawsze gdzieś się śpieszy, gdzieś gna, prawda?

- Jakby go diabeł gonił - ze śmiechem przyznał Barnett. - Ale doskonały z niego szachista.

Eleanor uznała, że pora zmienić temat. Nie miała ochoty dłużej słuchać, jak jej ojciec wyśpiewuje hymny pochwalne na cześć jedyne go mężczyzny, o którym chciała jak najszybciej zapomnieć.

- Może już siądziemy do stołu? - Ujęła Wade'a

pod ramię. - Mam nadzieję, że lubisz spaghetti, Wade. Miałam dzisiaj dyżur od siódmej do trzeciej i zabrakło mi czasu na gotowanie.

- Niech będzie spaghetti. Powinienem był przynieść butelkę chianti albo jakieś dobre rose. Co masz?

- Słucham? - Eleanor nie zrozumiała, o co mu chodzi.

- Jakie masz wino, kochanie.

- Och! - Poczwała na policzkach gorący rumieniec.

- Wybacz, Wade, my nie pijemy alkoholu.

- Muszę wziąć cię pod swoje opiekuńcze skrzydła i trochę zdemoralizować, ty moje niewiniątko.

Szszsz... lepiej, żeby twój ojciec nie wiedział, jaki ze mnie hultaj.

Zachwycony faktem, że jest w centrum uwagi, ojciec Eleanor z uśmiechem usiadł przy stole. Natomiast Eleanor odczuwała dziwne skrępowanie, zupełnie jakby nagle nie wiedziała, jak się zachować.

Wade nie miał pojęcia, że z jego powodu poczuła się jak prowincjonalna szara myszka.

Nie był to najbardziej udany wieczór w życiu towarzyskim Eleanor. Jej ojciec starał się podtrzymać rozmowę i żartować, lecz jego córka najwyraźniej była nie w sosie. Zaraz po deserze w postaci szarlotki z lodami najchętniej wypchnęłaby Wade'a za drzwi.

- Niespecjalnie nam to wyszło, prawda? - ze skruszonym uśmiechem spytał Wade, gdy pożegnał się z ojcem Eleanor i wraz z nią wyszedł na ganek.

- Przykro mi, kochanie, zraniłem twoje uczucia?

- Owszem, zraniłeś - przyznała, zdumiona jego ipostrzegawczością. - Ale to nie twoja wina. Rzecz chyba w tym, że... pochodzimy z dwóch różnych Światów i właśnie dzisiaj to zrozumiałam.
  - Ty mała snobko - lekkim tonem skarcił ją Wade.
  - Nie jestem snobką! - Eleanor zarumieniła się, oburzona oskarżeniem.
  - Moim zdaniem jesteś czarującą dziewczyną, Eleanor Whitman. - Wade sugestywnie patrzył jej w oczy. - A także miłą oraz atrakcyjną osobką i bardzo w moim guście. Naprawdę nie przyszed- " łem tutaj wyceniać mebli - dodał z żartobliwym, uśmiechem.
  - Wybacz - mruknęła, spuszczać wzrok. - Chyba po prostu jestem trochę przewrażliwiona.
  - Zamiast przejmować się różnicami, skoncentrujmy się na tym, co mamy ze sobą wspólnego. Może porozmawiamy o tym jutro wieczorem, podczas kolacji? Proszę, zgódź się - nalegał, gdy zrobiła niezdecydowaną minę. - Skarbie, przecież sama wiesz, że chcesz. - Delikatnie cmoknął ją w usta. - Nie daj się tak długo prosić, Ellie.
- Znienawidzone zdrobienie tym razem zabrzmiało słodko, więc bezwiednie uśmiechnęła się z rozmarzeniem. Jaki ten Wade przystojny, pomyślała. Oraz miły, sympatyczny i normalny, mimo całego swojego majątku i wpływów.
- No dobrze.



- Grzeczna dziewczynka. - Ujął jej twarz w dłonie i znów ją pocałował. Tam razem lekko rozchylił jej wargi i Eleanor z zadowoleniem skonstatowała, że ten mężczyzna zna się na pieszczotach. Jego ciepłe usta przesuwają się po jej wargach powoli i zmysłowo. Może i zabrakło w tym odrobiny namiętności, lecz Eleanor postanowiła to zignorować. Całowanie się z Wade'em było takie przyjemne... Odprężyła się i z radością oddała pocałunek.

- Fiu... - Wade cicho gwizdnął, gdy odsunęli się od siebie, aby złapać oddech. - Skarbie, jesteś rozkoszna.

Roześmiała się, zachwycona ciepłem jego spojrzenia. Wade sprawił, że nagle poczuła się jak nadzwyczajna, stuprocentowa kobieta.

- Taka niewinna... - cicho dodał Wade. Przygarnął ją bliżej i pieszczotliwie potarł brodą czoło Eleanor.

- Bardzo mi się podobasz... Lubię dla odmiany być z niewinną dziewczyną. To takie ekscytujące.

A więc uważał ją za kobietę bez żadnego romansowego doświadczenia. W pewnym sensie rzeczywiście go nie miała, lecz Wade najwyraźniej przeceniał jej niewinność i Eleanor nie wiedziała, jak wyprowadzić go z błędu. Odsunęła się i spojrzała na Wade'a, a w jej oczach odmalowało się zatroskanie.

- Co za smutna minka - zamruczał Wade. - Nie martw się, Czerwony Kapturku, nie jestem aż takim złym wilkiem. Zadbam o ciebie. Dam ci mnóstwo

czasu. A teraz uciekaj do domu, bo zrobiło się zimno. Zadzwoń jutro, dobrze?

- Dobrze - odparła rozpromieniona.

- Obiad bardzo mi smakował - zapewnił Wade. - Ale deser był najlepszy. - Pochylił się, zamknął ją w ramionach i namiętnie pocałował.

Chyba powinna była mu powiedzieć, ale... jeszcze będzie do tego okazja kiedy indziej. A może wcale nie nadejdzie czas wyznań. Przecież nie zamierzała wdać się w gorący romans z Wade'em i podejrzewała, że on także nie myśli o poważnym związku. Oddała pocałunek i bezwiednie westchnęła^ gdy Wade uwolnił ją z objęć. Gdyby tylko mogła zapomnieć, jaki smak miały usta Keegana...

- Dobranoc, kochanie - lekko schrypniętym głosem pożegnał ją Wade i zbiegł po schodkach do zaparkowanego przed domem kabrioletu marki Mercedes. Zapalił silnik i pomachał do niej ręką, a jego ciemne włosy zafalowały, gdy auto skręciło w stronę drogi.

Eleanor lekkim krokiem wróciła do wnętrza. Miała wrażenie, że właśnie doświadczyła czegoś prosto z bajki. Ten wieczór wcale nie okazał się fiaskiem. Przeciwnie, mógł zapoczątkować coś cudownego.

- Miły chłopak - stwierdził jej ojciec. - Chodźcie ze sobą na poważnie?

- Na poważnie?! Chyba żartujesz. To była pierwsza randka, a ty już układasz treść zaproszeń ślubnych! Oj, tato...

**Gra pozorów**

- Po prostu chciałbym, żebyś szczęśliwie ułożyła sobie życie. - Ojciec posłał jej mordercze spojrzenie.
- Wyjdź za męża. Urodź jakieś dzieci. Przecież nie robię się coraz młodszy!
- Starzejesz się tak powoli, że pewnie mnie przeżyjesz!

Ojciec mruknął coś pod nosem, sięgnął po „Tukidydesa” i zaczął czytać, najwyraźniej celowo ignorując swoją pyską córeczkę. Rozbawiona jego zachowaniem Eleanor ze śmiechem poszła do kuchni, aby pozmywać naczynia.

Nazajutrz miała wolne, ponieważ z powodu epidemii grypy pracowała przez dziewięć dni pod rząd. Wade zadzwonił z rana i odwołał wieczorną randkę, niestety musiał załatwiać jakieś sprawy. Miał być zajęty aż do weekendu, ale chciał, żeby Eleanor poszła z nim w sobotę na przyjęcie w sąsiedniej rezydencji.

Eleanor wstrzymała oddech, zastanawiając się gorączkowo, z kim mogłaby zamienić się na dyżur. W końcu się zgodziła. Wade powiedział, o której po nią przyjedzie, i odłożył słuchawkę, a Eleanor natychmiast zadzwoniła do Darcy, koleżanki ze szpitala.

- Mogłabyś wziąć mój sobotni dyżur, jeśli zastąpię cię w piątek? Mam randkę z fantastycznym facetem.
- Poważnie? Zerwałabym się z łoża śmierci, żeby cię zastąpić, jeśli idziesz gdzieś z prawdziwym męż-

czyzną! Ale to ktoś super? - Darcy wołała się upewnić. - Nie jakiś miły staruszek, nad którym się litujesz?

- To Wade.

- Skarbie... - Darcy zawiesiła głos. - Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz. Wade to podrywacz. Ma opinię straszego kobieciarza.

- Jestem już dużą dziewczynką.

- Akurat. Jeszcze naiwny z ciebie dzieciak.

- Już nie, Darcy - łagodnie zaprotestowała Eleanor.

- No dobrze. - Przyjaciółka westchnęła ciężko. - Pewnie zasługuję na lanie, ale nie będę się z tobą sprzeczać. Dokąd idziecie?

- Na koktajlowe przyjęcie do Blake'ów.

- O rany, Blake'owie są właścicielami połowy okręgu Fayette!

- Tak, i jestem cała w nerwach, bo nie wiem, w co się ubrać. Chyba włożę tę małą czarną, którą miałam na sobie na przyjęciu gwiazdkowym...

- Ten trzyletni starość? Wykluczone! W mojej szafie wisi coś innego - rozkoszna sukieneczka z popielatego jedwabiu. Na pewno będzie na ciebie pasować. Mam też do kompletu wieczorową torebkę i pantofle. Żadnych dyskusji. Nie wyślę cię do Bla-ke'ów w ciuchach jak rodem ze sklepu Armii Zbawienia!

Ostatnie zdanie przeważało szalę, ponieważ właśnie tak czuła się w towarzystwie Wade'a - jak Kopciuszek w łańchmanach. Po krótkim wahaniu z wdzięcz-

nością przyjął ofertę przyjaciółki. Naprawdę chciała iść z Wade'em na to przyjęcie, pragnęła zobaczyć, jak wygląda luksusowy świat ludzi bogatych. Nie mogła przynieść Wade'owi wstydu swoją niemodną, czarną sukienką.

- Dzięki, Darcy. Gdybym tylko mogła czymś ci się zrewanżować.

- Możesz. Dzięki naszej zamianie pójdę w piątek do kina z Arnoldem. Wpadnij do mnie w sobotę rano. Popracujemy nad twoim wyglądem.

- Przyjadę o dziewiątej, z kawą i plackami z Czerwonej Stodoły. Brzmi jak prawdziwa przyjaźń?

- Najprawdziwsza - przyznała Darcy. - Do zobaczenia.

Podeksytowana wizją przyjęcia, Eleanor podzieliła się z ojcem planami na sobotę i wróciła do kuchni, żeby sprzątnąć po śniadaniu. Nieoczekiwany dźwięk silnika samochodu podjeżdżającego przed dom trochę ją zdziwił. Zerknęła w stronę saloniku i zaparło jej dech na widok wchodzącego do domu Keegana. Miał poważną, wręcz zaszępiłą minę i natychmiast zaczął rozmawiać z ojcem. Na szczęście nawet nie spojrzał w kierunku kuchni, więc Eleanor pośpiesznie się cofnęła.

Nie słyszała, o czym obaj dyskutują, lecz miała wrażenie, że mówią o niej. Cóż, niech sobie rozmawiają. To i tak niczego nie zmieni. Lubiła Wade'a, od dawna żyła w stanie hibernacji i miała dosyć przebywania w swoim własnym towarzystwie.

Chciała wreszcie posmakować czegoś bardziej urozmaiconego, zanim zmieni się w warzywo lub zostanie starą panną. A jeśli Keegan miał coś przeciwko temu, to trudno. Nie zależało jej na jego opinii. Ani na nim.

Drzwi skrzypnęły i do kuchni wszedł obiekt ponurych rozważań Eleanor. Wepchnął ręce w kieszenie jasnych spodni i patrzył na nią groźnie.

- Czego sobie życzysz? - Przelotnie zerknęła na niego i skupiła uwagę na naczyniach w zlewie.

- Podobno wybierasz się z nowym chłopakiem na przyjęcie do Blake'ów.

- I co z tego? - spytała chłodno.

- Nie będziesz jedną z nich, dziewczynko. Schrupią cię, zanim się obejrzysz.

Zaczerwieniła się, rozgniewana jego słowami. Odłożyła zmywak i odwróciła się twarzą do Keegana, mierząc go lodowatym spojrzeniem.

- Pańskim zdaniem nie potrafię zachowywać się jak dama, panie Taber? To nie pańskie zmartwienie, ponieważ nie będzie pan musiał znosić mojej przykrej obecności. Blake'owie z pewnością nie uznają mnie za pośmiewisko.

- Nie to miałem na myśli... do licha, przestań przekreślać moje słowa! Chodzi mi o Grangera. Przecież wiesz, jaki z niego babiarz! Bogaty, znający wszelkie sztuczki podrywacz, który chce tylko zawlec cię do łóżka!

- Tak samo, jak zrobiłeś to ty - wycedziła,

**Gra pozorów**

a Keegan zagotował się z gniewu. Zadowolona z tego efektu, znów zabrała się za zmywanie. - Dlaczego w ogóle obchodzi cię moja moralność? Jeśli mam ochotę zostać zdemoralizowana, to wyłącznie moja sprawa. Poza tym zawsze chciałam spróbować seksu na gałęzi drzewa.

- Właśnie tego się obawiam. - Keegan przyglądał się jej z uwagą. - Eleanor, próbujesz wejść w świat, który nie może ci zaofiarować niczego wartościowego.

- Podobnie jak twój?

- Mówię o tobie i Grangerze! Nie rozumiesz, dlaczego cię obwężuje?

Zabrzmiało to tak tanio i wulgarnie! Eleanor naprawdę się rozgniewała.

- Nie jestem jakąś puszczalską - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Mimo twoich starań, żebym czuła się jak osoba tego pokroju.

- Kiedy sprawiłem, że tak się poczułaś? - spytał z głębokim smutkiem w głosie, usiłując wyczytać coś z jej ciemnych oczu.

- Jeśli zamierzasz zostać na lunch, to będą kanapki z szynką - odparła, aby zmienić temat. Nie chciała nawet myśleć o tamtej nocy. Zaczęła szorować talerz tak energicznie, jakby zamierzała zdrapać z niego cały wzorek. Keegan zbliżył się do niej i zatrzymał się tuż za jej plecami. Owionął ją mocny zapach jego płynu po goleniu. Dobrze pamiętała ten aromat. Po tamtej nocy była nim całkiem przesiąk-

nięta. Wyczuła go na swojej poduszce, gdy nazajutrz rano się zbudziła. Był bolesnym przypomnieniem faktu, że jeden jedyny raz w życiu zrobiła coś szalonego.

Promieniujące z ciała Keegana ciepło ogrzało jej plecy i zagroziło jej zdecydowaniu.

- Tamtej nocy obchodziłem się z tobą bardzo delikatnie. - Głos Keegana miał jedwabiste brzmienie. - Ostrożniej niż z jakąkolwiek inną kobietą przedtem i potem. Nawet po fackie okazałem ci wiele czułości. Nigdy nie zdołałem zapomnieć tego, jak bardzo najpierw mnie pragnęłaś, jak cała drżałaś, jakie słodkie wydawałaś westchnienia aż do chwili, gdy sprawiłem ci ból.

- Proszę cię... - szepnęła, zaciskając powieki. - Nie chcę sobie tego przypominać!,

- Płakałaś - mruknął Keegan. Objął ją i lekko przyciągnął do siebie, aż oparła się plecami o jego silne, muskularne ciało. - Płakałaś, kiedy cię wziąłem, ale patrzyłaś mi prosto w oczy... Nagle zrozumiałem, że jesteś dziewicą, i próbowałem się powstrzymać, ale nie zdołałem, bo już było za późno...

- Przestań! - Przygryzła wargi, żeby się nie rozpłakać, i poczuła na włosach jego ciepłe usta.

- Byłaś w moich ramionach jak ogień i miód. Pamiętam mój własny jęk, ponieważ rozkosz była jednocześnie cierpieniem.

- Idź stąd! - Eleanor gwałtownie uwolniła się z uścisku i schroniła się po przeciwnej stronie stołu.



**Gra pozorów**

- Pójdę, ale wspomnienia pozostaną. - Głos Keegana zabrzmiał chropawo.
- Wykorzystałeś mnie - szepnęła z przeraźliwym smutkiem w głosie, bezwiednie ujawniając, jak bardzo czuje się zraniona. - Pokłóciłeś się ze swoją luksusową dziewczyną i zabawiłeś się ze mną, żeby jej pokazać. A ja, jak idiotka myślałam, że ci na mnie zależy. Dopiero po fakcie, kiedy już było za późno, powiedziałeś mi prawdę. Wtedy cię znienawidziłam i nadal cię nienawidzę. Będę cię nienawidzić aż do śmierci, Keeganie Taber!
- Wiem - odparł cicho, z wzrokiem wlepionym w podłogę.
- Pójdiesz wreszcie? - spytała zrezygnowanym tonem. W tej chwili nie mogła nawet patrzeć na Keegana. - Moje życie to nie twoja sprawa. Nic, co ' fobię, ciebie nie dotyczy.
- Pragniesz go?
- Do widzenia. - Podeszła do drzwi i je otworzyła. - Rozumiem, że bardzo się śpieszysz - dodała ze sztucznym uśmiechem.
- Myślałem, że zaproszono mnie na lunch.
- Naprawdę lubisz arszenik? - Uniosła brwi. - Chętnie bym cię otruła.
- Chętnie bym ci się zrewanżował - odparował, lekko przymrużonymi oczami przyglądając się jej smukłej, kształtnej sylwetce. - Jesteś taka piękna, Eleanor. Zawsze byłaś, ale obecnie, gdy dojrzałaś, twoje ciało jest nadzwyczajne.

- Jestem kimś więcej niż tylko ciałem. Jestem człowiekiem, który myśli, czuje i ma trochę talentu w paru dziedzinach.
- Wiem. Wierzysz w anioła stróża?
- A cóż to ma do rzeczy?
- Lepiej, żeby nad tobą czuwał. Możesz przynajmniej trzymać się z dala od mieszkania Wade'a? Podobno jego łóżko zaczyna się już w holu.
- To z pewnością lepsze niż tylne siedzenie drogiego samochodu! Przecież coś o tym wiesz, prawda? - spytała drwiąco.
- Czy ty nigdy nie przestaniesz? Uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że myślałem wtedy wyłącznie o tobie?
- Och, oczywiście. Natychmiast ci uwierzę. - Jej głos ociekał kpina. - Chcesz tę kanapkę czy nie? Keegan sięgnął do kieszeni po papierosa i długo go zapalał.
- W końcu zburzę ten mur, którym się otoczyłaś. Zobaczysz.
- Lepiej kup sobie wyrzutnię rakiet i parę granatów. Będziesz ich potrzebować.
- Ty też, jeśli Romeo zacznie cię zdobywać. Nie dręcz swojego ojca, Eleanor. Zamartwia się o ciebie.
- Kiedyś będzie musiał komuś mnie oddać.
- Na litość boską, chyba nie sądzisz, że Granger ci się oświadczy? - Keegan zaśmiał się drwiąco. - Ze poślubi takie nic jak ty? Mała szansa, mój miodowy cukiereczku.

**Gra pozorów**

- Nie jestem twoim cukiereczkiem - burknęła gniewnie.
  - Byłaś. - Głos Keegana zabrzmiał szorstko, lecz zarazem łagodnie. - Byłaś najśłodszym miodkiem, jakiego kiedykolwiek próbowałem.
  - Ul już jest zamknięty - odparła cierpkim tonem. - Musisz zaspokoić swój apetyt gdzie indziej.
  - To „gdzie indziej” nie istnieje. - Keegan przyglądał się jej w zamyśleniu, gniotąc w palcach zapalonego papierosa. Jego żarzący się czubek był równie czerwony, jak rude włosy. - Od bardzo dawna.
  - Nie wierzę w bajki. A teraz wybacz, mam coś do zrobienia.
  - Wyrzucasz mnie na mróz. Okrutna kobieta.
  - I kto to mówi. Taki zimny drań jak ty.
  - Uważasz, że nie mam serca? - Keegan zaśmiał się z goryczą. - Zdziwiłabyś się, wiedząc, jak bardzo jest posiniaczone.
  - Zdziwiłabym się, gdyby to była prawda.
  - Pielęgniarki powinny okazywać współczucie.
  - Okazuję. Tym, którzy na nie zasługują. Zejdź mi z oczu, Keegan. Muszę pozmywać, zrobić kanapki...
  - Zmywaj te cholerne talerze i daruj sobie robienie kanapek dla mnie. Znając moje szczęście, pewnie podprawiłabyś je cykutą.
- Usłyszała trzask zamykanych drzwi i wróciła do swoich kuchennych obowiązków. Podziękowała opatrności za to, że Keegan wreszcie przestał ją dręczyć i sobie poszedł, lecz długo nie mogła się uspokoić.

39

Dlaczego nie dawał jej spokoju? Dlaczego nie pozwalał jej zapomnieć o tym, co między nimi zaszło? Sam jego widok boleśnie o tym przypominał i wciąż od nowa otwierał ledwie zabliźnioną ranę. Eleanor przymknęła powieki i zaczęła intensywnie myśleć o jutrzejszym dniu.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

W sobotę Eleanor wstała bardzo wcześnie. Ojciec jeszcze spał, gdy pojechała do Czerwonej Stodoły, aby kupić kawę i placki dla siebie i Darcy. Starsza koleżanka była jeszcze w szlafroku, gdy Eleanor dotarła do jej jednopokojowego mieszkania w śródmieściu.

- Śniadanie! - rozmarzonym tonem stwierdziła Darcy, a na jej pyzatej buzi pojawił się uśmiech. - Kawa i placuszki. Cudownie. - Zamknęła oczy i przez chwilę rozkoszowała się apetycznym aromatem.

Eleanor ze śmiechem weszła do wnętrza. Meble były mniej więcej w tym stanie co u niej w domu, więc czuła się tutaj doskonale. Zwłaszcza że Darcy nie zadzierałaby nosa nawet wtedy, gdyby miała mnóstwo pieniędzy. Znały się jeszcze ze szkoły średniej i już wtedy zostały przyjaciółkami. Darcy skończyła szkołę pielęgniarstwa w Lexington, a Elea-

nor - w Louisville, lecz później zaczęły pracować w tym samym szpitalu i ich przyjaźń natychmiast odżyła. Tylko Darcy wiedziała, jak bardzo Eleanor była zakochana w Keeganie, ponieważ właśnie na jej ramieniu się wyplakiwała, gdy ogłosił zaręczyny z Lorraine. Lecz Eleanor nawet swojej najlepszej przyjaciółce nie powiedziała, do jakiego stopnia okazała się idiotką podczas tamtej pamiętnej randki. Usiadły przy małym, białym stole w kuchni i z apetytem zjadły pulchne placuszki z kiełbasą, popijając je kawą. Było tuż po dziewiątej i miasto dopiero zaczęło się budzić, lecz trochę później ruch samochodowy w śródmieściu stawał się nie do zniesienia.

- Ależ tego potrzebowałam! - Darcy oblizwała czubki palców. - Dzięki.

- Nie ma za co. A co do tej sukienki...

- Ty spryciaro! - Darcy parsknęła śmiechem. - No dobrze, chodźmy na nią spojrzeć.

Była to sukienka jak marzenie. Delikatne fałdki jedwabnego szyfonu układały się miękko wokół smukłej figury Eleanor, jasnopopielaty kolor doskonale harmonizował z jej ciemnymi oczami i miodowoz-łocistymi włosami. Eleanor uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Podobał się jej skromny, łódkowy dekollet sukienki oraz długie, przejrzyste rękawy zebrane w wąziutki mankiet.

- Jest boska - przyznała z westchnieniem. - Naprawdę nie boisz się pożyczyć mi to cudo?

- Kupiłam ją w komisie. To autentyczna kiecka ze

znanego domu mody, a poprzednia właścicielka miała ją na sobie tylko dwa razy. Proszę, oto pantofle i torebka.

Pantofelki miały niski obcasik w kształcie klepsydry i paseczek wokół kostki. Były równie eleganckie, jak maleńka torebka z szarej skóry, i wraz z sukienką tworzyły idealną całość.

- O rany, to naprawdę ja? - Eleanor nie wierzyła własnym oczom.

- Prawie, kotku. Musimy jeszcze zrobić coś z twoimi okropnymi włosami. Idę dzisiaj do fryzjera i zabieram cię ze sobą.

Eleanor oceniła wzrokiem bujną, opadającą na ramiona masę i przesunęła kosmyk między palcami. Jej włosy przypominały siano.

- Słowo „okropne” rzeczywiście tu pasuje. Twój fryzjer mnie przyjmie bez wcześniejszej rezerwacji?

- Oczywiście. Dużo klientek przychodzi bez zapowiedzi - zapewniła Darcy. - Przyda się jeszcze lepszy makijaż oraz biustonosz, który wypchnie coś niecoś do góry.

Eleanor z westchnieniem skinęła głową.

- Nigdy nie kupuję nowej bielizny, dopóki gumka się nie rozciągnie i nie pojawi się jakaś dziura.

- Trzeba nauczyć cię tego i owego. Ładna, koronkowa bielizna dodaje kobiecie pewności siebie. A ty masz deficyt w tej dziedzinie!

- Może trochę. No dobrze, spróbujmy mnie zreformować.

Razem udały się do fryzjera i po godzinie włosy Eleanor wyglądały zupełnie inaczej niż przedtem. Zostały znacznie skrócone i ta fryzurka z łagodnie układającymi się falami bardzo korzystnie podkreślała regularne rysy twarzy. Podczas półgodzinnej konsultacji w stoisku kosmetycznym domu handlowego Eleanor poznała wszystkie triki korzystnego makijażu. Teraz spojrzała w lustro i ledwie się rozpoznała.

- Niewiarygodne - stwierdziła. - Co o tym sądzisz, Darcy?
- Wyglądasz super. Dawniej bardzo o sobie dbałaś, ale ostatnio trochę się zapuściłaś.
- Chyba tak. - Eleanor musnęła dłonią lśniące włosy. - Co za różnica. Wade będzie zachwycony.
- Naprawdę cieszysz się na to przyjęcie.
- Owszem. - Eleanor powoli szła z przyjaciółką między rzędami stojaków z damską odzieżą w najnowszych fasonach. - Nie myśl, że próbuję wepchnąć się do wyższych sfer. To byłoby śmieszne. Chcę tylko trochę odmiany, bo moje życie stało się takie nudne. Mam wrażenie, że się starzeję w przyspieszonym tempie.
- Bzdura. Należysz do tych osób, które zawsze pozostają młode duchem. Jak twój tato. Dobrze się miewa?
- Stopniowo wraca do formy i marzy tylko o tym, żeby wyszła za mąż.
- Cały tatuś - ze śmiechem stwierdziła Darcy.



**Gra pozorów**

- Oczywiście.

- Nie wystarczyłoby mi, gdybyś sobie zafundowała szaleńczy, namiętny romans?

- W ten sposób nie doczeka się wnuków. Poza tym nie jestem pewna, czy romans to coś dla mnie.

Wade jest bardzo miły i bardzo go lubię, lecz jak na razie nie przyprawia mnie o przyśpieszone bicie serca. A to powinno towarzyszyć emocjonalnemu zaangażowaniu, przynajmniej w moim przypadku.

- Ja nie mam najmniejszych wątpliwości, z kim chciałabym przeżyć gorący romans. Dam głowę, że Keegan Taber to w łóżku prawdziwy dynamit!

- Och... - Eleanor zawadziła ręką o stojak i niechcący zrzuciła na podłogę kilka eleganckich sukienek. Zarumieniła się i zaczęła szybko je podnosić.

- Wybacz - mruknęła Darcy, gdy Eleanor zmagala się z odzieżą i wieszakami. - Palnęłam to całkiem bezmyślnie... ale Keegan rzeczywiście jest fantastyczny... - Zawiesiła głos i uważnie popatrzyła na przyjaciółkę. - Pewnie będzie na tym przyjęciu. Taberowie i Blake'owie przyjaźnią się ze sobą, prawda?

- Spójrz, jaka śliczna! - Eleanor zachwyciła się zwiewną sukienką z seledynowego jedwabiu.

Darcy pojęła, że trzeba zmienić temat, i już więcej nie wspomniała o Keeganie. Lecz jej spojrzenie było bardziej wymowne niż słowa.

Po rozstaniu z przyjaciółką Eleanor głównie martwiła się perspektywą przyjęcia. Miała nadzieję, że

Keegana tam nie będzie... a jeśli on jednak się zjawi? Nie chciała, żeby zrujnował jej wieczór, żeby znów pakował się w jej życie.

Usiłowała zająć się domowymi obowiązkami, żeby tylko nie myśleć o Keeganie. A co do przyjęcia... przecież szła tam z Wade'em. Była pewna, że on ją ochroni.

Przebrała się wcześniej, niż powinna, i poszła do biurowego pokoiku, gdzie ojciec zaszył się kilka godzin temu. Chciała się pochwalić pożyczonym strojem i nową fryzurą.

- Wyglądasz zupełnie tak samo, jak twoja matka, kochanie. - Starszy pan posłał córce ciepły uśmiech.
- Wyrosłaś na piękną dziewczynę.
- Przesadzasz, tato. Lecz jeśli uważasz, że ujędę w tłoku, to dobrze.
- Nie bądź taka skromna. Możesz potrzebować kija do odganiania chłopaków. - Ojciec zapalił fajkę.
- Uważaj na siebie, Eleanor.
- Wszyscy mi to powtarzają...
- Więc to pewnie dobra rada. Pamiętaj, droga z prezydenckiego apartamentu do najtańszego pokoju jest bardzo daleka.
- Nie jesteśmy służbą - odparła z dumą w głosie.
- Nie należymy też do wyższych sfer. Spróbuj o tym nie zapomnieć.
- Dobrze, Wasza Wysokość. - Eleanor dygnęła.
- Zmykaj już! I nie pij. Wiesz, jak działa na ciebie alkohol.

Rzeczywiście wiedziała. Zarumieniła się na wspomnienie tamtej jedynej randki z Keeganem i pośpiesznie się schyliła, udając, że poprawia pasek pantofla.

- Obiecuję.

- I baw się dobrze.

- Och, na pewno będę.

- I pozdrów ode mnie Keegana - dodał ojciec z przekornym błyskiem w oku. - Nie wiedziałaś, że tam będzie?

Sporunowała ojca wzrokiem i odwróciła się, bo usłyszała szmer silnika podjeżdżającego przed dom samochodu.

- Muszę już iść. Nie siedź tu do późna w nocy. Ojciec zabawnie się skrzywił, a ona pomknęła do drzwi.

Blake'owie mieszkali w rezydencji tylko trochę mniej imponującej niż Flintlock. Stary dom z czerwonej cegły stał nad brzegiem prywatnego jeziora, otoczony jednymi z najpiękniejszych równin w okolicy Lexington. Na rozległych, zielonych łąkach konie pełnej krwi cieszyły się niemal nieograniczoną swobodą.

- Ładna mała chałupka, prawda? - zagaił Wade, gdy zaparkował na podjeździe, skąd kierowca w liberii miał ich zawieźć do głównego wejścia.

- Mała! Chyba żartujesz. - Eleanor usadowiła się na tylnym siedzeniu rolls-royce'a. Usiłowała zapamiętać wszystkie szczegóły luksusowego wnętrza

limuzyny, ze skórzaną tapicerką włącznie, aby zdać dokładną relację ojcu i Darcy. W tej chwili czuła się jak Kopciuszek jadący na bal złotą kareta, ale dla Wade'a przejażdżka rolls-royce'em pewnie nie była żadną atrakcją.

- Są i większe domy - ze śmiechem zapewnił Wade. Rozsiadł się wygodnie i ocenił spojrzeniem strój Eleanor. - Piękna sukienka, kochanie. Nie ma jak jedwab, prawda?

- Tak, oczywiście... - Skąd wiedział, że to prawdziwy jedwab? Może nosił jedwabne koszule? Bogaci mężczyźni mogli sobie na nie pozwolić. Pamiętała, że tamtej nocy Keegan miał na sobie koszulę z białego jedwabiu...

- Podoba mi się również ta nowa fryzura. Umiesz się zrobić na bóstwo, Eleanor. Wyglądasz prześlicznie.

- Dziękuję.

- Zdenerwowana? - spytał Wade, gdy kierowca podjechał przed frontowe drzwi. Dom był rześście oświetlony, a panie w wytwornych sukniach i panowie w czarnych smokingach powoli kroczyli po półkolistym podjeździe z kamiennej kostki.

- Troszkę - przyznała Eleanor, ponieważ nagle poczuła się niepewnie.

- Trzymaj się mnie, dzieciaku. Zajmę się tobą. - Wade mrugnął do niej porozumiewawczo. Czyżby się obawiał, że nie będzie umiała się zachować? Że zacznie siorbać zupę lub łyżką

smarować kromkę chleba? A w ogóle czy to przyjęcie proszona kolacja? Lepiej się upewnić, pomyślała.

- Nie, kochanie. To bufet z szampanem - wyjaśnił Wade.

- To znaczy, że będzie kilka rodzajów szampana do wyboru?

- Niezupełnie. - Wade ze śmiechem przycisnął dłoń do swego boku.

Eleanor zauważyła, że jej partner zwraca sobą uwagę. Nic dziwnego, pomyślała. Był wysoki, ciemnowłosy i mimo paru zbędnych kilogramów prezentował się bardzo atrakcyjnie. Ona także została zauważona wieloma zaciekawionymi i wyrażającymi adorację spojrzeniami.

Będzie szampan i zakąski - szeptem dodał Wade. - Oraz trochę konwersacji i mnóstwo tańców, nawet basen, jeśli masz ochotę popływać.

Nie w tej sukience.

Na pewno znajdziesz mnóstwo kostiumów kąpielowych. Niektóre czasami nawet pasują.

Dzięki, ale chyba zrezygnuję z pływania. Przedstawiono ją gospodarzom. Pan Blake był po sześćdziesiątce, tęgawy i bardzo miły. Jego żona - trzecia żona - była o przynajmniej dwadzieścia lat młodsza i kapłała brylantami. Dwudziestokilkuletniej córce towarzyszył starszy od niej mąż. Wyglądał na zamożnego biznesmena i pomagał jej witać gości. Na szczęście nikt nie spytał Eleanor, z których Whitmanów pochodzi - tych z Cape Cod czy tych

z Palm Beach. Nie musiała więc powiedzieć, że jej ojciec jest stolarzem u Taberów. Takie wyznanie bardzo by ją upokorzyło. Bolesnie zdawała sobie sprawę z tego, że nie należy do tego towarzystwa, a ci ludzie i eleganckie wnętrza nie pozwalały nawet na moment zapomnieć o tym, do jakich realiów wróci po przyjęciu. Różniły się one jak niebo i ziemia lub jak wygodne, beztrudne życie i walka o przetrwanie. Może byłoby lepiej, gdyby wcale tu nie przyszła. Gdyby nie wiedziała, że niektórzy ludzie mogą sobie pozwolić na takie niewyobrażalne luksusy jak prawdziwe dzieła sztuki, przepastne kanapy o aksamitnej tapicerce, skórzane fotele, orientalne dywany i kryształowe żyrandole.

Wypiła tylko jeden kieliszek szampana i stała wyprostowana obok Wade'a, który rozmawiał ze znajomymi o sprawach finansowych. Tematem konwersacji były akcje, obligacje skarbu państwa, giełdy papierów wartościowych, podatki i nowe, interesujące inwestycje. Eleanor znała się jedynie na takich inwestycjach jak raty za samochód i zakupy w sklepie spożywczym. Milczała więc, trzymając w palcach wysmukły kieliszek, i pogryzała delikatny, pulchny pasztecik z nadzieniem z kurczaka.

- O, patrzcie, kto przyszedł - mruknął jeden z panów.

Eleanor także spojrzała w stronę holu i ujrzała wchodzącego do wnętrza Keegana, z uwieszoną na jego ramieniu brunetką w wytwornej, czarnej sukience.

Eleanor poczuła, że jej serce na moment przestało bić. W wieczorowym stroju Keegan wyglądał niezwykle elegancko, a rude włosy były gładko zaczesane, co podkreślało szlachetne rysy jego twarzy. Ale szczęściara z tej dziewczyny, z rozpaczą pomyślała Eleanor i natychmiast skarciła się w duchu. Przecież już dawno przestało jej zależeć na Keeganie.

- Czy to przypadkiem nie jest panna O'Clancy? Ta, która wraz z rodzicami przyjechała z Irlandii?

- spytał drugi z panów.

- Chyba tak - z uśmiechem stwierdził Wade.

- Śliczna, prawda? Podobno jej rodzice chcą skłonić Taberów do sprzedaży jednego z ich najlepszych ogierów. Trzeba przyznać, że Keegan wie, z kim się pokazać, ale nie powinien raczej zabawiać gości u siebie w domu?

- Słyszałem, że usiłuję^kupić od Blake'a jego nowego arabskiego źrebaka." Blake załatwia interesy albo w domu, albo grając golfa.

Eleanor zastanawiała się, ile kobiet zaliczył Keegan po tamtej nocy, gdy ją uwiódł. Pewnie mnóstwo...

Na myśl o tym zrobiło się jej gorąco.

- Skąd ta skwaszona mina? - szeptem spytał Wade.

- Nie lubię tego faceta - wypaliła bez namysłu.

- Dlaczego? - Wade bardzo się zdziwił.

- Bo ma piegi - mruknęła, mierząc rudzielca morderczym wzrokiem. Keegan chyba to wyczuł, ponieważ raptownie się odwrócił i ich spojrzenia się

spotkały. Patrzyła na niego i całe cierpienie, którego doświadczyła z jego powodu, nagle powróciło do niej z ogromną mocą i ogarnęło ją jak wielka fala tsunami. Eleanor miała wrażenie, że parkiet pod jej stopami faluje, bolało ją całe ciało. Z trudem zdołała odwrócić głowę, aby spojrzeć na Wade'a.

Odetchnęła głęboko, lecz jej serce nadal trzepotało jak szalone. - Nie sądzisz, że piegi są strasznie ostentacyjne? - spytała, usiłując nadać swemu głosowi obojętne brzmienie. - Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chciał je mieć.

- Chyba trudno się ich pozbyć, kochanie.

- Wielka szkoda.

- Ty mądralo. - Wade ze śmiechem przygarnął ją do swego boku. - Działasz na mnie lepiej niż szampan.

Tak, wiedziała o tym. Bardzo dobrze. Podniosła wzrok i posłała Wade'owi słodki uśmiech akurat wtedy, gdy Keegan znów na nią popatrzył. Zauważyła, że raptownie się wyprostował, a jego niebieskie oczy pociemniały, gdy powoli zmierzył ją od stóp do głów zaborczym spojrzeniem. Nawet mimo dzielącej ich odległości podziałało ono na Eleanor jak oszałamiający narkotyk.

- Zatańczymy? - Wade odstawił ich kieliszki na stolik i poprowadził ją do sali balowej, gdzie niewielka orkiestra grała walce Straussa.

Eleanor poruszała się na parkiecie lekko jak piórko i Wade był zachwycony jej tanecznymi umiejętnościami.



- Bosko tańczysz! - oświadczył z rozradowanym uśmiechem.

- Nie tego spodziewałaś się po pielęgniarce? Powiem ci w zaufaniu, że przez trzy lata chodziłam na kursy tańca. Uwielbiam walce.

- Więc pokażmy gościom prawdziwego walca z figurami - mruknął Wade i w kilku pełnych obrotach pociągnął ją na środek sali.

Wkrótce pozostałe pary odsunęły się na bok, aby zrobić dla nich miejsce. Wszyscy podziwiali Eleanor i Wade'a, ponieważ oboje poruszali się w rytmie muzyki jak dobrze zgrana jedność. Wade był wspaiałym tancerzem, a Eleanor pozwoliła mu się prowadzić i oboje płynęli po parkiecie z takim wdziękiem, jakby trenowali razem od lat.

Eleanor rozkoszowała się tym tańcem i muzyką. Znów czuła się młoda, atrakcyjna i szczęśliwa. Miała za sobą taki długi, smutny rok i teraz wreszcie zaczynała żyć od nowa. Przymknęła powieki, dała się ponieść melodyjnemu, uwodzicielskiemu walcowi. Pomyślała z rozmarzeniem, że byłoby wręcz idealnie, gdyby obejmowały ją ramiona wysokiego, silnego mężczyzny o muskularnym ciele... i z burzą rudych włosów oraz masą piegów na twarzy...

Gdyby tylko, powtórzyła w myśli i natychmiast przygryzła wargi... Jak długo trzeba czekać, aż marzenia na zawsze odejdą w przeszłość? Jej marzenia okazały się tylko mrzonkami i już dawno powinny

były zostać pogrzebane, lecz wciąż powracały, przykre i bolesne.

Usłyszała oklaski i powróciła do rzeczywistości. Z uśmiechem spojrzała na Wade'a, który lekko się skłonił, dziękując jej za taniec, i odprowadził ją na bok. Trzymała go mocno za rękę, świadoma tego, że Keegan nadal ją obserwuje. Jak zwykle. Dlaczego bezustannie się na nią gapił? Czyżby dręczyło go poczucie winy?

- Ten walc sprawił mi wielką przyjemność - powiedziała do Wade'a.

- Mnie też. Wspaniale tańczysz.

Wade schylił się i musnął wargami jej czoło, a po przeciwnej stronie sali wysoki rudzielec zacisnął pięści i zrobił taką minę, jakby miał ochotę popełnić morderstwo.

Wkrótce kilka osób odkryło, że Eleanor jest pielęgniarką, i ludzie zaczęli zadawać jej pytania na temat różnych dolegliwości. Nie czuła się dostatecznie wykwalifikowana, aby udzielać fachowych porad w tej dziedzinie, więc usiłowała zręcznie wykręcać się od odpowiedzi, gdy temat pogawędki zmierzał w stronę spraw natury medycznej. Bardzo pomocne okazało się to, że cieszyła się dużym powodzeniem i nie brakowało jej partnerów do tańca. W końcu zdarzyło się jednak coś nieuniknionego - do tańca poprosił ją Keegan i natychmiast popsuł jej humor.

- Dobrze się bawisz? - spytał cierpkim głosem. - Wygląda na to, że jesteś tu ośrodkiem zainteresowania.

**Gra pozorów**

- Bawię się fantastycznie - zapewniła. - A ty? - Przelotnie zerknęła na brunetkę, z którą przyszedł. Właśnie tańczyła z jakimś starszym panem, uśmiechając się do niego promiennie.
- Ja też. Maureen to naprawdę słodka, miła dziewczyna. Jest nie tylko piękna, lecz ma również ciepłą osobowość.
- Twój gust najwyraźniej się zmienił, ale to każdemu może się zdarzyć, prawda?
- Co ty tam wiesz o moim guście... - Keegan objął ją mocniej i zręcznie skłonił do tańca w wolniejszym tempie. Patrzył na nią wręcz hipnotyzującym wzrokiem, jakby usiłował czytać w jej myślach. - Zwłaszcza ostatnio - dodał. - Przecież robisz wszystko, co w twojej mocy, aby mnie unikać.
- Doprawdy? - wycodziła z najbardziej obojętną miną, na jaką było ją stać. - Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.
- Keegan przesunął spojrzeniem po jej sylwetce i niespodziewanie ścisnął jej rękę w swojej. Ich palce się splotły, dłonie nagle przyłgnęły do siebie i serce Eleanor zadrżało. Keegan natychmiast to wyczuł, ponieważ trzymał ją tak blisko, że jego druga dłoń spoczywała niemal tuż pod piersią Eleanor.
- "Nadal na mnie reagujesz... - Popatrzył na jej rozchylone usta, spojrzął w pełne blasku ciemne oczy.
- Twoje serce byle w szaleńczym tempie.
- To z wysiłku. Bez przerwy tańczyłam, nie zauważyłeś?

- Zauważyłem i dobrze o tym wiesz. Ta twoja sukienka działa na wyobraźnię. Skąd wytrzasnęłaś ten ciuch?
- Z Armii Zbawienia. Świetne miejsce, prawda? - spytała, aby zagrać Keeganowi na nerwach. Chyba jej się to udało, ponieważ raptownie wciągnął powietrze w płuca i zakręcił nią w tańcu tak szybko, że prawie się potknęła. Złapała równowagę, lecz musiała na moment oprzeć się o Keegana. Natychmiast się odsunęła, niezadowolona z tego przelotnego cielesnego kontaktu.
- Przestań mnie zwalczać - mruknął Keegan.
- Chyba masz przywidzenia - posłała mu celowo powłóczyście spojrzenie. - Myślałam, że usiłujesz mi przypomnieć o moim skromnym pochodzeniu. Czy jaśnie pan Taber uważa, że dom Blake'ów to za wysokie progi na nogi córki stolarza?
- Ile już wypijaś?
- Tylko maciupęńki kieliszek szampana. Żadnego piwka, szefie - zapewniła z kpina w głosie. - Nie ma się czym martwić.
- A jednak się martwię. Wade to wieczny kawaler, a ty podchodzisz do tych spraw inaczej.
- Jakie to ma znaczenie? - Eleanor lekko wzruszyła ramionami. - Sam dobrze wiesz, że mężczyźni lubią tylko się przespać z córką stolarza, ale się z nią nie żenią...
- Szszsz... Mów ciszej! - syknął Keegan i pośpiesznie rozejrzał się wokoło, aby sprawdzić, czy ktoś jej nie usłyszał.

**Gra pozorów**

- Dlaczego? Obawiasz się, że ktoś może się dowiedzieć o twoich miłosnych igraszkach z córką najemnego robotnika? - spytała teatralnym szeptem. - Ale byłby skandal!

- Eleanor...!

- Dopiero po fakcie zrozumiałam, jak dużo mam wspólnego z przysłowiową pokojówką. Przecież to zazwyczaj ją niecznie uwodzi synalek pana domu, prawda?

- Och, na litość boską! - Keegan nie zdołał powstrzymać wybuchu frustracji. - Nie możemy prowadzić normalnej konwersacji bez wspomniania seksu?

- I kto to mówi! - Eleanor raptownie się zatrzymała na środku parkietu. - Wbij sobie wreszcie do głowy, że wcale nie chcę prowadzić z tobą żadnej konwersacji. Jesteś jedynym znanym mi facetem, który samym gadaniem pewnie mógłby wpędzić kobietę w ciążę!

- Możemy tego spróbować! - Keegan roześmiał się, serdecznie rozbawiony jej słowami, a ciepło jego spojrzenia nieoczekiwanie rozgrzało Eleanor od stóp do głów. - Może jutro wybierzesz się ze mną na piknik?

Zaproszenie całkiem ją zaskoczyło, lecz tego nie okazała. Wiedziała, czego może spodziewać się po Keeganie Taberze. Znow próbował swoich dawnych sztuczek, aby historia sprzed lat mogła się powtórzyć. Ale tym razem przecenił swoje siły.

- Dzięki, ale już zaplanowałam weekend. Wade

i ja jedziemy jutro na żagle - wyjaśniła z uśmiechem i poczuła, że palce Keegana zacisnęły się na jej dłoni. - Wade ma łódź.

- Próbuje się do ciebie dobrać, ty idiotko. Sama tego nie widzisz? Guzik mu zależy na tobie i twoich uczuciach. Chce tylko zaciągnąć cię do łóżka!

- Tak samo, jak ty to zrobiłeś?

- Nie należysz do tej samej ligi co on.

- Ani do tej samej co twoja, prawda? - Zmroziła go wzrokiem. - Dzięki za przypomnienie. Nie uważasz, że to poniżej twojej godności zapraszać córkę stolarza na piknik?

Keegan zrobił taką minę, jakby za chwilę miał wybuchnąć gniewem. Spojrzenie lekko przymrużonych oczu, jakim mierzył Eleanor, nie wróżyło niczego dobrego, więc uznała, że lepiej zakończyć tę wymianę słów. Uwolniła się z objęć Keegana i nie zważając na zdziwione spojrzenia, szybkim krokiem wróciła do Wade'a. Czekał na nią poza kręgiem tańczących par, a na przystojnej, opalonej twarzy błąkał się cień uśmiechu.

- Jakiś problem, kochanie? - Wade z rozbawieniem spojrzał ponad ramieniem Eleanor na najwyraźniej rozjuszonego Keegana.

- Już nie - zapewniła i promiennie uśmiechnęła się do Wade'a. - Zatańczysz ze mną?

- Z tobą, skarbie? Zawsze. - Wade powoli, z rozmysłem wziął ją w ramiona. - Ale sądzisz, że to bezpieczne? - Ruchem głowy wskazał Keegana.

- Och , pan Taber i ja zaliczyliśmy drobną różnicę zdań. Drobiazg - odparła słodkim tonem.
- Wygląda tak, jakby ktoś znokautował jego ego
- zauważył Wade. - Chyba naprawdę go nie lubisz.
- Wolałabym chmarę much niż tego faceta - mruknęła, łypiąc złowrogo na Keegana. - Zarozumiały małpiszon!

Keegan chyba wyczytał to z ruchu jej warg i w odpowiedzi ostentacyjnie się odwrócił, podszedł do ślicznej Irlandki i odbił ją aktualnemu partnerowi.

- Tylko spójrz, jak on się zachowuje... - Eleanor nie posiadała się z oburzenia. - Rozbija tańczące pary, podrywa wszystko, co chodzi w spódnicach...
- Cieszy się dużą popularnością wśród pań
- stwierdził Wade. - Dziwne, że jego urok zupełnie na ciebie nie działa.
- Gdyby Wade tylko wiedział, co było między mną a Keeganem, pomyślała.
- Znam go od lat - wyjaśniła, nie wdając się w szczegóły. -Ostatnio często odwiedza mojego ojca...
- I gra z nim w szachy? - podpowiedział Wade. - Lekko przekrzywił głowę na bok i przez chwilę przyglądał się Eleanor w milczeniu, gdy oboje wirowali po parkiecie. - Naprawdę przychodzi tylko z powodu szachów? A może to pretekst, aby zobaczyć się z tobą?
- Lepiej, żeby nie szukał pretekstów, bo może się rozczarować. Moglibyśmy zmienić temat, Wade? Ten odbiera mi apetyt.

59

- Och, z przyjemnością. - Wade okrążył całą salę, trzymając Eleanor bardzo blisko siebie, a jego zadowolona mina nie uszła uwadze wysokiego rudzielca z oszłamiająco piękną brunetką w ramionach.



## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Wade trzymał swoją żaglówkę w doku przystani na jeziorze Cave Run. W tej pięknej okolicy, położonej w leśnym rezerwacie imienia Daniela Boone'a, było wiele szlaków wędrówkowych oraz wyciąg krzesełkowy w najbardziej zalesionej części. Teraz, późną wiosną, odwiedzało ten rejon mnóstwo ludzi, którzy przyjeżdżali tutaj na piknik, łowić ryby lub po prostu aby iść na długi spacer. Eleanor z przyjemnością obserwowała biwakujące grupy i idąc teraz za Wade'em w stronę rozległej przystani, skonstatowała, że chętnie posiedziałyby pod jednym z rozłożystych drzew. Podobały się jej żaglówki, lecz niewiele o nich wiedziała. W jej guście bardziej były długie wędrówki i łowienie ryb, niż uprawianie sportów wodnych. Kolejna wielka różnica między stylem życia Wade'a a moim, **stwierdziła** w myśli. Pocieszyła się jednak, że w razie potrzeby pewnie mogłaby się dostosować.

Wade miał dzisiaj na sobie białe spodnie i granatowy pulower z kołnierzykiem. Wyglądał w tym stroju tak przystojnie, że Eleanor natychmiast zerknęła na swoje niebieskie dżinsy i trykotową koszulę w kolorowe paski. Miała nadzieję, że ubrała się odpowiednio do okazji. Zgodnie z życzeniem Wade'a włożyła tenisówki. Wspomniał, że na pokładzie wszelkie obcasy są zakazane, ale nie udzielił jej żadnych wskazówek co do garderoby. Oby tylko nie wpadł na pomysł wspólnej kolacji w jednej z tutejszych ekskluzywnych restauracji. Eleanor chyba spaliłaby się ze wstydu, mając na grzbiecie swoje tanie ciuchy.

- Niedawno założyliśmy tutaj nasze własne, małe stowarzyszenie żeglarskie - zagaił Wade, patrząc na nią przez ramię. - W październiku organizujemy wielkie doroczne regaty. Musisz przyjechać ze mną w tym roku.

A więc zakładał, że jesienią nadal będą się ze sobą spotykać. Eleanor rozpromieniła się na myśl o trwałym związku.

- Tylko żeglujecie czy robicie jeszcze coś innego?

- Głównie żeglujemy. Impreza odbywa się w pierwszy weekend października i rozpoczyna ją wielki wyścig, a później idziemy na wspaniałą kolację. Drugiego dnia trwają regaty otwarte dla wszystkich klas.

- Biorą w nich udział jacyś ludzie z Lexington?

- Mnóstwo. Przecież stąd niedaleko do miasta, a jeszcze bliżej do przedmieścia, gdzie prawie wszyscy mieszkamy. Taberowie też mają tutaj własny dok.

### **Gra pozorów**

Keegan i Gene, jego ojciec, wygrali regaty w swojej klasie ubiegłego roku.

Na wspomnienie Keegana Eleanor z lekka się zarumieniła. Rzeczywiście, uwielbiał żeglarstwo, ale nie pamiętała, że trzymał swoją łódź właśnie tutaj. Nie wiedziała też, że jego ojciec razem z nim brał udział w wyścigach na jeziorze. Co prawda było to bardzo w stylu Gene'a Tabera. Podobnie jak syn, lubił ryzyko. I właśnie ta odwaga, czasami granicząca z szaleństwem, była pierwszą cechą, na którą Eleanor zwróciła uwagę, gdy poznała Keegana. Podziwiała go, ponieważ nigdy niczego się nie obawiał i zawsze był skłonny grać bez wahania o wysoką stawkę.

- O wilku mowa... - mruknął Wade, gdy wchodzili na drewniany pomost doku. - Spójrz.

Eleanor zrobiła pół obrotu i ujrzała Keegana. Swobodnym krokiem szedł wzdłuż brzegu i wyglądał tak, jakby spędzał tutaj każdy dzień i czuł się nad jeziorem jak w domu.

- Cześć, Wade! - Keegan pomachał do niego przyjaźnie. - Jest do ciebie telefon na przystani.

Obiecałem, że cię zawiadomię, bo i tak idę do swojej łodzi.

- To było do przewidzenia. - Wade westchnął ciężko. - Przed pracą nie ma ucieczki, bo ten świat jest naszpikowany telefonami.

- Tylko poczekaj, aż upowszechni się telefonia satelitarna. - Keegan uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Uchowaj Boże! - Wade zabawnie się skrzywił. - Zaraz wracam, kochanie. Dzięki, Keegan.

- Nie ma za co. - Keegan wepchnął dłonie do kieszeni. - Popilnuję Eleanor do twojego powrotu. Wade poszedł odebrać telefon, a Eleanor zmierzyła Keegana rozjuszonym spojrzeniem. Dlaczego musiał pojawić się tutaj właśnie dziś? Podobnie jak ona, miał na sobie dzinsy i trykotową koszulę polo z krótkim rękawem. W skórzanych, żeglarskich mokasynach na cienkiej podeszwie z białej gumy był sporo niższy niż w kowbojskich butach, które nosił na codzien. Wiatr rozwiewał jego rude włosy, burząc lekko sfalowaną, zazwyczaj idealną czuprynę, a błysk równych, białych "zębów" atrakcyjnie kontrastował z głęboką opalenizną twarzy. Eleanor owionął znajomy, oszłamiający zapach płynu po goleniu i Keegan nagle wydał się jej najbardziej kuszącym mężczyzną na świecie.
- Co tu robisz? - spytała, starając się nie okazać, jak działa na nią jego męski urok.
  - To samo co ty. Spędzam miło wolny czas.
  - Nie odjechałeś za daleko od domu i gościa?
  - Jakiego gościa? - Keegan uniósł brwi.
  - Tego z dobrą figurą.
  - Gość z dobrą figurą właśnie zwiedza z moim ojcem i swoim ojcem miejscowe farmy.
  - A ty nie chciałeś się załapać?
- W niebieskich oczach Keegana pojawił się błysk wesołości.
- Ciężko haruję przez cały tydzień, więc w niedzielę lubię poleniuchować.

**Gra pozorów**

Eleanor przeniosła wzrok na wysokość kołnierzyka jego koszuli, gdzie było widać trochę puszystych, jasnorudych włosów. Pamiętała, że całą klatkę piersiową Keegana pokrywały właśnie takie delikatnie włoski, i natychmiast zaczerwieniła się jak burak, ponieważ to przypomniało jej również o chwilach intymności. Obronnym gestem skrzyżowała ramiona i wlepiła wzrok w budynek, do którego niedawno wszedł Wade.

- Nie licz na to, że Wade cię zbawi - mruknął Keegan. Wyjął z paczki papierosa i go zapalił. - Jeśli się nie mylę, dzwoniła Mildred, jego gosposia. Nigdy nie zwracałaby mu głowy podczas randki, gdyby nie chodziło o sytuację kryzysową.

- Na pewno nie pojedzie teraz do domu. Wybieramy się na żagle.

- Chcesz się założyć?

- Nie zakładam się z takim oszustem jak ty. Zaliczasz się do ludzi, którzy znaczą karty.

Skwitował jej słowa uśmiechem, a przez jej całe ciało przeszedł rozkoszny dreszczyk. Nadal była podatna na wpływ Keegana i tego nienawidziła. Przecież w ciągu długich czterech lat powinna była stuprocentowo uodpornić się na niego. Stało się, niestety, coś wręcz przeciwnego - te lata tylko podsyciły drzemiący ogień. Musiała w duszy przyznać, że wciąż jest spragniona widoku Keegana. Napotkała jego spojrzenie i ten kontakt sprawił jej nadzwyczajną przyjemność. Dłoń trzymająca papie-

rosa nagle zastygła bez ruchu, a beztroski uśmiech zniknął z twarzy Keegana. Eleanor wyczuła jego napięcie i skonstatowała, że się jej udzieliło, że znalazło odzwierciedlenie w jej postawie. Usta Keegana znajdowały się tak blisko, tak bardzo kusily... Miała przemożną ochotę wspiąć się na palce i natychmiast pocałować te ciepłe, twarde wargi.

- Dużo ryzykujesz, dziecinko, patrząc na mnie w taki sposób w miejscu publicznym.

W jego głosie zabrzmiało coś, czego nigdy przedtem w nim nie słyszała, a blady uśmiech, który błąkał się na ustach Keegana, nie zdołał zamaskować malującego się w jego oczach pragnienia.

Nie zdążyła odpowiedzieć i nadal usiłowała zapanować nad szaleńczym biciem swego serca, gdy wrócił Wade. Miał zasepioną minę.

- Strasznie mi przykro, kochanie, ale w domu na ganku podobno siedzi europejski biznesmen, popija mój najlepszy koniak i marzy tylko o tym, żeby zasypać mnie mnóstwem forsy za mojego żrebaka. - Wade westchnął, spojrzął na Eleanor i Keegana i uśmiechnął się, jakby wcale nie zauważył, że oboje są spięci. - Wybacz, skarbie, ale taki ze mnie chciwiec...

- Och, nie ma sprawy, Wade - odparła ze śmiechem, rozbawiona opisem sytuacji. - Po prostu podrzuc mnie do...

- Eleanor może wrócić do domu ze mną - wtrącił Keegan. - Nie będziesz musiał nadkładać drogi.

Wade i Eleanor jednocześnie spróbowali zaprotes-

**Gra pozorów**

tować, lecz Keegan okazał się szybszy. Zdecydowanie ujął Eleanor za ramię.

- Chodźmy, muszę najpierw wziąć z łodzi dokumenty, które kiedyś zapomniałem stamtąd zabrać. Na razie, Wade!

- Czyja wiem... - Wade niepewnie popatrzył na Eleanor. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Eleanor... zadzwonię do ciebie wieczorem.

- Koniecznie! - zawołała przez ramię, prawie biegnąc, aby dotrzymać kroku Keeganowi. Łypnęła na niego złowrogo, gdy włókł ją wzdłuż doku. - Nic dziwnego, że musisz mieć własną łódź. Zachowujesz się jak pirat! Nie możesz porywać ludzi wbrew ich woli!

- Ty tego chcesz - stwierdził, nawet na nią nie patrząc. - Sama w to uwierzysz, gdy ci pokażę, co mam w żagłówce.

- Czy to coś gryzie?

- Już nie - odparł ze śmiechem. Pomógł jej wejść na wypolerowany pokład dużej łodzi ze starannie zwiniętymi i owiązаныmi żaglami, a następnie zszedł pod pokład. Po chwili wrócił z wielkim koszem piknikowym w ręce.

- Skąd... jakim cudem...? - Eleanor nie posiadała się ze zdumienia.

- Na moją prośbę Mary June przygotowała to dla nas dzisiaj rano. Chodźmy. - Podtrzymał ją, gdy wdrapywała się z powrotem na drewniany pomost doku. - Możemy pojechać na miejsce biwakowe i zacząć się opychać. Nie jadłem śniadania i umieram z głodu.

- Ale... - Nadal nie pojmowała, dlaczego Keegan

przywiózł tutaj te prowianty. - Przecież nie wiedziałeś, że Wade będzie musiał zaraz wracać do domu.

- Jasne, że wiedziałem. Prawdę mówiąc, sam mu podesłałem tych gości - bezwstydnie oznajmił Keegan.

- Twoich Irlandczyków!

- Oczywiście - przyznał z szerokim uśmiechem. - Lepiej żeby Wade się pośpieszył, bo inaczej O'Clancy przekona Mildred, aby pojechała z nim do Irlandii. Ten facet umiałby sprzedać Watykan papieżowi. W życiu nie widziałem, żeby ktoś tak nawijał.

- Wrobiłeś mnie - jęknęła Eleanor.

- To twoja własna wina, dziecinko. - Otworzył drzwiczki czerwonego porsche i zapiał jej pasy. - Bo nie chciałaś przyjąć mojego zaproszenia na piknik.

- I nadal nie chcę!

- Mary June włożyła do koszyka pieczoną wołowinę, sałatkę jarzynową oraz drożdżowe bułeczki domowego wypieku. - Keegan usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce. - A na deser dostaliśmy jabłka w cieście.

- Strasznie utyję - stwierdziła z buntowniczą miną.

- Naprawdę? Wspaniale! Od powrotu ze studiów straciłaś pewnie z pięć kilogramów, a przecież nigdy nie miałaś nadwagi.

- Lubię być taka, jaka jestem.

- A mnie będziesz podobać się jeszcze bardziej, gdy przytyjesz z dziesięć kilo. - Keegan wjechał na mały parking obok miejsca na biwak i zgasił silnik. - Spójrz, nikogo tutaj nie ma - stwierdził



**Gra pozorów**

z zadowoleniem i zerknął na Eleanor. - Ładny widok i żadnych tłumów. Mogłabyś nawet się ze mną kochać, gdybyś chciała.

Ta nieoczekiwana uwaga sprawiła, że Eleanor zrobiło się gorąco. Unikając wzroku Keegana, pośpiesznie wysiadła z auta, a on wziął kosz i ruszył za nią. Minał drewniane stoły z ławkami i zatrzymał się w cieniu wielkiego dębu, skąd rozciągał się wspaniały widok na jezioro. Po jego turkusowej tafli przesuwały się żaglówki z białymi i kolorowymi żaglami, które z oddali przypominały małe chorągiewki do oznaczania punktów na mapie.

- Tu będzie dobrze. - Keegan postawił kosz pod drzewem. - Możemy jeść i obserwować regaty. Eleanor z wahaniem usiadła w przyjemnym cieniu i przyglądała się Keeganowi, gdy rozkładał na trawie kraciatą serwetę i ustawiał na niej pojemniczki z jedzeniem. Wszystko rzeczywiście wyglądało bardzo apetycznie. Mary June cieszyła się sławą wspaniałej kucharki, o czym Eleanor miała niejednokrotnie okazję się przekonać, ponieważ Taberowie co roku urządzali grillowanie oraz świąteczne przyjęcia dla pracowników. Mary June, z racji swoich talentów, była kimś w rodzaju rodzinnej instytucji. Taka siła najemna to prawdziwy skarb, tak samo jak mój ojciec, z goryczą pomyślała Eleanor i wlepiła ponury wzrok w splecione na kolanach dłonie.

- Uważaj, bo skwasisz deser tym spojrzeniem - zażartował Keegan. - Zjedz coś!

Keegan podał jej papierowy talerz i sięgnął po wielki słój z herbatą i kruszonym lodem. Napełnił plastikowe szklanki, a Eleanor wzięła jedną z nich i przez chwilę z wyraźną przyjemnością popijała złocisty napój o lekko cytrynowym aromacie.

- Pycha. - Westchnęła z lubością i oblizwała wargi.

- Też mam słabość do tego drinka. - Keegan nałożył jedzenie na jej talerz i zignorował minę, z jaką obrzuciła górę sałatki, którą załadował na swój. - Zawsze powtarzam, że pikniki pobudzają apetyt jak nic innego. Jedz, Eleanor, jedz!

- Musisz tak wykrzykiwać rozkazy? - spytała z przyganą w głosie. - Nie mógłbyś czasami poprosić?

- To niezgodne z moją naturą.

- Oczywiście - przyznała, gdy zjadła swoją porcję. - Jesteś urodzonym manipulantem. Czujesz się szczęśliwy tylko wtedy, gdy postawisz na swoim.

- Podobnie jak większość ludzi. - Odłożył na bok talerzyki i dolał herbaty do prawie pustych szklanek. Następnie oparł się plecami o potężny pień drzewa i z westchnieniem skrzyżował długie nogi.

Eleanor pomyślała, że on zawsze i wszędzie czuje się swobodnie - zarówno tutaj, jak i na przykład na eleganckim przyjęciu. Nigdy niczym się nie przejmował. Nie zadzierał nosa, ale też nikomu nie pozwalał dmuchać sobie w kaszę.

- Nigdy tutaj nie byłam. - Eleanor popijała herbatę, patrząc na migotliwą powierzchnię jeziora.

**Gra pozorów**

- Przejeżdżałam tędy z tatą, gdy jechaliśmy w odwiedziny do cioci, ale się tu nie zatrzymaliśmy. Zawsze łowimy ryby na rzece.

- Ten akwen obfituje w okonie. Nie wiedziałem, że lubisz jeździć na ryby.

- To hobby taty, a ja zabieram się z nim dla towarzystwa. Poza tym lubię trochę ciszy i spokoju. W szpitalu trudno o chwilę relaksu.

- Dlaczego wybrałaś zawód pielęgniarki?

- Och, sama nie wiem. - W zamyśleniu popatrzyła na swoje dłonie, w których trzymała chłodną szklankę, i uśmiechnęła się blado. - Chyba zawsze lubiałam pomagać ludziom, gdy coś im się stało. Nadal to lubię. Mam wrażenie, że w ten sposób rewanżuję się światu za to, co od niego otrzymuję... że na bieżąco reguluję swoisty rachunek.

- To przytyk do mnie? - lekkim tonem spytał Keegan, lecz w jego niebieskich oczach malowała się powaga.

- Bynajmniej - zaprzeczyła z przekonaniem.

- Pracujesz równie ciężko, jak ja. Mówiłam tylko

o mojej motywacji. Wcale nie próbowałam potępiać twojego stylu życia.

Szeroka klatka piersiowa Keegana uniosła się i opadła, gdy ciężko westchnął.

- Może ja sam powinienem go potępić - stwierdził ponuro, obserwując czubek palca, którym przesuwiał po brzegu szklanki. - Mój ojciec w młodości kupił zbankrutowaną farmę i postawił ją na nogi.

Przez całe życie harował, aby dorobić się czegoś, co mógłby mi przekazać, żebym ja nie musiał się zarządzać. Rzeczywiście nie musiałem zarabiać na utrzymanie i to źle na mnie wpłynęło. Przez pierwszych dwadzieścia pięć lat mojej egzystencji stwarzałem ojcu piekło i uważałem, że wszystko mi się należy. Nawet jeśli masz najlepsze intencje, możesz dać swojemu dziecku więcej, niż trzeba. Nie popełnię takiego błędu, wychowując moich synów.

- Twoich synów? Już może wybrałeś dla nich imiona?

- Jasne. - Keegan Uśmiechnął się szeroko, gdy rozmowa zeszła na weselszy temat. - Przynajmniej dla ostatniego. Będzie miał na imię Dosyc.

Eleanor zachichotała, nagle rozbawiona i zrelaksowana. Jakie to dziwne i zarazem miłe, że siedziała tutaj i gawędziła z Keeganem. Naprawdę rozmawiała z nim na poważny temat, choć nigdy przedtem tego nie robiła. Wolałaby, żeby ta konwersacja nie sprawiała jej przyjemności, ale jednak tak było.

- A ty? - lekkim tonem spytał Keegan. - Chcesz mieć dzieci?

- Oczywiście. Ale wolałabym córeczkę.

- Córka to też niezły pomysł, ale w mojej rodzinie rodzi się więcej chłopców. Sama wiesz, że to geny ojca decydują o płci dziecka.

- Naprawdę? - zawołała z udawanym zdumieniem. - A ja sądziłam, że dzieci przynosi dobra wróżka i kładzie je pod liściem kapusty.

**Gra pozorów**

- Przestań, ty głupolu. - Keegan parsknął śmiechem. - Wciąż zapominam, że skończyłaś szkołę pielęgniarstwa. Pewnie wiesz o rozmnażaniu więcej ode mnie.

- Może rzeczywiście o niektórych aspektach. - Eleanor dopiła herbatę, wstała i zaniósła szklanę oraz brudny talerzyk do kosza na śmieci.

- Może wyrzucisz również i to? - spytał Keegan, gdy wróciła. Nie ruszył się spod drzewa i obserwował ją lekko zmrużonymi oczami.

Schyliła się, aby wziąć od niego plastikowe nakrycie, on zaś chwycił ją za przegub i pociągnął w stronę siebie. Zrobił to tak szybko, że padła na niego, on zaś zręcznie ją przytrzymał, aby złagodzić upadek.

- Keegan! - zaprotestowała, próbując się podnieść.

Przytrzymał ją jeszcze mocniej i nic nie mogła poradzić na to, że siedziała mu na kolanach, z głową w zagłębieniu jego ramienia. Czuł na klatce piersiowej dotyk dłoni Eleanor, gdy usiłowała go odepchnąć, spojrzał na jej zarumienione policzki i krew szybciej zatętniła w jego żyłach.

- Puść mnie! Nie jestem... w karcie dań - wydy-szała Eleanor.

- A powinnaś - mruknął. Patrzył na jej twarz w obramowaniu miodowozłocistych włosów, podziwiał jej delikatne rysy, pełne wargi i wielkie, piwne oczy. - Podoba mi się to, co zrobiłaś ze swoimi włosami. Oraz nowy makijaż.

A więc zauważył te zmiany? W jej oczach odmalowało się autentyczne zdumienie.

- Miałaś szesnaście lat, gdy pierwszy raz cię pocałowałem - nieoczekiwanie przypomniał Keegan, wpatrując się w jej usta. - Na dorocznym bożonarodzeniowym przyjęciu we Flintlock. Stałaś dokładnie pod pękiem jemioly i wyglądałaś jak zagubiony w lesie Czerwony Kapturek. Pochyliłem się i leciutko cię cmoknąłem, a ty zrobiłaś się czerwona jak burak i natychmiast uciekłaś.

- Zaskoczyłeś mnie. - Znów spróbowała się uwolnić.

- Nie ruszaj się - poprosił, gdy jej bliskość wywołała oczywisty erotyczny skutek. - Sprawiasz mi ból.

- Przepraszam... - Zastygła w dotychczasowej pozycji, ponieważ sama również wyczuła, co dzieje się z jego ciałem. Znów spojrzała w oczy Keegana i oszołomił ją wyraz malującego się w nich dojmującego pragnienia i jednocześnie cierpienia. - Po prostu pozwól mi wstać...

- Nie. - Śmiało spojrzał na łagodne zaokrąglenie jej piersi w rozpiętej do wysokości biustu trykotowej koszulce, przesunął wzrokiem po smukłej talii i długich, zgrabnych nogach w obcisłych džinsach. - Wybacz, że tamtej nocy sprawiłem ci ból - dodał ciepłym tonem. - Jeszcze bardziej żałuję, że nigdy nie spróbowałem wszystkiego ci wynagrodzić. Bardzo cię zraniłem, prawda?

- Aż za bardzo... dlatego nie chcę doświadczyć

**Gra pozorów**

czegoś takiego ponownie! Puścisz mnie wreszcie?

- wydyszała. Jego głos miał zbyt aksamitne brzmienie, powolny ruch palców Keegana na jej biodrze doprowadzał ją do szaleństwa.

- Fakt, że mi się oddałaś, musiał stać w sprzeczności z twoimi wszystkimi przekonaniem. Nawet nie pomyślałem o wartościach, które ci wszczepiono, bo smak twoich ust i dotyk twojego ciała działał na mnie zbyt upajająco. Nadal pamiętam, jak pachniałaś, jak słodko brzmiał twój głos, gdy z wargami przy moim uchu szeptałaś, że mnie kochasz...

- Przestań! - Zarumieniła się i pochyliła głowę, aby tego nie dostrzegł, zacisnęła pięści na jego piersi.

- Na litość boską, Keegan, przestań! Byłam tylko głupią, szaleńczo zadurzoną w tobie nastolatką, a ty, doświadczony mężczyzna, chciałeś się zemścić na dziewczynie, którą naprawdę kochałeś. To cała prawda!

- Jesteś tego pewna? - Uniósł jej twarz. - Sam przyznam, że za dużo wtedy wypłem i pokłóciłem się z Lorraine, a ty wyglądałaś tak... - Natychmiast stanęła mu przed oczami, jakby to było wczoraj

- w błękitnym atłasie, z łagodnie podwiniętymi, długimi do ramion włosami, z tymi cudownymi, bujnymi piersiami częściowo wyeksponowanymi nad górą sukienki bez ramiączek. - Wyglądałaś jak prawdziwa Wenus. Chciałem tylko, żebyś się dobrze bawiła, zamierzałem pocałować cię parę razy, ale o wszystkim zapomniałem, gdy tak rozkosznie jęknęłaś i zaczęłaś oddawać pocałunki.

Tak, doskonale pamiętała, jak podziałał na nią dotyk jego warg, jakie nieoczekiwane tęsknoty natychmiast rozbudził. Od tak dawna marzyła o tym, aby kochać się z Keeganem. Sama też wypila kilka kieliszków, więc ogarnęło ją szaleńcze pożądanie, gdy zaczął ją rozbierać i poczuła na nagiej skórze dotyk jego rąk. Musiała przyznać, że rzeczywiście wiedział, jak ich używać...

Wyczytał z jej oczu, że ona także przypomniawszy sobie szczegóły tamtej nocy. Czuł ciepło ciała Eleanor, wdychał aromat gardenii, którym teraz emanowała, i miał wrażenie, że historia się powtarza. Znowświecił księżyc, zalewając wszystko srebrzystym blaskiem, Eleanor znowś cudownie reagowała na pieszczoty, a z głośników auta płynęły dźwięki egzotycznej melodii, która dodatkowo pobudzała zmysły.

- Zabierz rękę! - zawołała Eleanor, gdy sięgnął dłonią do rozpięcia koszuli i wsunął palce pod cienką miseczkę biustonosza.

Keegan nie przejął się tym protestem. Jego dłoń nadal błędziła pod bluzką, Eleanor czuła na uchu ciepły oddech, słyszała szept, ale nie rozróżniała słów. Znowś próbowała się wyswobodzić i Keegan znowś ją unieruchomił. Pełną napięcia ciszę przerywało tylko ćwierkanie ptaków, szmer drobnych fal przy brzegu jeziora i szelest poruszanych bryzą liści w koronach drzew. Ale wszystko to brzmiało zbyt cicho, aby zagłuszyć łomot serca. Eleanor słyszała również bicie serca Keegana i nie mogła się nadziwić,



**Gra pozorów**

że ona i Keegan działają na siebie nawzajem aż tak intensywnie, chyba jeszcze bardziej niż wtedy, cztery lata temu. Może dlatego, że obecnie już była dorosłą kobietą.

- Szszsz, Ellie... - Keegan zignorował jej dłoń, którą próbowała odsunąć jego rękę. - Proszę cię, nie ruszaj się...

Musiała przygryźć wargi, żeby nie krzyknąć, a Keegan obejmował ją tak mocno, że mimo najszczer-  
szych chęci nie mogła się wyswobodzić z jego ramion. Naprawdę nie chciała, aby jej dotykał,  
wolałaby sobie nie przypominać, jaką kiedyś sprawiło jej to przyjemność. Jęknęła głośno,  
sfrustrowana faktem, że zaczynało ją zdradzać własne ciało i że Keegan na pewno to dostrzegł, gdy  
delikatnie rozpiął zapięcie biustonosza. Jej piersi nabrzmiały, choć Keegan nawet jeszcze ich nie  
dotknął. Jego palce spoczywały na maleńkiej klamercie, gdy obie strony biustonosza zaczęły się  
rozsuwać na boki.

Keegan znów popatrzył w oczy Eleanor. Miała wrażenie, że paraliżuje ją zarem tego zaborczego  
spojrzenia oraz torturuje powolnymi ruchami palców.

- Pragnę tylko trochę cię popieścić, Ellie. - Jego głos zabrzmiał miękko i sugestywnie. Emanował  
ciepłem nocy w środku lata.

- Nie! - Usiłowała nie zareagować, gdy wolną ręką zaczął odsłaniać jej pierś. - Proszę cię, Keegan,  
zostaw mnie w spokoju!

- Dlaczego tak się tego obawiasz? Przecież już

nie jesteś dzieckiem. Dorosłaś, zmądrzałaś, masz więcej doświadczenia. Zafundujmy sobie trochę przyjemności, Ellie. Niech odżyją wspomnienia.

- To okropne wspomnienia! - oświadczyła, gdy na moment urwał, aby złapać oddech. - Tak bardzo mnie zraniłeś!

- Wiem, dziecinko - przyznał cicho i w jego oczach przelotnie zagościł wyraz udręki. - Ale już nigdy więcej tego nie zrobię, Ellie. - Delikatnie musnął wargami jej czoło. - Leż spokojnie, dziecinko, pozwól mi cię dotykać.

Chciała go powstrzymać. Chciała~głośno zaprotestować. Przecież kiedyś tak głęboko ją zranił, a teraz tylko zamierzał trochę się zabawić. Ale tak samo jak wtedy mówił do niej „dziecinko” i tak dobrze pamiętała dotyk jego owłosionego torsu na piersiach, twarde mięśnie jego nóg na swoich, nieoczekiwanie stalową siłę jego ciała, gdy ją zdobył tamtej nocy w świetle księżyca...

Jak mogła znów tego pragnąć, skoro doprowadziło to do największego rozczarowania w jej życiu? Ale teraz Keegan znów działał na nią tak samo jak wtedy, a ona znów go pragnęła. Mimo woli się wyprężyła, czując jego rękę na nagiej skórze tuż pod biustem.

Zadrzała i objęła Keegana za szyję, machinalnie wplotła palce w jego wijące się włosy, gdy lekko ją obrócił twarzą do siebie. Miała trudności z oddychaniem i nie potrafiła tego ukryć. Znów jęknęła, a ciepło jej oddechu delikatnie owionęło ucho Keegana.

**Gra pozorów**

- Ellie... - Musnął policzkiem jej policzek, lekko pocałował jej skroń, czubek jej nosa, powędrował wargami niżej, do jej ust, leciutko je rozchylił.

Wszystko nagle było dokładnie takie, jak tamtej nocy. Emocjonujące. Namiętne. Pełne żaru.

- Keegan... - Zadrżała i otworzyła oczy, a jego spojrzenie zdradziło, że on również jest głęboko poruszony.

- Nic się nie zmieniło - szepnął głosem nabrzmiałym z emocji. - Dotyk twojego ciała tak bardzo mnie ekscytuje. Nawet gdybyśmy naprawdę się kochali, nie byłoby lepiej. Wydajesz takie rozkoszne dźwięki, gdy robię coś takiego...

To „coś takiego” polegało na dręcząco powolnym zataczaniu kręgów wokół jej piersi. Palce Keegana w końcu dotarły do stwardniałego sutka, a Eleanor drgnęła i bezwiednie westchnęła. Keegan wyczuwał jej rosnące podniecenie, sam też coraz bardziej dawał się ponieść emocjom. Tak jak wtedy, cztery lata temu. Delikatnie wsunął język w usta Eleanor i zdumiał się, gdy lekko zeszywniała. Zupełnie jakby nigdy tak się nie całowała. Jej reakcja podziałała na niego jak najlepszy afrodyzjak. Keegan nie posiadał się z radości, gdy Eleanor nagle wzięła jego dłoń i skierowała ją tam, gdzie chciała ją poczuć. Ujął krągłą pierś i zaczął kciukiem pieścić nabrzmiałe czubeczek, a Eleanor przeszedł rozkoszny dreszcz.

- Tak jest dobrze? Lubisz, gdy tak cię dotykam?

A może tak jest lepiej? - kciukiem i palcem wskazującym leciutko ścisnął jej sutek.

Jęknęła i wyprężyła się, a Keegana zalała fala nieposkromionej namiętności. Jednym płynnym ruchem obrócił Eleanor i położył ją na trawie, przycisnął ciężarem swojego ciała i zaczął szaleńczo całować. Poczła się całkiem bezsilna i nawet nie próbowała go powstrzymać, ponieważ w tej chwili oboje znajdowali się w mocy czegoś potężnego, a zarazem pięknego i słodkiego.

- Teraz będę na ciebie patrzył, Ellie - wyszeptał Keegan, gdy po długim pocałunku uniósł głowę i podciągnął wyżej dół jej bluzki. - Upiję się tobą, a później zjem cię jak najśłodszy cukierek.

Patrzyła w niebieskie oczy, widziała w nich namiętność i kompletnie zapomniała o dumie, o swoich oporach i o wszystkich powodach, dla których nie powinna się zgodzić. W tej chwili pragnęła jedynie poczuć powiew bryzy na nagiej skórze i dotyk błędzących po niej ciepłych ust Keegana. Zadygotała, gdy jego silne, muskularne dłonie zaczęły pieszczotliwie i jakby trochę niepewnie przesuwać się po jej ciele. Właśnie dotarły do brzegu koronkowego stanika i sięgnęły wyżej, aby obnażyć jej piersi, gdy nagle jakiś dźwięk wdarł się w ciszę przerywaną tylko przyśpieszonymi oddechami.

Do miejsca biwakowego zbliżał się samochód.

- Och, nie - z niewyobrażalną frustracją w głosie

jęknął Keegan i spojrział w stronę, z której dobiegał warkot silnika. - Jedź dalej!

Ale auto właśnie zatrzymało się obok czerwonego porsche, a z wnętrza wysypała się gromadka dzieci z rodzicami oraz pies z wywieszonym ozorem.

Keegan oderwał wzrok od drżącego ciała Eleanor, wstał i z cichym przekleństwem na ustach wepchnął ręce do kieszeni dżinsów.

Eleanor podniosła się do pozycji siedzącej i ze zdumieniem stwierdziła, że wcale nie jest naga. Tylko jej stanik był rozpięty, więc dyskretnie go zapieła, gdy biwakowicze wyjmowali rzeczy z bagażnika.

Keegan podążył nad brzeg jeziora, lecz zanim odszedł, zdążyła zauważyć, że z pewnością był seksualnie podniecony.

Z westchnieniem zaczęła pakować piknikowy kosz. Jakimś cudem zdołała też uśmiechnąć się do rozradowanych dzieciaków, gdy przebiegały obok niej, pędząc w stronę pobliskiego drewnianego stołu. Była zła na samą siebie, ponieważ z własnej winy znów niemal oddała się Keeganowi. Teraz chciała jak najszybciej wrócić do domu i jakoś ukarać się za własną głupotę. Jak mogła być taką kretynką? A może po prostu była nimfomanką? Przecież w obecności Keegana zachowywała się wręcz rozpustnie.

Keegan po chwili wrócił, lecz nadal miał ponurą minę. Chwycił kosz, zaniósł go do auta i gwałtownie wepchnął do maciupeńskiego bagażnika, nie zważając na to, że kosz trzeszczy, jakby zaraz miał się rozlecieć.

Eleanor wsiadła do samochodu, unikając spojrzenia Keegana. Obecnie wiedziała o mężczyznach trochę więcej niż cztery lata temu i nie musiała pytać, dlaczego jest taki sfrustrowany. W drodze do domu milczała, ponieważ była strasznie zawstydzona z powodu swojego zachowania. Nadal była podatna na urok Keegana i teraz on o tym wiedział.

- Nie chciałem, aby do tego doszło - nieoczekiwanie oświadczył Keegan, gdy zaparkował auto przed jej domem. Oparł się plecami o drzwiczki i obserwował ją z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Oczywiście. I nie sądzę, że mam ochotę na dalsze uciechy z tobą. Jedna dawka całkiem mi wystarczy. Między nami wszystko skończone.

Miał ochotę powiedzieć coś przykrego, lecz w oczach Eleanor malowała się taka obawa, że tylko bezgłośnie poruszył ustami i wlepił wzrok w żarzący się czubek papierosa.

- Chyba zachowałem się zbyt agresywnie - przyznał po chwili. - Spodziewałem się, że już jesteś doświadczoną kobietą.

- A czemu teraz sądzisz, że nie jestem? - spytała wyzywającym tonem.

Posłał jej takie spojrzenie, że natychmiast się zarumieniła. Pośpiesznie wysiadła z samochodu i prawie biegiem dotarła na ganek. Właśnie chciała otworzyć drzwi, gdy Keegan ją dogonił.

- Pochlebiałbym sobie, myśląc, że żaden mężczyzna mi nie dorównał... jeśli właśnie z tego powodu

**Gra pozorów**

tak się zaczerwieniłaś. - Przytrzymał jej dłoń na kłamce. - Naprawdę jestem przyczyną takich blizn, że już nie potrafisz oddać się po raz drugi, Ellie? Właśnie o to chodzi?

- Rzeczywiście sobie pochlebiasz!

Dotknął jej włosów i z przykrością zauważył lekkie drgnięcie jej powiek, które ujawniło, jak bardzo jest przestraszona i nieodporna na atak.

- Nie bój się. Chyba bym nie zniósł, gdybyś mnie odepchnęła - powiedział cicho, niemal czule, a jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia i wpatrywały się w niego tak badawczo, jakby Eleanor usiłowała pojąć, co kryje się za tym zaskakującym stwierdzeniem.

- Nie widzisz, jakie to dla mnie trudne? Wiem, jak bardzo cię skrzywdziłem, jak zdeptałem twoją dumę.

- I co teraz usiłujesz zrobić? Wszystko mi wynagrodzić, za pomocą małej sesji na trawie? - odparowała gniewnie. - Dziękuję, ale nie! Zaskoczyłeś mnie dzisiaj, zwietrzałe wspomnienia na chwilę odżyły i straciłam głowę, ale to już się nie powtórzy. Wolałabym mieć do czynienia z rekinem niż z tobą.

- Doprawdy?-spytał z wymuszonym uśmiechem.

- Rekin mógłby pozbawić cię nogi, a ja w najgorszym przypadku wziąłbym tylko to, co już raz mi dałaś.

- Coś, czego już nigdy nikomu nie dam, dzięki tobie. - Jej ciemne oczy miały błyskawice, gdy odwróciła głowę, aby na niego nie patrzeć. - Mój ojciec cię lubi, więc odwiedzaj go, kiedy zechcesz. Ale ja jestem dla ciebie nieobecna.

- A gdybym... gdybym dzisiaj nie był taki natrętny... - powiedział z wahaniem i może nawet z nadzieją w głosie. Patrzył na czubki swoich mokasynów, nie na Eleanor. - Gdybyśmy trochę lepiej się poznali...
- W czym łóżku? Twoim czy moim? - spytała z lodowatą kpina w głosie.
- Na litość boską, przecież nie próbuję cię uwieść!
- Cóż za interesująca negacja po tym, co zaszło nad jeziorem!
- Aż tak się nie broniłaś!

Wargi Eleanor zadrżały i Keegan natychmiast pożałował swoich słów. Za nic w świecie nie powinien był powiedzieć właśnie czegoś takiego. Chyba nie miał za grosz wrażliwości.

- Ellie...

- To bez znaczenia. - Zaciśnęła dłoń na klamce. - Rzeczywiście, nie broniłam się. Dobrze się znasz na sztuce uwodzenia. Powinnam była sobie o tym przypomnieć, prawda? Zostaw mnie w spokoju, Keegan. Raz na zawsze!

Pośpiesznie weszła do domu i pobiegła do swojego pokoju, znów zraniona i upokorzona. Przerażona tym, co zrobiła, sfrustrowana własną głupotą. Jak mogła zapomnieć o tym, że Keegan należy do mężczyzn, którzy zawsze wyczują czyjąś słabość i wykorzystają to dla swoich niecznych celów. Od dziś będzie musiała naprawdę uważać, bo w przeciwnym razie



84

teraz skończy tak, jak cztery lata temu. Keegan prawdopodobnie znów próbował wykręcić ten sam numer, co wtedy z Lorraine. Tym razem nagrodą pewnie miała być ta irlandzka ślicznotka. Eleanor bezwiednie westchnęła. Cóż, niech on sobie próbuje, ale jej już nie otumani. Wykluczone. Obecnie wiedziała, co robi.

Gdyby tylko mogła trzymać się z daleka od Ke-egana, zachować odpowiedni dystans... przynajmniej ze dwa, trzy metry. Jej ciało nadal było rozgrzane pieszczotami jego rąk, nadal czuła na wargach smak jego ust. Zamknęła oczy i spróbowała wyobrazić sobie, że całuje ją Wade. Lecz jedyny mężczyzna, którego wizerunek natrętnie pojawiał się pod jej powiekami, miał rude włosy, piegi i gawędził teraz w saloniku z jej ojcem. Minęły chyba całe wieki, zanim wreszcie wstał i sobie poszedł.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Eleanor została w swoim pokoju aż do chwili, gdy Keegan odjechał. Nie chciała znów go widzieć, gdy targały nią silne emocje. Kto by pomyślał, że po tym, co jej zrobił cztery lata temu, będzie nadal taka podatna na jego urok? Cóż, teraz już wiedziała i powinna o tym pamiętać. Prędzej piekło zamarźnie, niż ona znów pozwoli Keeganowi zbliżyć się do niej. Na samą myśl o tym, co dzisiaj zaszło, zrobiło się jej gorąco. A co gorsze, wiedziała, że nie przestanie się tym zadreć przez kilka dobrych dni. Zastanawiała się też nad motywami działania Keegana. Dlaczego znów przypuścił taki szturm? Zachowywał się równie namiętnie, jak ona... No cóż, oczywiście jej pragnął. To nie ulegało wątpliwości. Przecież nigdy tego nie ukrywał i teraz nie było to najważniejsze. Dużo bardziej przykry był fakt, że

Keegan tak łatwo ją rozszyfrował. Owszem, pragnęła go tak samo jak on jej, ale nie chciała, aby o tym wiedział. Jaka szkoda, że nie zdołała nad sobą zapanować. Od dziś musiała bardziej uważać i bezustannie pamiętać o nauczce sprzed lat oraz o tym, aby nigdy, przenigdy mu nie ufać.

Poprawiła makijaż i stwierdziła, że z wyjątkiem lekko obrzmiałych warg wygląda całkiem normalnie. Nie doceniła jednak spostrzegawczości własnego ojca. Natychmiast zatrzymał wzrok na jej ustach i zrobił szalenie zadowoloną minę.

- Jak to się stało, że wyszłaś z Wade'em, a wróciłaś z Keeganem?

- To wina Keegana. Posłał swoich irlandzkich gości do Wade'a, aby kupili jakiegoś konia i sam mnie porwał, zanim Wade zaproponował, że mnie

^odwiezie. Pojechaliśmy na piknik.

- Ach, więc cię porwał? - Starszy pan uśmiechnął się szeroko. - To mi się podoba.

- Keegan to krętacz. - Nie kryła oburzenia.

- Miałam taką ochotę żeglować po jeziorze z Wade'em.

- Keegan też ma łódź. Na pewno wzięłby cię na żagle, gdybyś tylko go poprosiła.

- Na pewno byłby zachwycony moim błaganiem

- burknęła.

Wątpię, czy musiałabyś go błagać. Ten chłopak ma bzika na twoim punkcie. Zawsze miał. Ach, ci ojcowie, pomyślała z przekąsem.

- Kupidynie Whitman - powiedziała oskarżyciel-skim tonem. - Gdzie podziałeś swój łuk i strzały?
  - Może dałabyś Keeganowi szansę, zanim wylądujesz z tym Wade'em.
  - Już raz dałam mu szansę - odparła chłodnym tonem. - Cztery lata temu. A on natychmiast zaręczył się z Lorraine, pamiętasz? Nie zamierzam po raz drugi nadstawiać szyi. Zmądrzałam i twój szachista-mądrała nie będzie mną manipulować.
  - Czy aby nie za późno na takie oświadczenie? - Ojciec wymownie spojrział na jej usta. Zamierzała coś odpowiedzieć, lecz zmieniła zamiar i kręcąc głową, wyszła z pokoju. Słowne utarczki nie miały sensu, bo Keegan najwyraźniej posiadał sprzymierzeńca tutaj, w jej własnym domu. Gdyby tylko mogła powiedzieć ojcu o tym, co się wtedy stało. Może wówczas nie wpychałby jej na siłę w ramiona Keegana. Ale wyznanie prawdy nie wchodziło w grę.
- W takich chwilach jak teraz bardzo brakowało Eleanor matki. Geraldine Whitman była tylko zamglonym wspomnieniem, ponieważ zginęła w wypadku, gdy Eleanor miała dziesięć lat. Od tamtego tragicznego wydarzenia ojciec Eleanor był dla niej wszystkim. Ciekawe, jak to jest, gdy można się komuś zwierzyć, pomyślała. Oczywiście przyjaźniła się z Darcy, lecz matka to zupełnie co innego. Przez dwa następne dni nie widziała Keegana i była z tego bardzo zadowolona. We wtorek wróciła

**Gra pozorów**

z pracy prosto do domu, podekscytowana perspektywą randki z Wade'em. Weszła do saloniku i natychmiast zauważyła, że ojciec ma kwaśną minę.

- W czym problem, tatku? - zaszczebiotła, aby go rozweselić.
- Przegoniłeś mojego partnera do szachów-mruknął ponuro.
- Wyjechał na antypody? Super!
- Nie, nigdzie nie wyjechał, ale nagle nie ma dla mnie czasu. Wybiera się gdzieś z tą Irlandką.
- Naprawdę? - Poczula w sercu bolesne ukłucie i szybko się odwróciła, aby nie okazać, że jest jej przykro.
- Gdybyś tylko traktowała go trochę lepiej... Na litość boską, dziewczyno, w końcu złapie go jedna z tych beznadziejnych, zarozumiałych idiotek, i będzie to wyłącznie twoja wina!
- Przeciwnie. - Rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu. - Jeśli Keegan lubi takie kobiety, to wyłącznie jego sprawa i mnie nic do tego. Ja go nie chcę, tato. Wybacz, ale po prostu będziesz musiał to zaakceptować.
- Pewnie tak. - Ojciec wyglądał tak smutno, jakby stracił ostatniego przyjaciela. - Cóż, baw się dobrze.
- Podniósł wzrok i najwyraźniej spodobał mu się strój córki - kloszowa spódnica w biało-niebieską kratkę, jasnobłękitna bluzeczka i pantofle na wysokich obcasach. - Mam śliczną córkę.
- Dziękuję. - Eleanor dygnęła. - Chcesz, żebym coś ci przywiozła?

- Nie. Chyba pooglądam trochę telewizji i pójdę spać. Może w przyszłym tygodniu nareszcie wrócę do pracy. Mam już powyżej uszu tej beczynności. Sterczę tutaj jak kołek w płocie.

- Wiem, że tego nie lubisz. - Pochyliła się i cmoknęła ojca w czoło. - Nie wrócę późno, tato.

- Miłego wieczoru! - zawołał za nią, gdy biegła do wyjścia, bo usłyszała parkujący na podjeździe samochód.

Wade z wdziękiem przytrzymał drzwiczki mercedesa, gdy wsiadała do auta. Prezentował się bardzo elegancko w białych spodniach, granatowej marynarce i białej koszuli z białą jedwabną apaszką w rozpięciu kołnierzyka. Kontrast bieli z ciemną, opaloną cerą sprawiał, że Wade wyglądał jak Clark Gable.

- Miło cię znów zobaczyć - oświadczył z uśmiechem. -1 przepraszam za niedzielę, ale udało mi się sprzedać O'Clancy'emu dwa żrebaki. Wybacz, że zostawiłem cię z Keeganem.

- Już raz mnie przeprosiłeś, wtedy na nadbrzeżu. Naprawdę nie ma o czym mówić. Nie było aż tak źle, Keegan odwiózł mnie w jednym kawałku.

- Dziwne, że akurat w niedzielę przyjechał na przystań. Zawsze żegluję z ojcem. Pewnie rzeczywiście chodziło o te zapomniane dokumenty.

Ale z łodzi zabrał tylko kosz piknikowy, pomyślała, lecz zatrzymała tę informację dla siebie. I wolałyby oczywiście całkiem zapomnieć o późniejszych wydarzeniach...

**Gra pozorów**

- Stęskniłam się za tobą. - Uśmiechnęła się zalotnie.
- A ja za tobą - mruknął Wade. - Chociaż ta irlandzka dziewczuszka też jest udana. Bardzo, bardzo miła. Ładna buzia, dobre maniery... panienka może troszkę nachalna, ale nikt nie jest doskonały.
- Tata ma jej za złe, że pozbawiła go partnera do szachów. Podobno Keegan umówił się z nią na dzisiejszy wieczór.
- Szczęściarz z tego Keegana. Ale... - Wade zabawnie zerknął w prawo i w lewo. - Z ciebie też jest apetyczny kąsek, kochanie. Co sądzisz o szybkich, namiętnych romansach?
- Równie dobrze mógł żartować, lecz na to nie wyglądało. Uznała więc, że lepiej od razu go uprzedzić, by uniknąć nieporozumień.
- Wybacz, Wade, ale jestem produktem staroświeckiego, surowego wychowania.
- Tym lepiej. - Zza fasady beztroskiego podrywacza wychynał inny, poważniejszy Wade. - Dziewczyna z zasadami to orzeźwiająca możliwość. Byłoby miło dla odmiany móc naprawdę porozmawiać z kobietą. Im bardziej przybywa mi lat, tym bardziej ta maska playboya zaczyna mnie uwierać.
- Eleanor zdumiała ta nagła przemiana. Wade nagle stał się kimś zupełnie innym niż przedtem. Nadal był czarujący, lecz jednocześnie bardziej poważny i skłonny do refleksji.
- Zawsze jesteś taka szczerą? - spytał, gdy pod-

jeźdzali przed restauracją. Uśmiechał się, lecz jakoś inaczej, dużo cieplej.

- Prawie zawsze - przyznała z westchnieniem.

- Mam nadzieję, że kiedyś z tego wyrosnę. - Odwróciła się twarzą do niego, gdy zatrzymał auto.

- Dlaczego zacząłeś się ze mną spotykać, jeśli najbardziej lubisz szybkie romanse? Przecież pewnie słyszałeś ploteczki na mój temat.

- Oczywiście. Tylko podniosły twoją atrakcyjność. Ty prawdopodobnie także słyszałaś to i owo o mnie. Co głosi plotka?

- Że robiłeś to z każdą dziewczyną w każdy możliwy sposób z wyjątkiem dyndania na gałęzi

- oznajmiła, cytując słowa Keegana, a Wade głośno się roześmiał.

- A to dobre! - zawołał. - Fantastyczne. - Ujął jej dłoń i podniósł ją do ust. - Rzeczywiście jest trochę prawdy w tych pogłoskach. Lecz także dużo przesady. Nie jestem aż takim wielkim, zgłodniałym wilkiem.

- Miły z ciebie człowiek, Wade. Lubię nasze spotkania.

- Ja też. - Uważnie spojrział w jej oczy. - Może damy temu szansę? Ja nie będę próbował cię uwieść, jeśli ty nie zaczniesz uwodzić mnie. Co ty na to?

- Zgoda - oświadczyła radośnie, a Wade ucałował jej palce i wysiadł z samochodu, aby otworzyć jej drzwiczki.

Kolacja okazała się wyśmienita. Eleanor jadła



potrawy o obcojęzycznych nazwach, a Wade zapoznał ją z białym winem, które uświadomiło jej, że słowo „bukiet” nie zawsze odnosi się do ciętych kwiatów. Nauczył ją też, jak wymawiać skomplikowane nazwy dań i chyba szkolił ją z autentyczną przyjemnością.

- Mam takie braki - mruknęła, gdy jakieś słowo okazało się zbyt trudne. - Okropność.

- Wcale nie - zapewnił z przekonaniem. - Działasz na mnie orzeźwiająco, Eleanor Whitman. Lubię cię. I uznaj to za komplement, ponieważ nie pałam sympatią do zbyt wielu ludzi płci obojga. Przekonałem się, że większość z nich kieruje się egoistycznymi pobudkami. Bogaty mężczyzna to potencjalny łup. Kiedyś, przed laty, Keegan powiedział coś podobnego... że nigdy naprawdę nie wie, dlaczego ludzie okazują mu zainteresowanie - z powodu jego osobowości czy jego pieniędzy.

- Lubiłabym cię nawet wtedy, gdybyś nie miał ani grosza, Wade. Ty też jesteś nadzwyczajny... zwłaszcza jak na bogacza.

- Dobrze się bawisz? - Uśmiechnął się do niej ponad kieliszkiem wina.

- Doskonale. A ty?

- Och, chyba bez trudu mógłbym do tego przywyknąć. - Upił łyk wina. - Co zamówimy na deser?

Patrzyła na Wade'a z sympatią. Miał przystojną twarz. Ciemną cerę. Żadnych piegów...

Właśnie w chwili, gdy o tym pomyślała, do restauracji wkroczył Keegan z Irlandką uwieszoną na

jego ramieniu. Eleanor miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Wade spojrzał w stronę wejścia i cicho się zaśmiał.

- Niech mnie licho. Można by pomyśleć, że on depta nam po piętach, prawda? Hej, Keegan!

Keegan już też ich zauważył i wraz ze swoją towarzyszką podszedł do ich stolika.

- Co za niespodzianka - zauważył swobodnym tonem. - Wade, Eleanor, poznajcie mojego gościa, Maureen O'Clancy. Maureen, pozwól, że ci przedstawię Wade'a Grangera i Eleanor Whitman.

Wade wstał i ujął drobną dłoń Maureen.

- Jakże mi miło znów cię ujrzeć, Maureen - zapewnił z najbardziej szelmowskim uśmiechem, unosząc jej rękę do ust.

- Mnie też jest miło - zapewniła dziewczyna. Mówiła ze śpiewnym irlandzkim akcentem. - Bardzo nam się podobała wizyta na twoim ranczu, Wade. - Uśmiechnęła się do niego i jakby dopiero teraz spostrzegła Eleanor. - Chyba się już poznałyśmy.

- Naprzyjęciu Blake'ów - przypomniał Keegan.

- Ach tak, rzeczywiście... - W błękitnych oczach Maureen pojawił się niebezpieczny błysk. - Twój ojciec jest jednym ze stolarzy Keegana, prawda?

- Ładnie z twojej strony, że pamiętasz - bez namysłu odparła Eleanor. - Czy to nie cudowne, że społeczność Lexington jest taka demokratyczna? Sama pomyśl, pracownicy najemni są zapraszani na imprezy towarzyskie...

**Gra pozorów**

- Może już usiadzimy, Maureen - pośpiesznie wtrącił Keegan. Dobrze znał dumę Eleanor oraz ten ton jej głosu. - Do zobaczenia.

Niemal odciągnął Maureen od ich stolika, a Wade nie zdołał ukryć rozbawienia.

- Wiedźma z ciebie, Eleanor - stwierdził, siadając na krześle. - To było wredne.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytała z uciechą w głosie. - Wielkie dzięki!

- Masz duże możliwości. Idealnie nadawałabyś się na żonę biznesmena - mogłabyś skutecznie stawić czoło innym tygrysiom.

- Życie mnie tego nauczyło. Albo pokazujesz pazury, albo toniesz. Ale Maureen to interesujący przypadek. - Eleanor przełomie spojrzała na nią i Keegana, gdy siadali przy swoim stoliku. - Musieli ją szkolić przez długie lata, żeby ten jej nosek zawsze był zadarty pod właśnie takim kątem...

- Wstydz się - skarcił ją Wade. - Zjedz ten swój deser i chodźmy. Chcę odwieźć cię do domu trochę wcześniej, żeby rozegrać partyjkę szachów z twoim ojcem. - Przysunął w stronę Eleanor pucharek z owocową sałatką i lodami. - Przecież lubi szachy, prawda? Wiesz co, pozwolę mu wygrać - dodał, zacierając ręce.

- Ojciec bije na głowę nawet Keegana, a wierz mi, on nie lubi ponosić klęski.

- No tak, przecież zawsze wygrywa.

- Nie zawsze. - Dyskretnie zerknęła na stolik

w kącie sali i uśmiechem zamaskowała bolesne ukłucie zazdrości. Ta sama gra, ta sama taktyka, pomyślała. Keegan znów traktował dwie kobiety jak pionki, ustawiając je po przeciwnych stronach pola walki, a ta Irlandka nie miała o tym pojęcia. Lub może wcale się nie przejmowała gierkami Keegana. Lecz Eleanor było przykro, gdy teraz patrzyła na niego, ponieważ całkiem wbrew logice zawsze uważała, że on należy tylko do niej.

Nawet rozumiała, dlaczego tak jej się wydaje. Keegan był przecież jej pierwszym mężczyzną. Wołałaby jednak tak bardzo\* nie cierpieć z jego powodu. I za nic w świecie nie mogła dopuścić do tego, aby Keegan się zorientował, że nadal jest źródłem jej udreki.

Dlatego w momencie, gdy przeniósł wzrok z twarzy Maureen i spojrzał na Eleanor, ona uniosła kieliszek i wdzięcznie skinęła głową. Następnie skupiła całą uwagę na swoim towarzyszu.

- Co miał oznaczać ten gest? - Na ustach Wade'a błąkał się blady uśmiech.
- Gratulacyjny toast - odparła z niewinną minką. - Keegan właśnie dokonał kolejnego podboju.
- W twoich ustach brzmi to tak, jakby był zawodowym podrywaczem.
- Czemu nie? Ma gorszą reputację niż twoja.
- Sądzisz, że robił to, zwisając z gałęzi? Roześmiała się perliście i niemal zakrztusiła się winem. Obserwujący ją z przeciwległej strony sali

96

mężczyzna zauważył ten przejaw wesołości i jego niebieskie oczy pociemniały. Pojawił się w nich na moment cień cierpienia, lecz Eleanor tego nie zobaczyła, zbyt pochłonięta konwersacją z przystojnym brunetem.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Wade przywiózł ją do domu tuż po północy i Eleanor nadal była trochę spięta, ponieważ Keegan prawie bezustannie ją obserwował, gdy jadła kolację. Ciekawe, czy przyszedł do tej restauracji przypadkiem... A może dowiedział się od Kupidyna Whitmana, że jego córka będzie tam z Wade'em? Musiała poznać prawdę.

- To był wspaniały wieczór - oznajmiła, gdy Wade zatrzymał mercedesa przed frontowymi drzwiami.
- Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.
- Cała przyjemność po mojej stronie - zapewnił szczerze. Pochylił się w stronę Eleanor, dając jej sporo czasu na unik.

Nie cofnęła się. Lubiła Wade'a. Tak wspaniale ją dzisiaj wspierał, gdy musiała stworzyć barierę między sobą a Keeganem. Była winna Wade'owi jakiś miły rewanż, więc zamknęła oczy i zbliżyła uśmiechnięte usta do jego ciepłych warg.

### **Gra pozorów**

Całowanie się z Wade'em okazało się całkiem; przyjemne. Nie było w nim cienia zaborczości lub agresji, tak bardzo wyczuwalnej w pocałunkach Keegana. Keegan... Eleanor wbrew własnej woli odsunęła się od Wade'a i westchnęła. Jaki sens miało udawanie? Nikt nigdy nie będzie działał na nią tak silnie jak Keegan, więc nie powinna łądzić Wade'a, zachowując się tak, jakby budził w niej jakieś cieplejsze uczucia.

Wade musnął palcami jej policzek i lekko wzruszył ramionami.

- Miły z ciebie dzieciak - powiedział łagodnie, bez cienia frustracji. - Na razie trzymaj się mnie, a może dobrze na tym wyjdiesz. Podzielę się z tobą mnóstwem bezużytecznej wiedzy, żebyś później mogła błyszczeć jako miejscowa przewodniczka wycieczek.

- Ach, ty wariacie! - zawołała rozbawiona, a piękne, białe zęby Wade'a błysnęły w uśmiechu.

- Szaleństwo często bywa lepsze niż normalność. - Wade podniósł jej dłoń do ust. - Niech ten wściekły rudzielec przypadkiem nie dostrzeże tego zagubienia widocznego w twoim spojrzeniu, kochanie. - Jej powieki drgnęły i Wade skinął głową. - O, właśnie. Czasami tak łatwo cię rozszyfrować, niewinna młoda damo. Dzisiaj chyba niczego nie zauważył, lecz gdyby tak się stało, byłabyś w wielkich tarapatach. Keegan nie przebiera w środkach.

Wiedziała o tym jeszcze lepiej od Wade'a.

- Mylisz się - odparła stanowczym tonem. - Kil-

ka lat temu byłam w nim zadurzona, ale już dawno wyrosłam z tamtych uczuć.

- Oczywiście. - Wade nie zamierzał sprawiać jej przykrości. Pochylił się i musnął wargami czoło Eleanor. - Tak czy owak, uważaj. Nie chciałbym, żeby cię skrzywdził. Naprawdę bardzo cię polubiłem, panno pielęgniarco.

- Jesteś taki miły - wymamrotała, trochę zakłopotana z powodu jego przenikliwości.

- Robię, co mogę - zażartował, a w jego ciemnych oczach migotały błyski wesołości. - W sobotę wydajemy ogrodowe przyjęcie. Właśnie zostałam zaproszona. Wpadnę po ciebie o dziesiątej... i nawet nie próbuj odmawiać - powiedział, gdy otworzyła usta. - Uznaj to za prywatne stypendium - dodał z miną lisa chytrusa.

- A jak twoja rodzina przyjmie obecność najemnej siły roboczej Taberów?

- Na miłość boską, nie zaczynaj! - Wade spojrzał na nią groźnie. - Musisz tylko stawić czoło mojej matce i siostrze, gdy się na ciebie rzucą. Tato będzie jadł ci z ręki. Ma słabość do ładnych dziewczyn.

- Skoro tak mówisz... Nie chcę przynieść ci wstydu, więc lepiej, żebym cię uprzedziła... mam ostry języczek.

- Naprawdę? Pokaż mi teraz, co potrafi!

- Ach, ty łobuzie... - Zachichotała i szturchnęła go w ramię.

- Hmm, pewnie już za późno na szachy z twoim ojcem. - Wade przeciągnął się leniwie. - Chyba pojedę do domu, do mojego pustego łóżka i spróbuję



**Gra pozorów**

zasnąć. - Zerknął na nią spod oka, gdy sięgnęła ręką do klamki. - Na pewno nie chcesz położyć głowy na mojej poduszce, Eleanor? Pozwolę ci użyć mojej szczoteczki do zębów i podzielę się z tobą kołdrą...

- Dzięki, ale mój ojciec ma wielką strzelbę...

- Już dobrze, cofam zaproszenie. Mam uczulenie na strzały z broni palnej.

- Jesteś wspaniałym chłopakiem, Wade. - Cmoknęła go w opalony policzek. - Szkoda, że nie poznałam cię pięć lat temu.

- Ja też żałuję - powiedział cicho. I zaraz mrugnął do niej porozumiewawczo. - Śpij smacznie, moja słodka. Do zobaczenia w sobotę. Punkt dwunasta.

- Chwileczkę! W co mam się ubrać?

- W coś leciutkiego i kobiecego.

Patrzyła za nim, gdy odjeżdżał, i zastanawiała się, co należało do kategorii „leciutkiej” odzieży.

Sukienka koktajlowa? A może... jedwabna nocna koszulka?

Ojciec już spał, więc musiała poczekać do śniadania, aby spytać, czy zdradził Keeganowi, dokąd wybierała się na kolację z Wade'em. I wpadła niemal w szok, gdy nazajutrz zeszła rano na parter i zastała Keegana w kuchni. Siedział przy stole i wraz z ojcem pił kawę.

- Najwyższa pora - mruknął. - To tak się traktuje niepełnosprawnego człowieka... biedaczek siedzi głodny, gdy ty odsypiasz randkę!

Była dopiero szósta i Eleanor jeszcze całkiem się nie zbudziła. Co gorsze, miała na sobie stary, zielony szlafrok z pikowanej flaneli, a pod spodem całkiem

przejrzystą cienką koszulę. Nie zdążyła też się uczesać ani zrobić makijażu.

- Jakiego niepełnosprawnego? - Przeszyła Keegana morderczym spojrzeniem. -1 co ty tutaj robisz?  
- Twój ojciec jeszcze nie odzyskał formy - wyjaśnił Keegan. - Tylko spójrz na biedaka. Tak osłabł z głodu, że ledwie może utrzymać się na krześle.

Jej ojciec oczywiście był zachwycony tą wymianą zdań i obserwował ich z wyraźną uciechą.

Wcielenie Kupidyna, pomyślała Eleanor i spiorunowała wzrokiem również swojego tatę.

- Wycieńczony z głodu, akurat! - Prychnęła kpiąco. -1 dlaczego właśnie ty podjąłeś się roli opiekuna?  
- Ktoś musi chronić twojego ojca przed jego bezlitosną córeczką. - Na cienkich wargach Keegana pojawił się arogancki uśmiezek. - Zawsze śpisz w czymś takim?

Błądzące po niej spojrzenie Keegana już zdążyło ją rozgrzać jak promienie słońca, lecz pytanie sprawiło, że zatrzęsała się ze złości. Że też właśnie Keegan musiał ją indagować na temat nocnej koszuli! Zarumieniła się i szybko sięgnęła do lodówki, aby ukryć zakłopotanie.

- Przyszedłeś tu krytykować czy coś zjeść? - Zaczęła pośpiesznie kłaść plasterki bekonu na ciężkiej, żeliwnej patelni.

- Coś zjeść. Umieram z głodu. Mary June zwichnęła nogę w kostce i nie może chodzić, a Maureen nie wstaje przed jedenastą.

**Gra pozorów**

- A twój ojciec?
  - Pojechał na śniadanie do Czerwonej Stodoły.
  - Dziwne, że nie przywlokłeś go ze sobą.
  - Próbowałem, ale nie chciał się narzucać. Korciło ją, aby czymś w niego cisnąć, a jej ojciec tylko popijał kawę i najwyraźniej wspaniale się bawił. Ach, ci mężczyźni!
  - Wolę jajka sadzone - oznajmił Keegan, gdy wbiła kilka do miski i zaczęła je mieszać, aby zrobić jajecznicę.
  - Naprawdę? - Posłała mu niefrasobliwy uśmiech. - To miło. - Energicznie ubiła jajka trzepaczką.
  - Zawsze rano jest taka wredna? - Keegan spojrzał na jej ojca.
  - Przeciwnie - zapewnił Barnett. - Na ogół bywa radosna jak skowronek.
  - Więc to chyba moja wina. - Keegan westchnął i przez chwilę w milczeniu obserwował Eleanor, gdy się krząta. Chyba jest spięta, pomyślał z uśmiechem. Trzymała się tak prosto, jakby tą postawą próbowała udowodnić, że niczym się nie przejmuje.
- Eleanor usiłowała na niego nie patrzeć, ale kilka szczegółów nie umknęło jej uwadze. Keegan miał na sobie ubranie robocze - dżinsy i bawełnianą, lecz elegancką koszulę, która prawdopodobnie kosztowała majątek. Była od góry rozpięta i ukazywała część nagiego, owłosionego torsu. Bardzo rozpraszało to uwagę Eleanor i przywoływało frustrujące wspomnienia, gdy przygotowywała śniadaniowe placki.

- Ach, placuszki... - W głosie Keegana zabrzmiało rozmarzenie. - Żadne nie dorównują tym twojej roboty.
  - Niby skąd to wiesz?
  - Często wpadam do was na kawę z twoim ojcem. Prawie zawsze coś wam zostaje po śniadaniu, a ja uwielbiam twoje placki.
- Sprawił jej przyjemność tym oświadczeniem i strasznie ją to zirykowało.
- Robię ciasto z maślanką. Kwaśne - powiedziała z naciskiem na ostatnie słowo. - No dalej, pora na twój komentarz.
  - Wykluczone. Jeszcze rzuciłabyś we mnie jajkiem. Zignorowała go i dokończyła przygotowywanie posiłku.
  - Dokąd idziesz? - spytał Keegan, gdy zastawiła stół i ruszyła do drzwi.
  - Muszę... się ubrać.
  - Jedzenie ci wystygnie - z przyganą w głosie powiedział ojciec. - Usiądź, dziewczyno. Jesteś przyzwoicie odziana.
  - Też tak sędzę - poparł go Keegan. - Na pewno nie obudzisz we mnie dzikiej żądy. Mam silną wolę. Nieopatrznie popatrzyła mu w oczy, przypomniała sobie niedzielny piknik i nagle się zmieszała, a jej całe ciało ogarnął żar. Dobrze, że ojciec właśnie smarował placek masłem i niczego nie zauważył. Pośpiesznie usiadła po przeciwnej stronie stołu, z dala od Keegana, i sięgnęła po dzbanek z kawą. Uniosła go, lecz ręka trochę jej drżała.

**Gra pozorów**

- Uważaj. - Keegan łagodnie przytrzymał jej dłoń. Spojrzała na niego i cztery minione lata nagle odpłynęły w niepamięć. Ale ból pozostał i był bardzo dojmujący, ponieważ wiedziała, że Keegan nie podziela jej uczuć i nie ma niczego do zaoferowania.

- Dobrze się bawiłaś wczoraj wieczorem?

- Jedzenie było wyśmienite. - Usiłowała zignorować aksamitny ton głosu Keegana oraz pieszczotliwy dotyk jego palców, gdy nalewała kawę do białego ceramicznego kubka. - Prawda?

- Tak. - Puścił jej przegub dopiero wtedy, gdy napełniła kubek, i zrobił to powoli, jakby niechętnie.

- A panie O'Clancy obiad smakował? - Pytanie ledwie przeszło Eleanor przez gardło, a Keegan niespokojnie poruszył się na krześle.

- Chyba tak sobie. Ona nie przepada za francuską kuchnią.

- To dlaczego zabrałaś ją do francuskiej restauracji?

- Za późno powiedziała mi o swoich kulinarnych gustach.

Chciała spytać, czy wiedział, że ona i Wade tam będą, ale nie zdobyła się na odwagę. Zaczęła jeść i wcale się nie odzywała, gdy obaj mężczyźni rozmawiali o sprawach farmy. Później sprzątnęła ze stołu i włożyła brudne naczynia do zlewu, aby odmokły, gdy będzie szykowała się do wyjścia.

- Muszę już lecieć - stwierdziła, wycierając ręce.

- Świat się zawali, jeśli spóźnisz się parę minut do pracy?

- Nie, ale mogą mnie zwolnić. - Zauważyła, że Keegan zadał pytanie takim tonem, jakby chciał, żeby została tu trochę dłużej. - W przeciwieństwie do pana, panie Taber, ja muszę zarabiać na życie.
- Eleanor, jak możesz! - skarcił ją ojciec.
- Nie ma sprawy - zapewnił Keegan. - Chyba zauważyłeś, że Eleanor i ja czubimy się od lat.
- Owszem.-Słowo zabrzmiało bardzo wymownie.
- Miałabyś ochotę wybrać się ze mną w sobotę na żagle? - nieoczekiwanie spytał Keegan.
- Ja? - Rozdziawiła buzię ze zdumienia. - Chyba chcesz ^sobie zapewnić miejsce w niebie, prawda? Ostatnio jesteś taki miły dla najemnej siły roboczej!
- Och, Eleanor... - Jej ojciec z jękiem ukrył twarz w dłoniach.
- Lubię siłę roboczą - odparował Keegan. -1 przestań wreszcie przynosić wstyd własnemu ojcu.
- A cóż cię to obchodzi? Jest moim ojcem i mogę przynosić mu tyle wstydu, ile zechcę! - Jej ciemne oczy patrzyły chłodno i gniewnie.
- Pojedziesz ze mną czy nie?
- Nie cierpię żeglowania.
- Ale wybrałaś się z Wade'em.
- Wade to co innego. Lubię go. Jeśli chcesz wiedzieć, to wolałabym iść na ryby lub na długi spacer, ale z Wade'em wszystko sprawia mi przyjemność, bo uwielbiam jego towarzystwo. A twojego nie znoszę i dobrze wiesz, dlaczego! - Aż się zasapała, kończąc tę tyradę. Zauważyła, że ojciec obserwuje

**Gra pozorów**

ich z uwagą, natomiast Keegan jakby stracił mowę.

- Poza tym - mruknęła, spuszczać wzrok - Wade już zaprosił mnie na ogrodowe przyjęcie w tę sobotę.
- U siebie w domu? - W głosie Keegana zabrzmiała podejrzana słodycz.
- Będą tam matka i siostra Wade'a oraz mnóstwo gości. Aha, zanim znów zaczniesz się wymądrzać... nie, Wade wcale nie robi tego, zwisając z gałęzi. Spytałam go i zaprzeczył!
- Dobry Boże... - Barnett znów ukrył twarz w dłoniach. - Gdzie ja zaniedbałem jej wychowanie?
- Przestanieś wreszcie, tato? - Przeniosła gniewne spojrzenie na Keegana. - Widzisz, co zrobiłeś?
- Jak mogłaś zadać mu takie pytanie? - zawołał.
- Ciekawe, co mu przyjdzie do głowy.
- Komu - tacie? - spytała z miną niewiniątka.
- Wade'owi! Nie udawaj głupiej. - Keegan nie na żarty się rozsierdził. Wziął się pod boki, a przy rudych włosach jego twarz wydawała się niemal czerwona. - Coś próbował wczoraj wieczorem?
- A ty próbowałaś?
- Słuchaj, Eleanor, wpadniesz w kłopoty, jeśli będziesz się zadawać z tym playboyem.
- Tato, może powiesz Keeganowi, że jesteś moim ojcem i on nie ma prawa mnie pouczać?
- Ale on robi to tak dobrze. - Jej ojciec nie krył rozbawienia.
- Dostyc tego. - Rozłożyła ręce w geście rozpaczy. - Idę do pracy.

- Uciekasz? - wyzywająco spytał Keegan.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz. - Pomaszerowała do swojego pokoju, żeby się przebrać w pielęgniarski strój i zrobić makijaż.

Miała nadzieję, że dzisiaj już Keegana nie zobaczy, lecz spotkało ją rozczarowanie. Kiedy wróciła do kuchni, gotowa do wyjścia, on nadal tam siedział. Z aprobatą przesunął spojrzeniem po jej zgrabnej sylwetce w wyprasowanym, białym uniformie z metalową plakietką z nazwiskiem.

- Super - stwierdził Keegan. - Wyglądasz jak anioł miłosierdzia, dziecinko.

Naprawdę musiał tak się do niej zwracać? Miała ochotę zgrzytać zębami, ilekroć to robił. A fakt, że nagle się zarumieniła, na pewno nie uszedł uwadze ojca.

- Nie chcę się spóźnić - mruknęła i cmoknęła ojca w policzek. - Na razie, tato.

- A ja nie dostanę buziaka? - spytał Keegan.

- Całuję tylko rodzinę. - Spiorunowała go wzrokiem.

- Mogę być kuzynem? Zaraz pojedę zamówić drzewo genealogiczne.

- Głupek. - Pokazała mu język.

- Udanego dnia, córeczko - zawołał ojciec, gdy ruszyła do drzwi. Wołała nawet się nie oglądać, aby nie widzieć Keegana. Prawdopodobnie nie pobiegłby za nią, lecz nie chciała ryzykować.

Dzień okazał się długi i po brzegi wypełniony obowiązkami. W szpitalu wciąż coś się działo, jeden



**Gra pozorów**

nagły przypadek gonił drugi, więc bez przerwy miała ręce pełne roboty. Była wykończona, gdy jej dyżur dobiegł końca. Wieczorem zadzwonił Wade, lecz rozmawiała z nim bardzo krótko, ponieważ ślaniała się ze zmęczenia.

Pozostałe dni tygodnia również upłynęły pod znakiem wyteżonej pracy i w pewnym sensie było to błogosławieństwem, ponieważ Eleanor nie miała czasu rozmyślać o Keeganie. On zaś nie przyszedł w czwartek na zwyczajowe szachy z jej ojcem, musiał bowiem zająć się interesami.

W piątek już nie mogła doczekać się weekendu. Po pracy wybrała się z Darcy do sklepów, aby znaleźć coś zwiewnego i kobiecego, odpowiedniego na ogrodowe przyjęcie u Wade'a.

- Te wasze sobotnie randki zaczynają stawać się rytuałem - wesoło stwierdziła Darcy, gdy oglądały sukienki w wielkim dziale z damską odzieżą.

- Rzeczywiście - z westchnieniem przyznała Eleanor. - Obym tylko nie wydała wszystkich oszczędności, zanim Wade'owi skończą się pomysły na wspólne spędzanie czasu. Zabiera mnie wciąż w nowe miejsca. Prawdę mówiąc, aż tak bardzo nie podnieca mnie perspektywa tego przyjęcia. Przecież nikogo nie będę tam znać. Nigdy nie obracałam się w tych kręgach i ci ludzie pewnie będą patrzeć na mnie z góry.

- Na pewno nie jesteś od nich wszystkich gorsza. Pamiętaj o tym.

- Spróbuję. Chyba zrezygnowałabym z wyjścia, gdybym tak bardzo nie lubiła Wade'a. To wspaniały mężczyzna, ale nigdy nie będziemy chodzić ze sobą na poważnie. Nic między nami nie iskrzy.

- Iskwienie jest przereklamowane - stanowczo stwierdziła Darcy. - Raczej wybierz zamożność i życiową stabilizację. Chcesz trochę iskier, to kup sobie zapalki!

- Ach, ty mądralo! - Eleanor rozbawiło to praktyczne podejście przyjaciółki. - Co ja bym bez ciebie zrobiła?

- Lepiej się nie przekonujmy. O, spójrz! Co za cudo! - Darcy pociągnęła ją w stronę rozkosznie kobiecej fiołkowo-białej sukienki z mnóstwem falbanek.

Eleanor przymierzyła sukienkę i bardzo się sobie w niej spodobała. Fason wspaniale podkreślał jej kształty i długość nóg, a fiolet tkaniny idealnie harmonizował z delikatnie opaloną skórą ramion i twarzy. Eleanor wyglądała w tej kreacji jak ucieleśnienie niewinności.

- Nie znajdziemy niczego lepszego - bezdyskusyjnym tonem oświadczyła Darcy. - Leć szybko do kasy, żebyś nie musiała za długo przyglądać się metce z ceną.

Była to dobra rada, ponieważ Eleanor już wiedziała, że musi pracować prawie przez tydzień, żeby zarobić na ten śliczny ciuszek. Ale co tam... przecież zawsze będzie mogła nosić go, gdy wybierze się na przyjęcie przy grillu, podwieczorek, herbatkę oraz inne imprezy towarzyskie w wielkim świecie.

Może

**Gra pozorów**

na przykład będzie miała zostać przedstawiona królowej angielskiej, jeśli ta kiedyś odwiedzi Lexington. Powiedziała to Darcy i bardzo ją rozweseliła.

- A gdybyś włożyła tę kieckę do kościoła? Wszyscy patrzyliby na ciebie, zamiast na księdza! Eleanor bezwiednie westchnęła, wyobraziła sobie bowiem, że patrzy na nią wysoki rudzielec, który prawie mdleje, sfrustrowany jej widokiem. Cóż, było to równie prawdopodobne, jak śnieg na Hawajach. Ta irlandzka dziewczyna już pewnie wlokła Keegana przed ołtarz...

Ta myśl okazała się taka przygnębiająca, że po zakupach Eleanor zaprosiła przyjaciółkę do znanej lodziarni na wielki deser w postaci lodów z owocami.

Wade przyjechał nazajutrz o dziesiątej i Eleanor była taka stremowana, że niemal zrezygnowała z udziału w przyjęciu.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją Wade. - Wyglądasz bosko, głuptasku, a ja nie odstąpię cię nawet na krok. Zgoda?

- Zgoda... ale błagam, nie zostaw mnie samej, dobrze?

- Obiecuję. No chodź, pora jechać.

Jej ojciec od rana był nieuchwytny, więc zostawiła mu notatkę i pozwoliła Wade'owi wypchnąć się za drzwi.

Dom Wade'a zachwycił ją swoim pięknem. Wielkością niemal dorównywał posiadłości Flintlock i był

położony pośrodku ogromnych, szmaragdowozielonych pastwisk otoczonych białym płotem. W ich obrębie tu i ówdzie pasły się konie wyścigowe. Jedna ze stajni Grangerów zajęła w ubiegłym miesiącu trzecie miejsce na Kentucky Derby, zaraz za końmi Taberów. Eleanor słyszała, że właściciele stadnin zażarcie ze sobą rywalizują, lecz nie znała szczegółów, ponieważ nie należała do kręgów społecznych bogaczy.

- Podoba ci się? - spytał Wade, gdy podjechał na koniec podjazdu i zaparkował auto za rolls-roycem, w pobliżu ogromnej ceglanej rezydencji.

- Przepiękne miejsce. - Eleanor westchnęła.

- Zwłaszcza te ogrody...

- Poczekaj, aż zobaczysz teren na tyłach domu.

- Wade poprowadził ją tam alejką z chodnikiem brukowanym elegancką kostką.

Rzeczywistość przerosła wszelkie oczekiwania i Eleanor niemal doznała szoku. Na bezkresnym trawniku stały wielkie, białe namioty, paniom w zwiewnych sukniach i ozdobionych kwiatami kapeluszach towarzyszyli panowie w eleganckich, szaleńczo kosztownych jasnych garniturach, a w głębi posesji znajdował się basen olimpijskiej wielkości. Goście sprawiali bardzo miłe wrażenie i pojawienie się Eleanor nie wywołało najmniejszej sensacji. Nikt nie umykał w popłochu, nie wytykał jej palcem ani nie szeptał ze zgrozą, że na liście gości znalazła się córka stolarza.

- Widzisz? - Wade wziął ją za rękę. - To tylko ludzie. Nawet względnie cywilizowani.

**Gra pozorów**

- To prawda - przyznała z wahaniem, rozglądając się wokoło. Zatrzymała wzrok na młodej, ładnej brunetce i matronie o srebrzystych włosach. Obie były niezmiernie eleganckie i obie nagle przeszły ją groźnym spojrzeniem. Westchnęła, spodziewając się starcia, dobrze bowiem wiedziała, że nie jest w ich guście. - Wade, czy to przypadkiem nie jest twoja matka i siostra? - Ruchem głowy wskazała obie panie.

- O, rany. - Wade zabawnie się skrzywił i mocniej ścisnął jej dłoń. - Po prostu zignoruj, Eleanor. Im nigdy nie podoba się żadna dziewczyna, którą przyprowadzam do domu, więc nie bierz tego do siebie. One strasznie się boją, że kiedyś się ożenię i wtedy stracą panowanie nad całym domem.

- Chodźmy, chętnie je poznam. - W oczach Eleanor pojawił się błysk. Była gotowa do walki. - Przecież wiesz, że lubię filmy wojenne.

- Ach, ty amazonko! - Wade parsknął śmiechem. - No dobrze, miejmy to za sobą.

W głębi duszy Eleanor spodziewała się najgorszego, ale nie zamierzała przez całe przedpołudnie zadrezczać się faktem, że obie panie psują jej humor. Przecież w najgorszym razie mogły spróbować ją ośmieszyć i wprawić w zakłopotanie, a kiedy z nią skończą, znajdą sobie inną ofiarę, aby się nad nią znęcać. Podczas czterech lat szkoły pielęgniarskiej Eleanor nauczyła się, jak radzić sobie z ludźmi. Nie wolno pozwolić im na zbyt wiele i ugiąć się pod

ciężarem ich żądań. Już po zdobyciu dyplomu nie pozwoliła nikomu wejść sobie na głowę, a obecnie przecież była zastępczynią siostry oddziałowej.

Uśmiechnęła się pogodnie do obu kobiet i rozbawiło ją to, że na ich twarzach odmalowało się ledwie dostrzegalne zdumienie.

- To twój gość? - spytała syna pani Granger i zmierzyła drwiącym spojrzeniem sukienkę Eleanor.

- Chyba już gdzieś cię widziałam, moja droga - wycodziła z nieco złośliwym uśmiechem, a jej córka patrzyła na Eleanor równie urągliwym wzrokiem.

- Jeśli się nie mylę, jesteś córką stolarza Taberów...

- Ależ tak, kochaniutka! - Eleanor uznała, że pora mówić i zachowywać się jak osoba z nizin społecznych. - A pani to pewnie mamuśka Wade'a. - Chwyciła dłoń pani Granger i silnie nią potrząsnęła. - Ale super, że mogę was obie poznać! O mało nie padłam trupem, gdy Wade mnie zaprosił. Mnie, prostą dziewczuchę w takie wysokie progi. Naprawdę niezła jest ta chałupa. Chyba strasznie droga, co? Nie bójcie się, spróbuję nie siorbać kawy ani nie wycierać buzi obrusem. O jejku, macie tam prawdziwy basen? Wy, ludzie, musicie tarzać się w forsie!

Pani Granger zaniemówiła z wrażenia. Jej córka również, a Wade dławił się ze śmiechu.

- Uwielbiam przyjęcia! - kontynuowała Eleanor.

- Myślicie, że mogłabym zdjąć kieckę i popływać w samych majtkach? Bo nie wzięłam kostiumu kąpielowego...

**Gra pozorów**

Pani Granger odchrząknęła i zacisnęła palce na szklance czerwonego ponczu.

- Um...ja...Wade?- Z wyraźnym poirytowaniem spojrzała na syna, który prawie popłakał się ze śmiechu.

- Mamo, nie dasz sobie rady z Eleanor - oznajmił, ocierając łzy. - Przecież ci mówiłem, że umie zaatakować. I wybacz jej te okropne maniery... - Pociągnął Eleanor za kosmyk krótkich włosów. - Już, się nałykała tyle świeżego powietrza, że padło jej na mózg. Eleanor, kochanie, poznaj moją mamę i Sandrę, moją siostrę.

- Mogę sama przeprosić za moje okropne maniery, Wade. Nie musisz robić tego za mnie. - Skinęła głową i uśmiechnęła się przekornie. - Bardzo mi miło was poznać. I proszę się nie martwić, nie zamierzam paradować w bieliźnie naokoło basenu. Prawdę mówiąc, nie przepadam za pływaniem. Matka Wade'a sprawiała wrażenie całkiem oszołomionej przedstawieniem w wykonaniu Eleanor, zaś jego siostra - choć również zdumiona - miała rozbawioną minę.

- Cieszę się, że mogę cię poznać, Eleanor Whitman - powiedziała Sandra. - Moje gratulacje, właśnie z powodzeniem zaliczyłaś test kwasowości. Prawda, chlorowodorowa mamusiu? - Sandra wyciągnęła rękę do Eleanor.

- Wybaczcie, że dałam wam taki brutalny odpór. - Eleanor z uśmiechem uścisnęła jej dłoń. - Mam za

sobą ciężki tydzień i to chyba wpływa na mnie negatywnie.

- Eleanor jest pielęgniarką - z dumą oznajmił Wade i lekko przygarnął ją do swego boku.—Pracuje jako zastępczyni siostry oddziałowej w szpitalu Peterson Memorial.

- To doprawdy imponujące - przyznała pani Granger i nie było w jej słowach cienia sarkazmu.

- Idź sobie gdzieś, Wade, i pozwól mi spokojnie porozmawiać z panną Whitman.

- Ale żadnego zastraszania - ostrzegł Wade.

- Lubię tę dziewczynę

- Nigdy nikogo nie zastraszam. - Pani Granger święcie się oburzyła. - Zmykaj!

Wade musnął wargami policzek Eleanor i z rękami w kieszeniach marynarki poszedł przyłączyć się do grupy biznesmenów.

- Usiądź, moja droga. - Pani Granger podprowadziła Eleanor do foteli pod wielkim parasolem ustawionym w pobliżu basenu. Skinęła na przechodzącego w pobliżu kelnera i poleciła mu postawić na stoliku trzy szklanki zimnej lemoniady. Następnie usiadła ciężko w fotelu w cieniu i zaczęła wachlować twarz dłonią.

- Ależ gorąco - stwierdziła z westchnieniem.

- Chciałam być w tym tygodniu na St. Croix, ale musiałam pomóc Sandrze zorganizować dzisiejsze przyjęcie.

- To ulubiona wymówka mamy.-Sandra uśmiechnęła się promiennie.



**Gra pozorów**

Eleanor stwierdziła, że Sandra wygląda niemal jak bliźniaczka Wade'a. Była mniej więcej w zbliżonym wieku i podobnie jak brat miała ciemne oczy oraz bardzo białe zęby.

- St. Croix to wyspa na Karaibach, prawda? - Eleanor upiła łyżeczek lemoniady. - Mieliśmy pacjenta, który niedawno stamtąd wrócił. Podróżowanie to chyba wielka przyjemność. - W jej głosie zabrzmiało nieskrywane rozmarzenie.

- Po pewnym czasie staje się nudna - litościwie zapewniła pani Granger. - Tak jak wszystko inne. W młodszym wieku bardziej lubiłam zwiedzać obce kraje, chociaż przyznam, że nadal mam słabość do Indii Zachodnich. Tempo życia jest tam dużo wolniejsze niż gdzie indziej, i mogę się zrelaksować.

- Eleanor, zamierzasz wyjść za Wade'a? - nieoczekiwanie spytała Sandra.

- Nie.

- Och, rozumiem... - Sandra uśmiechnęła się domyślnie.

- Wydaje mi się, że nie rozumiesz. Nie należę do kobiet, które miewają namiętne romanse, nawet z bajkowo bogatymi mężczyznami. Bardzo lubię twój brata, ale naprawdę jesteśmy tylko przyjaciółmi. Bardziej zależy mi na karierze zawodowej niż na małżeństwie.

- Coś takiego. - Pani Granger zrobiła sfrustrowaną minę. - Kiedy wreszcie znalazłyśmy naprawdę odpowiednią kandydatkę, ona woli swój zawód. Cze-

go brakuje mojemu synowi? Nie jest dla ciebie wystarczająco dobry?

- Och, Wade jest wspaniały - całkiem szczerze zapewniła Eleanor. - Naprawdę żałuję, że nie poznałam go kilka lat temu. Ale on zasługuje na kobietę, która będzie kochać tylko jego, a ja nie mogę.

- To wszystko twoja wina - skarciła matkę Sandra. - Gdybyś tylko nie zaatakowała jej natychmiast, gdy weszła na nasz trawnik...

- Ale to dlatego... - Pani Granger niespodziewanie się zarumieniła. - Dlatego że Wade zazwyczaj przyprowadza kobiety, których nie sposób zaaprobować - dodała żałośnie. - No i... parę lat temu krążyły pewne plotki na twój temat. - Rumieniec starszej pani jeszcze się pogłębił.

Eleanor ugryzła się w język, aby nie powiedzieć czegoś niemilego.

- Jakie plotki? - spytała najbardziej uprzejmym tonem, na jaki zdołała się zdobyć.

- O tobie i Keeganie Taberze - wyjaśniła Sandra. - Lorraine rozpowiadała na prawo i lewo, że z twojego powodu zerwała zaręczyny z Keeganem. Oskarżyła go o romans z tobą.

- Całkiem bezpodstawnie! - zawołała Eleanor. Rzeczywiście nie miała romansu z Keeganem. Owszem, przespała się z nim, bo była głupia i naiwna, lecz ten przypadek trudno uznać za romans. - Keegan jeden raz zaprosił mnie na kolację, żeby wzbudzić zazdrość w Lorraine. Podziałało i nazajutrz się

**Gra pozorów**

zaręczyli, a ja jeszcze w tym samym tygodniu wyjechałam do Louisville na studia. To cała prawda.

- Tak mi przykro, moja droga. - Pani Granger smutno się uśmiechnęła. - Gdybym choć trochę cię znała, z pewnością nie uwierzyłabym w te plotki. Matki są czasami nadopiekuńcze w stosunku do synów. To chyba także moja wada, ale Wade nie jest najlepszym znawcą charakterów, chociaż tym razem muszę przyznać, że dokonał znakomitego wyboru. - Przysunęła Eleanor tacę apetycznych zakąsek z żółtego sera. - Proszę, poczęstuj się. I naprawdę jesteś pewna, że nie możesz wyjść za mojego syna?

- Mama i ja wszystko przygotujemy - z uśmiechem dodała Sandra. - Będziesz tylko musiała stanąć w kościele przy ołtarzu i powiedzieć „tak”. Resztą my się zajmujemy.

Eleanor zaśmiała się, rozbawiona przebiegiem tej pogawędki. Jak bardzo pierwsze wrażenie może być mylące, pomyślała. Wkrótce rozmowa zeszła na inne tematy i Eleanor lepiej poznała matkę i siostrę Wa-de'a. Tworzyły rzeczywiście nadzwyczajny duet i były zupełnie inne, niż początkowo się wydawało. Gdy po pewnym czasie wrócił Wade, Eleanor miała wrażenie, że zna obie panie od wielu lat.

- Jeszcze masz skalp na głowie, kochanie? - spytał żartobliwie.

- Co do jednego włoska. Twoja mama i Sandra są całkiem miłe - pogodnie zapewniła Eleanor. - Jak na osoby bogate - dodała z przekornym uśmiechem.

- Ona też jest całkiem do rzeczy... jak na pracującą dziewczynę, która wybrała karierę zawodową - stwierdziła Sandra. - Obie z mamą usiłujemy skłonić ją, żeby zechciała zostać twoją żoną i wreszcie nas od siebie uwolniła.
- Ale... Co też...! - Wade wyraźnie się zmieszał.
- Nie martw się, Wade. Odmówiłam.
- Uch. - Wade teatralnym gestem otarł wyimaginowany pot z czoła. - A już obawiałem się, że stracę wolność! - Uśmiechnął się ciepło do Eleanor. - Chociaż, szczerze mówiąc, chętnie bym się z tobą ożenił.
- Szybko zmieniłbyś zdanie. Chrupię i nie umiem dobrze gotować.
- Moglibyście zatrudnić kucharkę - wtrąciła pani Granger i pogroziła synowi palcem. - Nie daj się tak łatwo zniechęcić, mój chłopcze!
- Obiecuję. - Pomógł Eleanor wstać z głębokiego fotela. - Teraz już musisz za mnie wyjść. Matka wyraziła swoją wolę.
- Matka wkrótce nas skrzyczy, jeśli nie zaczniemy krążyć między gośćmi. - Sandra westchnęła i z wdziękiem się podniosła. - Przynieść ci wentylator, mamó?
- Lepiej trochę lodu. Wade, przedstaw Eleanor temu arabskiemu księciu, koniecznie musi go poznać!
- Oczywiście.
- Do zobaczenia - zawołała przez ramię Eleanor, gdy Wade wziął ją za rękę i skierował w stronę stołu z wielką wazą ponczu. - Lubię twoją mamę i siostrę.
- To miło, zwłaszcza po tym, jak mama najpierw

**Gra pozorów**

cię zaatakowała. Ja chyba bym się zapadł pod ziemię. Tak naprawdę moja matka nie jest snobką. Po prostu...

- Wiem, sama mi wszystko wyjaśniła. - Eleanor przypomniła sobie o plotkach, które zacytowała pani Granger, i znów poczuła w sercu bolesne ukłucie żalu. Usłyszała o nich po raz pierwszy dopiero dzisiaj... jej ojciec nigdy o niczym nie wspomniał. Zresztą może sam o nich nie wiedział... przecież nie należał do tych samych kręgów towarzyskich co Taberowie i Grangerowie.

Jak bardzo Keegan musiał przeżywać fakt, że stracił Lorraine, usiłując wzbudzić w niej zazdrość. Ale dlaczego ona rzuciła go dopiero po dwóch miesiącach i dopiero wtedy zaczęła rozpowiadać o rzekomym romansie Keegana z Eleanor? To w ogóle nie miało sensu. A przede wszystkim czemu on nie czuł żadnej animozji w stosunku do Lorraine? Przecież zależało mu na niej tak bardzo, że posunął się do wykorzystania innej kobiety, żeby tylko Lorraine się z nim zaręczyła, a ona z nim zerwała. Biedny Keegan. Zadał sobie tyle trudu, a później jego machinacje obróciły się przeciwko niemu. Oraz zrujnowały szczęście dwojga ludzi - jego samego oraz jej, Eleanor.

- Rozumiem, że wspomniała ci o tamtych plotkach - powiedział Wade, nie patrząc na nią.

- Ty też je słyszałeś? - Spojrzała na niego - miał surową, zaciętą minę.

- Tak. Całe Lexington się od nich trzęsło, dzięki Lorraine. Była wściekła z powodu utraty Keegana.

- Ale... przecież to ona z nim zerwała...
- Pozory często mylą. Dobrze znam zarówno Keegana, jak i Lorraine. Możesz mi wierzyć - to on zdecydował, że ślub się nie odbędzie, a nie ona.
- Dlaczego? - Eleanor była zszokowana słowami Wade'a.
- Może sumienie nie dawało mu spokoju - łagodnym tonem wyjaśnił Wade i mocniej ścisnął jej dłoń w swojej. - Przecież potraktował cię okropnie.
- Jakimś cudem sporo o tym wiesz.
- Ty tego nie pamiętasz, ale byłem w Crescent Club tamtego wieczora, gdy Keegan cię tam przyprowadził. Niejeden raz widziałem go w akcji, zauważyłem też, jak na niego patrzyłaś. - Przyjrzał się jej palcom - lekko drżały, jakby Eleanor była wewnętrznie rozdygotana. - Kochanie, gdybym miał spekulować, to powiedziałbym, że tamtej nocy Keegan cię uwiódł. Zauważył, że straszliwie zbladła, i nagle wszystkie kawałki układanki znalazły się na swoich miejscach. Wade cicho zaklął, a jego oczy pociemniały z gniewu.
- Zgadłem, prawda? Ale los się na nim zemścił. Keegan najpierw dostał to, czego pragnął, lecz wkrótce się przekonał, że Lorraine jest równie słodka i ciepła, jak góra lodowa. Leciała tylko na jego majątek. Wszyscy o tym wiedzieli, lecz Keegan był zaślepiony uczuciami, którymi ją darzył. Jednak wkrótce po zaręczynach zrozumiał, jakiego pokroju kobietą jest Lorraine. Jestem pewien, że to, jak

**Gra pozorów**

postąpił z tobą, otworzyło mu oczy. Rozczarował się nie tylko do Lorraine, lecz również i do siebie samego, i nigdy się z tego nie otrząsnął. Później prawie wcale nie interesował się kobietami, a obecnie ma opinię odludka. Keegan-playboy to przeszłość.

Keegan też niedawno powiedział coś w tym stylu, lecz nie dawała temu wiary. Teraz czuła się potwornie zakłopotana i nie mogła spojrzeć Wade'owi w oczy, ponieważ tak dobrze odgadł prawdę.

Wade wyczuł jej zawstydzienie. Delikatnie musnął palcami jej policzek i skłonił ją, aby na niego popatrzyła.

- Nie martw się, Eleanor. To będzie nasz sekret. Nigdy nikomu go nie zdradzę.

- To wszystko zdarzyło się dawno temu. - Trochę się odprężyła. - Mam kilka emocjonalnych blizn, ale nic poza tym.

- Tak, wciąż to powtarzasz, lecz kiedy na niego patrzysz, w twoich oczach pojawia się wyraz przeraźliwego pragnienia... można by pomyśleć, że zrobiłabyś wszystko, aby zdobyć Keegana. -

Uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem. - Lecz jeśli on kiedyś zauważy to twoje spojrzenie, to jesteś zgubiona, bo on też często ci się przypatruje.

- Sam powiedziałaś... sumienie. - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

- Może tak. A może nie. - Wade lekko wydał wargi, przypatrując się jej zarumienionej twarzy. -

Keegan przywykł do manipulowania ludźmi. Co

powiesz na to, żebyśmy odplacili mu pięknym za nadobne?

- Co masz na myśli?

- Pomanipulujmy Keeganem. Wezmę cię pod swoje skrzydła i nauczę cię, jak być dziewczyną, która wkroczyła w wielki świat. Będziemy wszędzie pokazywać się razem i zostaniemy tak zwaną parą. Będziemy jadać w ulubionych restauracjach Keegana, odwiedzać przystań i znane kluby, chodzić razem na tańce, ale nie wspomnimy o żadnych planach na przyszłość. Niech Keegan zacznie się pocić.

- Nie zacznie.

- Założę się o zapiekankę z tuńczykiem, że tak.

- Nie cierpię zapiekanki z tuńczykiem. To zwykłe ohydztwo!

- Właśnie. Zje ją ten, kto przegra. Zgoda?

- Dlaczego chcesz to dla mnie zrobić? - spytała po chwili wahania.

- Ponieważ cię lubię, kochanie - odparł ciepłym tonem i uśmiechnął się do niej. - Najchętniej ożeniłbym się z tobą i troszczyłbym się o ciebie przez całe życie, lecz skoro nie możesz ofiarować mi swojego serca, to pomogę ci znaleźć to, czego szukasz.

- A czego szukam?

- Och, prawdopodobnie zemsty-odparł w zadumie. -A może jakiegoś spełnienia. Wszystko jedno, czego. No dalej, Ellie. Spróbujmy. Moja matka i Sandra też do czegoś się przydadzą. To będzie nasz wspólny projekt.

- Czyja wiem... - Zawahała się. Może warto iść



**Gra pozorów**

za radą Wade'a? Realizacja jego zamierzeń z pewnością mogłaby być dobrą rozrywką. - Dobrze - powiedziała z uśmiechem.

- Grzeczna dziewczynka. - Wade pocałował ją w policzek. - Chodź, poznasz tego arabskiego księcia, a później zaliczymy inne, bardziej nudne obowiązki towarzyskie.

- Prowadź. - Miała nadzieję, że nie zmierza wraz z nim na ruchome piaski. Była podekscytowana perspektywą pomanipulowania Keeganem, wolałaby jednak nie wpaść we własne sidła. Jeden raz wystarczy.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

- Proszę, proszę, tylko spójrz, kto składa wizytę. - Wade ze śmiechem zaparkował samochód przed domem Eleanor, gdy wrócili z przyjęcia.
- Coś takiego - mruknęła na widok czerwonego porsche i natychmiast zmarkotniała.
- A mówiłaś, że on na ciebie nie leci. Zabawne, kochanie, bo wygląda na to, że facet ugania się za tobą.
- Może wstąpisz na kawę? - spytała z nadzieją w głosie.
- Z przyjemnością, ale nie dzisiaj. Muszę jechać na lotnisko. O piątej wraca z Grecji mój ojciec i już jestem prawie spóźniony. Szkoda, że nie mógł dzisiaj cię poznać - musiał zmienić czas odlotu i niestety nie zdążył na przyjęcie.
- Może jeszcze będzie okazja. Wade... nie mam ochoty iść do domu. - Eleanor zabawnie się skrzywiła.

**Gra pozorów**

- Odwagi, dziewczyno. Pamiętaj, tym razem to on jest ofiarą, nie ty. A teraz wejdź tam z podniesioną głową i powiedz im, jaki wspaniały ze mnie osobnik, jak bardzo uwielbiasz moją rodzinę i że prawie ci się oświadczyłem! Żadnej skromności w słowach. Zarzuć ich obu szczegółami, żeby nie mieli najmniejszych wątpliwości.
- Myślisz czasami o karierze trenera zawodowej kadry piłkarskiej?
- Jasne, ale teraz wolę potrenować ciebie. O, firanka się poruszyła. Chodź tu, kochanie. - Wade z uśmiechem przygarnął ją do siebie i delikatnie pocałował w usta. - Miły buziak - stwierdził. - Jak cukrowa wata. A teraz idź tam i odpłać Keeganowi pięknym za nadobne.
- Już idę. - Cmoknęła wargi Wade'a i wysiadła z auta. - Wyglądam na dziewczynę, którą obejmowano i całowano?
- Och, wyglądasz nad wyraz apetycznie - zapewnił z rozmarzeniem w głosie. - No dobrze, wracam wygarniać popioły z paleniska i szorować podłogi.
- Może powinieneś sobie zamówić szklany pantofelek? Później upuścisz go, uciekając z balu...
- Żegnam panią-z udawaną wyniosłością w głosie oznajmił Wade.
- Kareta z dyni zaprzężona w białe myszy też by się przydała - dodała Eleanor, gdy Wade wrzucił bieg.
- Już ja ci pokażę myszy i dynie, tylko poczekaj!

- Wade uniósł rękę w geście pożegnania. - Zadzwoń jutro.
- Do widzenia. Dzięki, że mnie zaprosiłeś, wspaniale się bawiłam.
- Ja też, skarbie. Do zobaczenia!

Jaki czarujący i miły człowiek z tego Wade'a, pomyślała. Patrzyła za nim, gdy odjeżdżał, i było jej trochę żal, że nie może się w nim zakochać. Ale jej serce niestety należało do tego piegowatego rudzielca, który czekał na nią w domu.

Mocniej ścisnęła torebkę w dłoni i weszła do wnętrza. Jej ojciec siedział w saloniku z Keeganem, który nadal miał na sobie robocze ubranie i wyglądał tak, jakby niedawno zajmował się końmi. Od czasu do czasu lubił pracować z trenerami, a w młodszym wieku często grał w polo i brał udział w pokazach skoków. Miał opinię doskonałego jeźdźcy.

- Witaj, córeczko. - Barnett powitał ją uśmiechem. - Jak udało się przyjęcie?
- Och, było nadzwyczajne! - oświadczyła entuzjastycznie. - Bardzo polubiłam matkę i siostrę Wade'^  
Obie są takie miłe!
- Doprawdy? - Keegan zmierzył ją zdziwionym spojrzeniem. - Masz na myśli Gladys - gladiatora i Sandrę - węża?
- Jak możesz, Keegan! - odparowała karcącym tonem. - Powinieneś się wstydzić. One nie zasługują na takie wstrętne przydomki. To wspaniałe kobiety.
- Wade chyba je postraszył, że opublikuje historię

**Gra pozorów**

życia rodzinnego. - Keegan rozparł się wygodniej na krześle i powoli przesunął spojrzeniem po smukłej sylwetce Eleanor i jej fiołkowo-białej sukience. - Do twarzy ci w tych kolorach. Fason też jest dobry.

- Wade powiedział dokładnie to samo - oświadczyła z anielskim uśmiechem. - Tato, pójde się przebrać i zabiorę się za gotowanie. - Zerknęła na Keegana. - Zamierzasz zostać na obiad?

- Zapraszasz mnie? - Jego głos zabrzmiał jedwabście.

- Jesteś właścicielem rancza. Nie mogę wyprosić cię z domu, który należy do ciebie - odparła i natychmiast zauważyła, że się zirytował. Jej ojciec jęknął wymownie.

- Skończysz wreszcie z tymi głupotami? - Keegan poczerwieniał na twarzy.

- Proszę bardzo. Keegan, będziemy zachwyceni, jeśli zjesz z nami obiad. Mam nadzieję, że lubisz brokuły i wątróbkę, bo właśnie to na dzisiaj zaplanowałam.

- Córeczko, przecież wiesz, że on nie znosi brokułów i wątróbki.

- Zmieniam gusty. - Keegan niemal zgrzytnął zębami. - Uwielbiam obie potrawy.

Eleanor z uśmiechem na ustach poszła do swojego pokoju. Ach, zemsta rzeczywiście bywa słodka, pomyślała.

Przebrała się w wytarte dzinsy i starą, workowatą bluzkę w spłowiałe wzorki. Nie zawracała sobie gło-

wy czesaniem ani nie poprawiła makijażu, zdjęła też pantofle i została na bosaka. To powinno udowodnić Keeganowi, że wcale jej nie zależy na jego opinii.

Minęła salonik, gdzie mężczyźni nadal rozmawiali, pomaszerowała prosto do kuchni i zajęła się gotowaniem. Ciekawe, o czym oni wciąż tak rozprawiają, pomyślała. Keegan ostatnio spędzał tutaj chyba więcej czasu niż u siebie w domu.

Po pół godzinie obiad był gotowy, więc zawołała ojca oraz gościa i naląła mrożoną herbatę do trzech wysokich szklanek.

Keegan jadł niemal w milczeniu, lecz prawie bezustannie śledził wzrokiem Eleanor, gdy krzątała się po kuchni, podając kolejne dania, dolewając herbaty, nakładając deser i wkładając do zlewu brudne naczynia. Eleanor czuła na plecach spojrzenie Keegana i ta bezustanna uwaga wkrótce zaczęła działać jej na nerwy. Na szczęście zaraz po obiedzie ojciec postanowił zagrać z Keeganem w szachy i obaj przenieśli się do saloniku.

Eleanor pozmywała, wsunęła stopy w parę znoszonych mokasynów i wyszła na zewnątrz, aby się przejść wokoło domu. Małe podwórko sąsiadowało z rozległymi terenami farmy i sponad niskiego płotu pod rozłożystymi dębami Eleanor mogła obserwować konie wyścigowe. Zawsze wyszczot-kowane do połysku, pasły się i dumnie paradowały w obrębie padoków. Uwielbiała patrzeć na te wspaniałe stworzenia - były piękne i poruszały się

z niewysłowionym wdziękiem. Od dzieciństwa były nieodłączną częścią jej życia, podobnie jak ten dom, gdzie się urodziła, gdzie mieszkała z matką i ojcem. Jak... Keegan.

Usłyszała za sobą odgłos czyichś kroków. Nie odwróciła się, ponieważ znała je tak dobrze, jak swoje własne. Wiedziała, że to Keegan.

- Dlaczego się tutaj chowasz? - Przystanął tuż za jej plecami.

- Wcale się nie chowam. - Wzruszyła ramionami i usłyszała jego ciężkie westchnienie.

- Czasami na to wygląda. - Wsunął jedną dłoń za pasek spodni, a w drugiej trzymał zapalonego papierosa.

- Myślałam, że skończyłeś z paleniem.

- Próbuję. - Zaciągnął się głęboko. - Podobało ci się na przyjęciu?

- Było fantastycznie. Mnóstwo ludzi, wspaniałe jedzenie i nawet grała prawdziwa orkiestra.

- Gładys lubi wydawać przyjęcia. - Przez moment przyglądał się znoszonej odzieży Eleanor. - To z uwagi na mnie?

- Co takiego? Mój strój? - spytała z niewinną miną. Szeroko rozłożyła ręce, aby lepiej wyeksponować spłowiałe wzorki bawełnianej tkaniny. - Myślałam, że pobudzi twoją namiętność, ale... Keegan! - zawołała, gdy nagle gwałtownie objął ją jednym ramieniem. Zrobił to tak błyskawicznie, że nie zdążyła się odsunąć.

- Pobudzasz mnie, jeszcze jak. Chcesz sama sprawdzić, jak bardzo?

- Przestań! - Trzymał ją tak blisko, że czuła na wargach jego oddech. Jej serce całkiem się rozszalało i Keegan na pewno to wyczuł. Przecież obejmował ją tak mocno, że jej piersi się spłaszczyły, przyciśnięte do jego twardego torsu.

- Przekonaj mnie, że naprawdę chcesz, abym przestał, Eleanor. - Jego niebieskie oczy pociemniały, gdy usiłował wyczytać coś z jej wzroku.

Wszędzie wokół nich słońce przeświecało przez korony drzew i grunt był upstrzony niezliczonymi cieniami w kształcie liści. Leciutki powiew wiatru wicherzył jedwabiste włosy Eleanor. Gdzieś w oddali zarżał koń. Ten dzień byłby zupełnie taki sam jak wiele poprzednich, gdyby nie to, że Keegan unieruchomił ją zarówno swoim ramieniem, jak i spojrzeniem, a ich serca były w tym samym zwariowanym tempie.

- Nie słyszałeś, że już nie jestem do wzięcia? - spytała buntowniczym tonem.

- Słyszałem - padła spokojna odpowiedź. - Ale w to nie wierzę. Pocałuj mnie.

Odwróciła głowę, lecz nie zdołała uniknąć jego spragnionych warg, ponieważ rzucił niedopałek i wplótł palce w jej włosy, aby ją przytrzymać.

- Spróbuj walczyć... - mruknął i ogarnął jej usta pocałunkiem, który sprawił, że nagle zapragnęła Keegana całym ciałem i duszą, i nic nie mogła na to



poradzić. On zaś tak dobrze wiedział, jak ją całować, jak obudzić jej pożądanie.

Usiłowała go odepchnąć, lecz on tylko wzmocnił uścisk.

- Nie siłuj się ze mną, dziecinko - powiedział cicho i podniecająco przesunął ustami po jej pełnych wargach. - Co mogę zrobić ci tutaj, gdy twój ojciec jest tuż za tą ścianą?

- Nie chcę, żebyś robił cokolwiek - wyszeptała, całkiem rozstrojona jego uporem.

- Naprawdę? - Przez moment pieścił jej pierś, a następnie przycisnął do niej dłoń, aby wyczuć bicie serca. - Twoje serce łomocze jak szalone, Ellie. Moje też. Sama zobacz. - Ujął jej dłoń i umieścił ją w rozpięciu koszuli, usłyszał głośny wdech Eleanor, poczuł na torsie nagłe drgnięcie jej smukłych palców, gdy powoli wsunęła je w gęstwą rudawoblond włosów. Jego serce biło tak mocno, że niemal było to bolesne. Eleanor działała na niego silniej niż wszystkie kobiety, które kiedykolwiek znał. - Ellie... - Musnął wargami jej czoło, usiłując złapać oddech, i jednocześnie zadrżał, gdy zaczęła błędzić dłońmi po jego skórze. Robiła to trochę z wahaniem, jakby eksperymentowała w ten sposób po raz pierwszy w życiu, lecz nawet ta nieporadna pieszczota przyprawiła Keegana o zawrót głowy. Eleanor miała kolana jak z waty i najchętniej przyłgnęłaby do Keegana całym ciałem. Wiedziała jednak, jak stymulująco wpłynęłoby to na niego, i mimo swoich wątpliwości co do jego motywacji, nie chciała stać się przyczyną jego bólu.

Lecz nawet sama jego bliskość działała ekscytująco... skóra była przyjemnie chłodna, mięśnie sugerowały siłę, a gęste owłosienie klatki piersiowej rozkosznie drażniło czubki palców. Eleanor dobrze pamiętała, jak bardzo pobudzający był szorstki dotyk tych włosów na jej nagich piersiach tamtej nocy, gdy się kochali. Wtedy, tak samo jak teraz, serce Keegana brało nad nim górę.

- Keegan... - Usiłowała go odepchnąć, lecz intymność wspomnień niemal ją sparaliżowała.
- Szszsz... - Jego wargi czule musnęły jej brwi, jej zamknięte oczy. - Nie myśl i tylko mnie dotykaj... Przesunął jej dłonie w dół swojego torsu, na płaski brzuch i bezwiednie zadrżał, czując je na swojej skórze. Eleanor zawahała się jednak, gdy spróbował skłonić ją, aby sięgnęła niżej.
- W porządku, kochanie - szepnął czule i delikatnie pocałował ją w usta, rozchylając je czubkiem języka. - Możesz to zrobić, dziecinko, nie wstydz się...
- Znów pozwoliła mu skierować jej ręce tam, gdzie chciał je poczuć, ale wzdrygnęła się, gdy głośno jęknął i natychmiast je cofnęła, zszokowana własną śmiałością.
- Nie mogę! - jęknęła.
- Już dobrze, skarbie. - Przygarnął ją do siebie i zamknął w ramionach, lecz pozwolił jej zachować pewien dystans od talii w dół. - Nadal jesteś pod

pewnymi względami bardzo niewinna, ty moje maleństwo... - Kołysał ją łagodnie w swoich objęciach.

- Ale nie powinnaś być zakłopotana, bo lubię cię właśnie taką, jaka jesteś.

- Nie wolno ci zmuszać mnie do niczego - oświadczyła stanowczo, lecz jej głos trochę zadrżał i słowa nie zabrzmiały całkiem przekonująco.

- Nie jesteś ciekawa, jak reaguje moje ciało? Twoje bardzo mnie interesuje.

- Już wiesz wszystko, co trzeba.

- Tylko trochę. - Napotkał jej nieśmiałe spojrzenie. - Chciałbym lepiej poznać namiętną stronę twojej osobowości, Ellie. Chciałbym postrzegać cię tak, jak ty postrzegałaś mnie tamtej nocy, w chwili całkowitego spełnienia.

Zaczerwieniła się i kolejny raz spróbowała wyswobodzić się z jego uścisku, lecz Keegan nadal mocno ją obejmował.

- Oszukałem cię tamtej nocy - oświadczył, usiłując wyczytać coś z jej spojrzenia. - Muszę ci to wynagrodzić.

- Nie prześpię się z tobą jeszcze raz.

- Pragnę się z tobą kochać. - Ujął jej twarz w dłonie. - To nie to samo co seks.

- Z tobą to dokładnie to samo! - zawołała, rozgniewana jego naleganiem. - Po prostu znów usiłujesz zrobić ze mnie swoją marionetkę, Keeganie Taberze. Tak naprawdę wcale nie pragniesz mnie dla siebie, tylko nie umiesz znieść myśli, że mogę należeć do Wade'a. Widzisz, znam cię całkiem nieźle - kontynuowała lodowatym tonem. - Wiem, jak pracuje twój umysł. Nie chcę i nie potrzebuję tego, co masz do zaoferowania, zrozumiałeś? A teraz mnie puść!

Ostre słowa maskowały strach. Keegan go dostrzegł i przeklął się w myśli za to, że jest jego powodem. Wypuścił Eleanor z objęć, ponieważ ta przepychanka do niczego nie prowadziła.

- Obowiązki na mnie czekają - mruknęła Eleanor i odeszła. Była zmęczona tą sceną i straszliwie zakłopotana. Wiedziała, że później będzie miała sobie za złe te wszystkie przejawy słabości, którą właśnie ujawniła. Najchętniej schowałaby się w mysią dziurę i została tam na zawsze, aby już nigdy nie widzieć Keegana Tabera. Dlaczego nadał nie potrafiła skutecznie odeprzeć jego ataków? Czy rzeczywiście całkiem straciła instynkt samozachowawczy? Ciekawe, czy kiedykolwiek zdoła z siebie wykorzenić to beznadziejne zauroczenie tym wstrętnym, nachalnym rudzielcem.

- Dlaczego nigdy nawet nie spróbujesz mnie wysłuchać? - burknął Keegan, gdy jeszcze była w zasięgu głosu. - Zawsze twierdzisz, że znasz moje uczucia i pragnienia na wylot. Wcale tak nie jest, ale nigdy nie pozwalasz mi niczego wyjaśnić. Wolisz zatykać uszy!

Raptownie obróciła się na pięcie i zmierzyła go morderczym spojrzeniem.

**Gra pozorów**

- Wolę zatykać uszy, niż znów skończyć tak jak cztery lata temu! Już nie jestem taka głupia, Keegan.  
- Nie - przyznał. - Tylko głucha i ślepa. - Wepchnął ręce do kieszeni, sfrustrowany jak mało kiedy, i głęboko odetchnął. - Możesz sobie być uparta, skarbie, ale ja też taki jestem. I mimo tego całego twojego gadania o tym, co czujesz i czego nie czujesz, wystarczy, że cię dotknę, a natychmiast topniejesz.

Zarumieniła się, lecz nie spuściła wzroku.

- Z pewnością działasz tak również na inne kobiety - odparowała.

- Guzik mnie obchodzi, jaki mam wpływ na inne kobiety. Tylko ty się liczysz. - Przesunął po niej spojrzeniem tak powoli, jakby się nad czymś zastanawiał. - Może wybierzemy się gdzieś na parę godzin tylko we dwoje, żebyśmy mogli porozmawiać? Dokładnie ci wyjaśnię, co czuję.

Raczej spróbuje mi pokazać, co czuje, pomyślała ironicznie i uśmiechnęła się z udawaną obojętnością.

- Wybacz, szefie - odparła, wzruszając ramionami. - Ale mam sporo instynktu samozachowawczego. Sam zobacz! - Posłała mu buntownicze spojrzenie i szybkim krokiem wróciła do domu.

Patrzył za nią i miał wrażenie, że wszystko wokoło się wali. Znów poniósł klęskę. Zawsze tak było, gdy usiłował przekonać Eleanor. Mógł się do niej zbliżyć tylko troszeczkę, gdy zmusił ją do uległości. Nienawidził tej metody, a Eleanor nie ufała mu ani za grosz i sam był sobie winien. Gdyby tylko mógł jej powie-

dzieć, jak bardzo żałował, że potraktował ją tak podle cztery lata temu, jak bardzo miał sobie za złe swoje ówczesne postępowanie. Na samą myśl o Lorraine robiło mu się niedobrze, ponieważ przed laty Eleanor kompletnie zauroczyła go swoją cudowną niewinnością oraz entuzjastyczną chęcią ofiarowania mu wszystkiego, czego tylko zapragnął, a ona mogła mu dać.

Wtedy rzeczywiście go kochała, lecz on tak paskudnie się z nią obszedł. Zdeptał jej młodzieńcze uczucia, zlekceważył ją jako kobietę. Obecnie oddałby nie wiadomo co, żeby tylko znów padła mu w ramiona i słodko zapewniła o swojej miłości do niego. Ale ona chyba nigdy tego nie zrobi, bo swoim postępowaniem odarł ją z szacunku dla siebie samej. Zapłacił za to wysoką cenę, lecz nawet nie mógł Eleanor o tym powiedzieć, ponieważ jej już na nim wcale nie zależało. Całkiem - choć może tylko pod względem emocjonalnym - zwariowała na punkcie Wade'a i on, Keegan, mógł tylko cierpieć w milczeniu. Oraz wciąż łudzić się nadzieją, że może zdoła ją odzyskać, zanim Wade włoży na jej palec zaręczynowy pierścionek z wielkim brylantem.

Keegan westchnął ciężko. On, któremu zawsze wszystko się udawało, który zawsze emanował taką imponującą pewnością siebie, nagle zwątpił we własne siły. Mógł tylko biernie czekać. A zresztą może już i tak było za późno.

Powlókł się za nią do domu. Pocieszał się tym, że ona nadał fizycznie go pragnie. To zawsze coś.

Oczywiście nie spodziewał się, że Eleanor skapituluje całkiem bez walki. Miała przecież swoją dumę i nie mogła ułatwić mu zadania. Gdyby tylko udało się jakoś pozbyć Wade'a Grangera.

Eleanor wróciła do kuchni i zaczęła się wyżywać na brudnych naczyniach, jakby one były wszystkim winne. Nigdy by nie zgadła, z jakimi myślami właśnie bił się Keegan.

Wszedł do wnętrza zaraz za nią i cicho zamknął drzwi.

- Nie masz nic do roboty? - Zmroziła go wzrokiem.

- Zaraz będę grał w szachy z twoim ojcem, ale muszę poczekać, aż skończy rozmawiać przez telefon z Jenkinsem.

- Aha. - A więc dlatego miała tę wątpliwą przyjemność obcowania z Keeganem.

- Dlaczego nie chcesz się ze mną umówić?

- Dobrze wiesz, dlaczego - burknęła, zaskoczona jego pytaniem.

- Moglibyśmy porozmawiać. - Odsunął od stołu jedno z krzeseł, usiadł na nim okrakiem i zapalił kolejnego papierosa. - Naprawdę normalnie pogawędzić. Tak jak w niedzielę. Tamta rozmowa sprawiła mi wielką przyjemność.

Eleanor w myśli przyznała, że jej też. Ale przebywanie sam na sam z Keeganem, wymiana zdań i okazj a do intymności to za duże ryzyko i powinna się tego wystrzegać. Przecież przed chwilą właśnie się przekonała, jak bardzo jest nadal podatna na bliskość Keegana.

- Wciąż mnie pragniesz, Ellie. - Keegan jakby czytał w jej myślach. - Tak, wiem, wolałabyś, żebym tego nie dostrzegł - dodał, gdy się wzdrygnęła, jakby zamierzała gwałtownie zaprzeczyć. - Ale to prawda. A ja pragnę ciebie.

- Nie zamierzam wdać się w żaden romans z tobą. - Niemal się roześmiała, słysząc swoje oświadczenie. Składała je ostatnio tyle razy...

- To dobrze, bo wcale nie zależy mi na romansie.

- Oczywiście... pewnie jesteś bardziej w nastroju do jednodniowej przygody - wycedziła chłodnym tonem. - To zawsze była twoja specjalność.

- Jeśli chcesz wiedzieć, na czym rzeczywiście mi zależy...

Keegan nie dokończył zdania, ponieważ do kuchni powoli wszedł ojciec Eleanor.

- Staruszek Jenkins w końcu się zgodził sprzedać mi ten stół stolarski i obrabiarkę, potrzebną do mojego warsztatu - oznajmił z rozradowaną miną. - Uznał, że jego reumatyzm już mu nie pozwala na prace w drewnie. Wreszcie będę mógł wyrzucić mój stary rupieć i zabrać się do robienia czegoś przyzwoitego.

- Kiedy chcesz go odebrać? Mógłbym cię podrzucić - zaproponował Keegan.

- Naprawdę? - Barnett najwyraźniej się ucieszył. - Jedźmy zaraz, zanim ten stary piernik Jenkins się rozmyśli!

- Ładnie się wyrażasz o swoim najlepszym przyjacielu, tato - skarciła go córka.



**Gra pozorów**

- A czemu nie? Szkoda, że nie słyszałaś, jak on mnie nazwał, gdy wygrałem zakład o to, kto zostanie piłkarskim mistrzem świata.

- Wolę nie wiedzieć. - Eleanor uniosła ręce w geście poddania. - Idźcie już. Mam was obu dosyć.

- Dopiero po dziesiątym - mruknął Keegan, gdy jej ojciec już wyszedł. - Po dziesiątym synu. - Keegan uśmiechnął się na widok zdumionej miny Eleanor. - Nazwiemy go Dosyć.

- My? - Zarumieniła się po korzonki włosów i trochę się zmieszała, gdy Keegan powoli przesunął spojrzeniem po jej sylwetce.

- Moja żona i ja, któżby inny...

Jego żona? Czyżby ta Irlandka już owinęła go sobie wokół palca? Eleanor usiłowała wyczytać coś z twarzy Keegana.

- Niedługo wrócę, więc nigdzie się nie wybieraj ze swoim Romeem.

- Wcale mnie nie obchodzi, czy i kiedy tu wrócisz - odparła wyniośle, z wzrokiem wlepionym w ścianę.

- Może jakoś sprawię, że zacznie cię to obchodzić. Popatrzyła za nim, lecz on już był za drzwiami.

Obaj mężczyźni wrócili godzinę później i przez

kolejne dwie instalowali w warsztacie stolarski stół oraz go wypróbowywali. Eleanor aż do dzisiaj nie miała pojęcia o stolarskich zamiłowaniach Keegana, chociaż powinna była się domyślić, że on i jej ojciec nie mogą bez przerwy tylko grać w szachy lub rozmawiać o pracy.

Poszła do warsztatu zobaczyć nowy nabytek i parę minut obserwowała Keegana, gdy szybkimi, zręcznymi ruchami rąk kierował obrabianym na tokarce dużym kawałkiem drewna. Wkrótce zrobił z niego nogę od stołu.

Eleanor doszła do wniosku, że Keegan jest dobry we wszystkim. Może z jednym wyjątkiem... ale wtedy, przed laty, ten fizyczny dyskomfort chyba wynikał z jej braku doświadczenia. Swoją namiętnością i rozgorączkowaniem tak bardzo podziałała na Keegana, że obszedł się z nią mniej delikatnie, niż zamierzał. Poza tym przecież nie wiedział, że ona jeszcze jest dziewicą.

Nie chciała teraz o tym myśleć, więc zostawiła obu mężczyzn w warsztacie i wróciła do domu. Postawiła termos ze świeżo zaparzoną kawą na podgrzewaczu obok przykrytego folią talerza z pokrojonym ciastem i poszła spać. Miała na dzisiaj dosyć widoku Keegana Tabera.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Nazajutrz Eleanor zbudziła się godzinę wcześniej niż zwykle, chociaż poprzedniego wieczora długo nie mogła zasnąć. Była już w łóżku, gdy zadzwonił Wade, ale wołała nie wstawać, ponieważ absolutnie nie chciała znów widzieć Keegana. Poprosiła więc ojca, aby przekazał Wade'owi, że ona porozmawia z nim jutro. Nie lubiła stosować takich uników, lecz Keegan za bardzo dawał się jej we znaki.

Właśnie zaczęła przygotowywać śniadaniowe placki, gdy zadzwonił telefon. Otrzepała ręce z mąki i podniosła słuchawkę.

- Eleanor?

- Tak, kto mówi? - spytała, trochę zdziwiona. Męski głos miał znajome brzmienie, ale jakoś nie mogła go umiejscowić. Poza tym jej rozmówca chyba był zdenerwowany.

- Gene Taber. Eleanor, wybacz, że dzwonię tak wcześnie, ale mogłabyś zaraz do nas przyjechać? Coś się stało Keeganowi...

- Co takiego? - Jej serce boleśnie drgnęło, więc mocniej zacisnęła palce na słuchawce.

- Ma mdłości, biegunkę... jest w kiepskim stanie. Eleanor odetchnęła głęboko. Musiała zachować spokój. Nie zdoła mu pomóc, jeśli będzie histeryzować.

- Kiedy to się zaczęło?

- Jakies trzy godziny temu. Myślałem, że mu przejdzie, ale jest gorzej. Ma straszne skurcze żołądka i nawet nie ma siły podnieść głowy. Dałem mu krople, ale zaraz zwymiotował. Co mam robić?

- Wezwać karetkę - poleciła bez namysłu. - Zaraz przyjadę. Będę u was za pięć minut.

Musiała tam pojechać, chociaż nie miała pojęcia, czy na coś się przyda. Mogło to być zwykłe zatrucie pokarmowe, zapalenie wyrostka robaczkowego lub wiele innych rzeczy. Tylko lekarz będzie w stanie postawić prawidłową diagnozę.

Ubierała się szybko i gorączkowo wmawiała sobie, że wszystko będzie dobrze, że Keegan na pewno nie umrze. Ale wracała też w myśli do dnia wczorajszego, przypominała sobie słowa, które cisnęła Keeganowi w twarz, oraz to, jak bardzo go ostatnio unikała, i ogarnęło ją poczucie winy. Zamiast tak się na niego wściekać, powinna była pamiętać o tym, że on przecież jest playboyem i pewnie się nie zmieni. Może nadeszła pora, aby przestać go wciąż od nowa

**Gra pozorów**

winić za to, co się stało cztery lata temu. Żeby tylko wyzdrowiał... Z trudem powstrzymała cisnące się do oczu łzy. Keegan zawsze był niezniszczalny, nigdy nie chorował, ale Gene wydawał się roztrzęsiony, więc stan syna rzeczywiście musiał go przerazić. Gene nigdy nie wykazywał skłonności do panikowania.

Włożyła dwuczęściowy strój pielęgniarski, zrezygnowała z robienia makijażu i chwilę później zapukała do drzwi sypialni ojca.

- Keegan jest chory - oznajmiła, gdy ojciec zawołał, aby weszła do pokoju. - Jadę do Taberów i później do ciebie zadzwonię.

- Keegan? - Ojciec podniósł się w pościeli do pozycji siedzącej. - Co mu dolega?

- Nie wiem - przyznała ze zmartwioną miną i pobiegła do samochodu. Zapalając silnik, miała nadzieję, że ambulans przyjedzie lada chwila. Odwodnienie organizmu, niezależnie od przyczyn, czasami okazywało się śmiertelne w skutkach.

Światła na zewnątrz rezydencji Flintlock były zapalone. Eleanor wbiegła na długi ganek, a Gene Taber, nadal w szlafroku, powitał ją przy frontowych drzwiach. Mimo lekkiej siwizny i zmarszczek nadal wyglądał jak starsza wersja Keegana - był równie wysoki, jak syn, i podobnie jak on trzymał się prosto oraz miał gęste, rude włosy. '

- Pogotowie?

- Już jedzie. Keegan jest w swoim pokoju. - Gene poprowadził Eleanor na piętro, po drodze stresz-

czając sytuację. - Wczoraj sam przygotował sobie na lunch kawałek kurczaka, bo Mary June nadal porusza się niezbyt sprawnie. Może to mięso zaszkodziło...

Eleanor uznała tę ewentualność za bardzo prawdopodobną. Gdyby w grę wchodziła salmonella, okres inkubacji zarazków trwałby właśnie tyle czasu, a ktoś tak nienawykły do gotowania jak Keegan mógł zapomnieć, że nie wolno kłaść gotowej potrawy na talerzu z surowym kurczakiem.

Gene wprowadził ją do dużego pokoju urządzonego w różnych odcieniach zieleni i bieli, z wielkim łóżkiem między dwoma dużymi oknami. Keegan leżał w pościeli i cicho pojękiwał. Sprawiał wrażenie półprzytomnego, miał sińce pod oczami i był bardzo blady. Eleanor nigdy nie widziała go w takim stanie. Podeszła bliżej, wstrząśnięta jego słabością, i ujęła jego przegub, aby sprawdzić puls. Keegan nawet się nie poruszył ani nie otworzył oczu. A gdy położyła jego dłoń na brzegu łóżka, znów dostał ataku mdłości.

Na szafce nocnej stała miska z wodą i ściereczką, a na podłodze - plastikowy kubełek. Eleanor chwyciła go i podsunęła Keeganowi pod brodę niemal w ostatniej chwili. Wilgotną ściereczką delikatnie otarła pot z jego czoła i podtrzymała głowę Keegana, gdy bezsilnie opadł na poduszki. Przez cały czas był prawie nieprzytomny. Pewnie jest też półżywy z powodu tych wymiotów, pomyślała, pełna współczucia. Biedaczek. Czule musnęła palcami jego rude włosy, odsunęła mokry od potu kosmyk z jego czoła

**Gra pozorów**

i przygryzła wargi, żeby się nie rozplakać. Keegan rzeczywiście był poważnie chory i jak najszybciej powinien zostać podłączony do kroplówki oraz spędzić przynajmniej kilka dni w szpitalu, aby wydobrzeć i odzyskać siły.

- Wyjdzie z tego? - Gene Taber nerwowo krążył po pokoju.

- Oczywiście. - Eleanor uśmiechem próbowała dodać starszemu panu otuchy. - Ale jestem pewna, że będą chcieli zatrzymać go na oddziale. Jest strasznie odwodniony i trzeba mu dożylnie podawać płyny.

- Jak myślisz, co mu jest?

- Nie wiem. - Etyka zawodowa nie pozwalała pielęgniarce stawiać diagnoz medycznych. - Ale proszę się nie martwić - dodała łagodnie. - Szybko dojdzie do siebie. Przecież jest Taberem, prawda? A Tabe<sup>o</sup>wie to twarde sztuki.

- Fakt - przyznał Gene i uśmiechnął się blado. - Gdzie, u licha, jest ta karet... O, już jest!

Wycie syreny brzmiało przeraźliwie, a przez seledynowe zasłony było widać migotanie czerwonych świateł, gdy ambulans jechał długim, ceglanym podjazdem.

- Zbiegnę na dół, żeby im pokazać, gdzie przynieść nosze. - Gene już był przy drzwiach. - Pojedziesz z nim w karetce?

- Oczywiście - odparła bez zastanowienia.

- Daj mi kluczyki do twojego samochodu. Pojadę nim za wami i spotkamy się w szpitalu.

Bez protestu wyjęła z kieszeni pęk kluczy i podała go Gene'owi. Przecież nie mogła mu powiedzieć, że nie chce towarzyszyć Keeganowi. To byłoby nie do pomyślenia. Z zatroskaną miną spojrzała na niego, gdy głośno jęknął, i zacisnęła zęby, do głębi poruszona jego widokiem. Teraz wyglądał tak bezradnie, a przecież zawsze tryskał energią i nie mógł długo usiedzieć na jednym miejscu. Ale był tylko człowiekiem i nie posiadał absolutnej odporności na wszelkie możliwe zagrożenia.

Eleanor bezwiednie westchnęła i delikatnie przyglądała ognistorude włosy.

- Już dobrze - szepnęła, gdy z warg Keegana znów spłynął cichy jęk. - Wkrótce wyzdrowiejesz. Na pewno.

Miała wrażenie, że pielęgniarze szli po schodach przez całe wieki. W końcu jednak wnieśli nosze do pokoju, więc odsunęła się na bok, aby zrobić miejsce i zwięźle opisała objawy. Pielęgniarze przełożyli Keegana na nosze i go do nich przypięli. Obaj na szczęście byli dobrze zbudowani i wyglądało na to, że bez trudu przetransportują chorego do karetki. Keegan - mimo smukłej sylwetki - nie zaliczał się do osób wagi piórkowej.

Eleanor krótko pożegnała się z Gene'em i poszła za pielęgniarzami w stronę imponujących schodów.

- Co się tutaj dzieje? - Maureen O'Clancy wyjrzała ze swojego pokoju na korytarz i zamarła na widok nieprzytomnego Keegana. - O Boże! On nie



**Gra pozorów**

żyje? - Podniosła dłoń do ust, najwyraźniej przerażona tym, co ujrzała.

- Żyje - odparła Eleanor. - Ale bardzo się pochorował. Zabieramy go do szpitala.

- Biedaczek - jęknęła Irlandka. Nawet bez makijażu wyglądała przepięknie - jej czarne włosy opadały bujnymi falami na smukłe ramiona osłonięte jedwabnym szlafrocikiem w kolorze równie błękitnym, jak jej oczy. Teraz malował się w nich wyraz autentycznego zatroskania. - Zaopiekuj się nim jak najlepiej

- powiedziała do Eleanor. - Wkrótce go odwiedzę.

- Będzie zachwycony - mruknęła Eleanor i przyśpieszyła kroku, żeby dogonić pielęgniarzy. Usłyszała jeszcze, że ojciec Maureen zadał córce pytanie, na które ona odpowiedziała, lecz ich głosy brzmiały zbyt cicho, aby cokolwiek zrozumieć.

Gene otworzył frontowe drzwi na oścież i ze zmartwioną miną patrzył na syna, gdy wynoszono go na zewnątrz. Eleanor na moment przystanęła i lekko poklepała starszego pana po ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła stanowczym tonem. - Proszę jechać ostrożnie.

- Będę uważał, Eleanor. Poza Keeganem nie mam nikogo - wypalił starszy pan.

- Wiem. Za parę dni znów będzie w formie.

- Eleanor uśmiechnęła się z przymusem i zbiegła po schodach do karetki. Wsiadła do wnętrza, wzięła Keegana za rękę i trzymała ją przez całą drogę do szpitala Peterson Memoriał.

Na oddziale pełnił dyżur doktor Stan Welder. Eleanor podała mu znane jej szczegóły i zachowała milczenie, gdy chorym zajął się fachowy personel. Lekarz dokładnie zbadał pacjenta, polecił podawanie antybiotyku oraz płynów i poprosił Eleanor, aby po przyjeździe Gene'a Tabera zaraz zaprowadziła go do izby przyjęć.

- Oczywiście - obiecała. - Zaczynam dyżur dopiero za pół godziny.

- Ktoś z przyjaciół? - Doktor Welder skinął głową, a skóra na jego łysej czaszce zaśniła w świetle jarzeniówki. Uwadze lekarza nie umknęła bladość Eleanor i malujące się na jej twarzy zmartwienie.

- Tak - odparła bez wahania. - Czy on wyzdrowieje?

- To prawdopodobnie salmonella. Wyniki analiz wszystko wyjaśnią. Teraz trzeba go zawieźć do pokoju, podłączyć do kroplówki i podać środki powstrzymujące biegunkę oraz mdłości. Proszę przysłać do mnie ojca pacjenta, gdy skończy wypełniać formularz dla Lettie.

Lettie - oficjalnie Leticia Balew - pracowała w izbie przyjęć na nocnym dyżurze i między innymi zajmowała się wszystkimi sprawami papierkowymi. Jako zdolna i pracowita pielęgniarka cieszyła się nieskazitelną zawodową opinią i wszyscy, z Eleanor włącznie, bardzo Lettie lubili. Peterson Memoriał zaliczał się do najlepszych szpitali w mieście, słynął z doskonałej kadry medycznej, a Eleanor niezmiernie ceniła sobie pracę tutaj. W danych okolicznościach

**Gra pozorów**

Keegan nie mógł trafić lepiej. Tak bardzo pragnęła, aby wyzdrowiał. Dopiero teraz, gdy był taki chory, w pełni zrozumiała, że nadal jej na nim zależy. Nie mogła znieść myśli, że mogłaby go utracić. Doktor Welder chyba dostrzegł jej wahanie, tak bardzo nietypowe dla jej zachowania w miejscu pracy.

- On na pewno z tego wyjdzie - dodał z ledwie zauważalnym uśmiechem. - Obiecuję. A teraz proszę znaleźć jego ojca, dobrze?

- Tak, panie doktorze.

Jeszcze raz spojrzała na nieruchomą sylwetkę Keegana i zacisnęła wargi, skręcając w długi szpitalny korytarz. Gene Taber właśnie szedł w jej stronę. Miał taką minę, jakby spodziewał się najgorszego.

- Prawdopodobnie salmonella - zacytowała słowa lekarza. - Zamierzają mu podać środki na powstrzymanie mdłości i biegunki. Chyba będzie musiał zostać tutaj przez parę dni, żeby jego odwodniony organizm dostał wystarczającą ilość płynów. Keegan wkrótce poczuje się lepiej.

- Mogę go zobaczyć?

- Tak, ale najpierw trzeba podać Lettie niezbędne informacje. - Eleanor ujęła starszego pana pod ramię. - A w tym czasie pielęgniarzka pobierze krew do analizy i Keegan zostanie przetransportowany do swojego pokoju.

Gene Taber zrobił taką minę, jakby chciał zaprotestować, lecz opanował się.

- Powinienem był go powstrzymać - mruknął.

- Zamierzałem przywieźć nam coś gotowego z restauracji, ale O'Clancy chciał zobaczyć nagrania z niedawno urodzonymi żrebakami, a Maureen nie umie gotować. Keegan był strasznie głodny i postanowił sam coś przyrządzić. Mary June też się pochoruje na wieść o jego zatruciu.
  - Salmonella nie jest śmiertelna, jeśli zostanie w porę wykryta. Postąpił pan dokładnie tak, jak trzeba. Proszę się nie zamartwiać, markotny tatusiu
  - dodała, aby trochę go rozweselić. - Przyniosę panu kawę, gdy będzie pan wypełniać formularz.
  - Miła z ciebie dziewczyna - z bladym uśmiechem odparł Gene. - Byłem śmiertelnie przerażony, gdy do ciebie dzwoniłem. Dzięki, że przyjechałaś.
  - Nie ma za co. Ja też go lubię - wyznała szczerze.
  - Tylko lubisz, Eleanor?
- Zignorowała pytanie zadane łagodnym tonem i skręciła w boczny korytarz. Po chwili zatrzymali się obok przeszklonego przepierzenia.
- Oto królestwo Lettie - pogodnie oświadczyła Eleanor.
- Przedstawiła pana Tabera starszej pielęgniarce i przyniosła mu ze szpitalnej kafejki kubek kawy. Poczekala, aż wypełni formularz i razem poszli do jednolubowego pokoju, w którym zainstalowano Keegana. W tej chwili już spokojnie spał, z igłą kroplówki podłączoną do żyły w zagłębieniu łokcia.
- Jak to dobrze, że zaraz zaczynasz dyżur - radośnie stwierdziła Vicky Tanner, która właśnie

**Gra pozorów**

sprawdziła wyświetlone na monitorze dane dotyczące stanu pacjenta i zaczęła zapisywać je w karcie.

- Mieliliśmy już dzisiaj na oddziale dwa zawały. Pracujemy pełną parą.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Eleanor ze zrozumieniem pokiwała głową. - Było sporo nagłych przypadków, gdy przyjechałam. Jaki jest jego stan?

- Odprowadziła pielęgniarkę na bok, gdy Gene usiadł przy łóżku syna.

- Zaczyna się poprawiać. Chłopak wyzdrowieje, ale na razie jeszcze jest bardzo chory i strasznie odwodniony. Przywieziono go tutaj w samą porę.

- To dobrze. Lepiej pójde się zameldować, żeby Mary dała mi raport i poszła do domu. Ty też już zmykaj. - Zerknęła na Keegana, a spojrzenie jej ciemnych oczu było bardziej wymowne, niż mogłaby przypnszpać. - Cieszę się, że doktor Welder przyjął go tutaj. Keegan jest poniekąd... przyjacielem rodziny.

- Oczywiście. - Vicky przyjrzała się jej uważniej.

- Do zobaczenia jutro, Eleanor.

- Miłego dnia.

- Och, pewnie będę spać do wieczora.

Eleanor podeszła do Gene'a i dotknęła jego ramienia, lecz patrzyła na twarz śpiącego Keegana. Nadal był blady, lecz jego cera na szczęście już wyglądała odrobinę zdrowiej niż godzinę temu.

- Muszę iść na dyżur - powiedziała cicho. - Keegan wyzdrowieje.

- Dzięki Bogu. Keegan tylko jeden raz w życiu

był naprawdę chory. Miał wtedy dziesięć lat i spadł z wysokiego drzewa. Poza tym nigdy nie miał żadnych problemów zdrowotnych - zawsze tryskał energią i może dlatego jeszcze bardziej się dzisiaj przeraziłem.

- Będzie przez pewien czas spał, ale pan może przy nim zostać. Zajrzę tutaj później.

- Proszę. - Gene podał jej kluczyki do samochodu.

- Dziękuję. Czym wróci pan do domu?

- O'Clancy z córką wkrótce się tu zjawią. Niestety. - Starszy pan wznosił oczy ku niebu. - Moi goście trochę się u nas zasiedzieli. Ostatnia rzecz, jakiej Keegan teraz potrzebuje, to gruchająca mu~had głową Maureen. Przecież ten biedak ledwie zipie.

- Przyślę siostrę Wren, żeby ich przegoniła po dziesięciu minutach - odparła z uciechą w głosie.

- Wren? Jak te słynne brytyjskie pielęgniarki z okresu drugiej wojny światowej?

- Tak, ale jej nazwisko jest w tym przypadku mylące. Siostra Wren ma pięćdziesiąt lat, haczykowany nos i szpital jest jej całym życiem - z uśmiechem wyjaśniła Eleanor.

- Już współczuję O'Clancym. - Gene Taber także się uśmiechnął.

Eleanor mrugnęła do niego porozumiewawczo, jeszcze raz spojrzała na Keegana i zostawiła go z ojcem.

Keegan odzyskał przytomność późnym popołudniem. Był blady i tak bardzo osłabiony, że ledwie mógł unieść głowę. Jego ojciec wyszedł zaledwie parę minut temu, a pan O'Clancy z córką posiedział

**Gra pozorów**

w pokoju bardzo krótko, ponieważ siostra Wren szybko dała im się we znaki. Eleanor niemal wyrzucała sobie, że wysłała Wren do pokoju Keegana, ale po prostu musiała to zrobić, gdy zobaczyła, co się tam dzieje. Pochylona nad Keeganem Maureen czule głaskała go po twarzy, całowała i Eleanor po prostu nie mogła tego znieść. Na widok tych pieszczot poczuła przypływ zaborczości, której wcale się nie spodziewała, i mimo najszczerzych chęci nie potrafiła się jej pozbyć. Tłumaczyła sobie to faktem, że tylko z Keeganem przeżyła coś bardzo osobistego i tylko z nim mogłaby to zrobić jeszcze raz.

Jednocześnie zdała sobie sprawę z tego, że Keegan zawsze pozostanie poza jej zasięgiem. Nie miała żadnych szans na zdobycie jego miłości ani na wspólną przyszłość z tym mężczyzną i ta świadomość okazała się druzgocąca. Na myśl o tym, że Keegan pewnego dnia poślubi kogoś pokroju Maureen, Eleanor poczuła w duszy przeraźliwą pustkę, zrozumiała bowiem, co ją czeka. Samotność. Taka sama, jakiej doświadczała przez te długie cztery lata po wyjeździe z Lexington. Keegan nigdy nie będzie w stanie ofiarować jej tego, czego pragnęła najbardziej - swojej miłości.

Niechętnie weszła do pokoju Keegana, aby sprawdzić jego temperaturę, puls i ciśnienie krwi. Tylko dzięki swojemu profesjonalizmowi zachowała stosowny dystans, lecz nie było to łatwe. Zwłaszcza że niebieskie oczy Keegana uważnie śledziły każdy jej ruch.

- Bez... uniformu - słabym głosem powiedział

Keegan i spróbował się uśmiechnąć, gdy zaczęła pompować owinięty wokół jego ramienia mankiet aparatu do pomiaru ciśnienia.

- Słucham?

- Twój czepek.

- Zapomniałam zabrać go z domu. Twój ojciec zadzwonił, gdy robiłam śniadanie, i musiałam szybko się ubrać.

- Dziękuję. - Chwycił dłoń Eleanor, gdy uwolniła go od mankietu, i przytrzymał jej palce, choć spróbowała delikatnie je wyswobodzić.

- Nie ma za co. To moja praca. - Wyswobodziła palce i położyła rękę Keegana na jego torsie. - Wypoczywaj. Byłeś poważnie chory.

- Mówiłem ci... moje gotowanie... kiedyś mnie zabije - mruknął sennie.

- Prawie tak się stało - powiedziała cicho i odsunęła z jego czoła niesforny kosmyk włosów. Był teraz wilgotny od potu. - Spróbuj się zdrzemnąć. Masz za sobą ciężką noc.

- Brzuch mnie boli. - Keegan dotknął okolicy żołądka i się skrzywił.

- Z powodu tych wszystkich skurczów mięśni. Jutro poczujesz się lepiej.

- Zostań ze mną - szepnął Keegan i spróbował przytrzymać ją za spódnicę.

Ta wyrażona cichym szeptem prośba wzruszyła Eleanor, która natychmiast spróbowała zneutralizować ten skutek. Przecież: Keegan był pod wpływem



**Gra pozorów**

środków znieczulających i nie bardzo wiedział, co mówi. Lecz mimo tego rozumowania zrobiło się jej ciepło na sercu, gdy pomyślała, że on naprawdę chciałby zatrzymać ją przy sobie.

Delikatnie ujęła go za rękę i trzymała ją w swojej, dopóki nie zasnął. Dopiero wtedy wsunęła ją pod koc i delikatnie podciągnęła go wyżej.

Śpij dobrze, kochanie, pomyślała z czułością. Najchętniej zostałaaby teraz przy nim, chociaż oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że słowa Keegana były tylko skutkiem stresu i podanych środków farmakologicznych.

Ojciec Keegana wrócił do szpitala tuż przed trzecią, gdy Eleanor właśnie kończyła dyżur. Poinformowała pana Tabera, jak czuje się jego syn, i napomknęła, że Keegan jeszcze śpi. Gene Taber chciał poczekać aż ona zda raport, i zaprosić ją na kawę. Wolałaby mu odmówić, ale miał taką smutną minę, jakby wszyscy go opuścili, więc się zgodziła.

- Wracam za dziesięć minut - obiecała. - Do zobaczenia w kafeterii.

Szybko przekazała sprawozdanie swojej następczyni i poszła do szpitalnej kafejki znajdującej się tuż za poczekalnią.

- Dłuży mi się ten dzień - z uśmiechem stwierdził Gene, gdy usiadła naprzeciw niego przy małym stoliku.

- Wyobrażam sobie. - Wlepiała wzrok w kubek kawy. - Keegan już ma się lepiej, chociaż nadal jest

osłabiony. Ale jutro będzie wrzeszczał, żeby go stąd wypuścić. Sam pan zobaczy.

- Po tym wszystkim z przyjemnością posłucham jego wrzasków. - Starszy pan poprawił się na krześle i uważnie przyjrzał się jej zasmuconej twarzy. - Nadal boli, prawda? - spytał bez ogródek.

- Mam to już za sobą. - Eleanor buntowniczo wysunęła brodę.

- Gadanie - gładko stwierdził Gene. - Nadal cię to dręczy, zwłaszcza sądząc po tym, że dziś rano przyleciałaś jak na skrzydłach, gdy do ciebie zadzwoniłem. Mimo twojego zawodowego wykształcenia niemal tak samo wpadłaś w panikę jak ja.

- To prawda - przyznała. Nie miało sensu udawać obojętności. - Keegan to wyjątkowy mężczyzna.

- Też tak sędzę. Oczywiście zawsze był rozpuszczony jak dziadowski bicz, w czym jest sporo mojej wątpliwej zasługi. Życie nigdy mnie nie pieściło, startowałem od zera i musiałem sam wszystkiego się dorobić. Dlatego chciałem, żeby mojemu synowi nie zabrakło nawet ptasiego mleka. Może sprawy wyglądałyby inaczej, gdyby matka Keegana nie zmarła przy porodzie, lecz gdy ją utraciłem, Keegan stał się całym moim światem. Próbowałem przychylić mu nieba. - Gene wypił kilka łyków kawy. - Kobiety też nieźle go rozbestwiły.

- Wiem. - Eleanor westchnęła.

- Po twoim wyjeździe z Lexington bez przerwy cię wspominał.

**Gra pozorów**

- Naprawdę? - Bezwiednie uniosła głowę, a w ciemnych oczach pojawił się wyraz zdumienia.
- Bardzo mnie to dziwiło, zwłaszcza że przecież nie chodziliście ze sobą. O ile pamiętam, umówił się z tobą tylko raz. No i był zaręczony z Lorraine. Ale mówił tylko o tobie.
- Wkrótce się dowiedziałam, dlaczego poszliśmy na tamtą randkę. Keegan chciał sprowokować Lorraine, skłonię ją do przyjęcia jego oświadczyn. Manipulował nami obiema, z dobrym skutkiem.
- Czyżby? Owszem, dostał Lorraine i zaraz się przekonał, jakie z niej ziółko. Dlatego zrobił wszystko, żeby jak najszybciej jej się pozbyć. Zaniedbywał ją, ignorował, specjalnie podjudzał, aż w końcu zerwała zaręczyny.
- Podobno miał z mojego powodu wyrzuty sumienia. -<sup>A</sup>4ej serce zaczęło bić w przyśpieszonym tempie. - Sam mi to powiedział.
- To prawda, manipulował wami i to się na nim zemściło. - Gene uważnie jej się przyglądał. - Zależało mu na tobie. I to bardzo. Szkoda, że tak szybko wyjechałaś.
- Tak pan sądzi? - spytała, obracając **W** dłoniach kubek. Nie chciała, aby Gene wiedział, ile kosztowała ją tamta decyzja. - Może to był tylko atak poczucia winy - zasugerowała z uśmiechem, który nie przyszedł jej łatwo.
- Któż to wie? - Gene nie spuszczał z niej oka. - Eleanor, nie pozwól tej irlandzkiej kozie zawlec go

do ołtarza. Ona strasznie leci na Keegana, a on może dojść do wniosku, że tutaj już nic go nie trzyma.

- Ale byłaby z nich dobrana para - zauważyła Eleanor, chociaż to stwierdzenie z trudem przeszło jej przez gardło. - Dziewczyna jest bogata, z dobrego domu i bez trudu weszłaby w świat Keegana.

- A ty nie?! - parsknął Gene. - Nonsens! Nie wychowałem swojego chłopaka na snoba. Ja też nim nie jestem. Zawsze jesteś bardziej niż mile widziana w moim domu. I nie zaczynaj znów tego gadania o córce stolarza. Na mnie to nie działa.

- Ognisty z pana staruszek, prawda? - Eleanor<sup>1</sup> parsknęła śmiechem.

- Zawsze gdy chodzi o zwalczanie przesądów społecznych. - Gene dopił kawę. - Podobasz mi się, dziewczyno. Ty i Keegan pasujecie do siebie pod względem stylu i temperamentu.

- Ja też pana lubię - przyznała szczerze. - Teraz muszę już iść i nakarmić tatę. Powiadomi mnie pan, gdyby... gdyby zaszła jakaś zmiana?

- Jasne. - Gene widział, jak bardzo jest zatroskana. - Masz ochotę wrócić wieczorem i posiedzieć z Keeganem?

Bardzo, wręcz rozpaczliwie chciała to zrobić, ale zaprzeczyła ruchem głowy.

- Pańskie towarzystwo na pewno zrobi mu lepiej niż moje. Do zobaczenia jutro rano. Proszę dbać o niego i o siebie też.

- Jeszcze raz dzięki za wszystko, co zrobiłaś.

**Gra pozorów**

- To należało do moich obowiązków - powiedziała skromnie. Uśmiechnęła się na pożegnanie, wrzuciła pusty kubek do kosza i wyszła z kafeterii.

Wieczór włókł się niemiłosiernie. Eleanor krążyła po domu i nigdzie nie mogła znaleźć sobie miejsca. W końcu jej ojciec spytał, czy nie zagrałaby z nim w szachy. To jeszcze pogorszyło jej nastrój, ponieważ przypomniało jej o Keeganie i weselszych chwilach jej życia.

- Jedźże do tego szpitala i zobacz się z Keeganem, jeśli tak się zamartwiasz - zasugerował Barnett.

- Wcale się nie zamartwiam! - zawołała, a ojciec z uśmiechem pokręcił głową.

- Keegan to twardziel. Szybko się wyliże. To opinia Gene'a. Wpadł tutaj w ciągu dnia, żeby mi powiedzieć, co z jego chłopakiem. Podobno wszyscy troje wyglądaliście kiepsko, gdy karetka przyjechała do szpitala. Gene się bał, że na widok Keegana ty też będziesz potrzebować pomocy.

- Keegan rzeczywiście był w kiepskim stanie.

- Nie wątpię. Pewnie już nigdy nie zje potraw własnej roboty. Dobrze, że trochę z nim lepiej. Lubię tego chłopaka.

Eleanor dzieliła to uczucie. Aż za bardzo. Ale zachowała to dla siebie.

Gdy nazajutrz rano rozpoczęła dyżur, Keegan nadal był blady, lecz już siedział na łóżku i rozsadzała go niecierpliwość. Najwyraźniej miał dosyć szpitala.

- Wreszcie się zjawiłaś - burknął, gdy weszła do

jego pokoju, i zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

- Wszyscy mnie tu zadreczają. Najpierw jakaś stara baba wyrwała mnie ze snu, żeby mnie umyć swoimi zimnymi łapami, później lekarz mnie szturchał i osłu-chiwał, a jakby tego było mało, pobrano połowę mojej krwi za pomocą strasznie długiej igły. Gdzie byłaś?

Eleanor omal nie parsknęła śmiechem, bardzo rozbawiona tą tyradą.

- Wyglądasz dzisiaj dużo lepiej. Jak się czujesz?

- Umieram z głodu. Zjadłbym konia z kopytami.

- Wykluczone. - Spojrzała na zapiski w karcie.

- Tylko płyny i pokarmy półpłynne. Jeśli to zostanie w twoim organizmie, pomyślimy o czymś lepszym.

- Zmowa personelu - oskarżycielskim tonem stwierdził Keegan. - Ty i ten doktorek spiskujecie przeciwko mnie.

- Oczywiście. Przecież należymy do służby ochrony zdrowia. - Eleanor dygnęła. - Musimy dobrze o ciebie dbać.

- Raczej usiłujecie mnie zagłodzić.

- Pamiętaj, że to jedzenie ci zaszkodziło - przypomniała słodkim tonem. - Dlatego tu jesteś. Otwórz buzię. - Wsunęła mu termometr pod język i zaczęła mierzyć puls. Jej własny natychmiast przyśpieszył, gdy Keegan przesunął spojrzeniem po jej piersiach i całej sylwetce w przyjemnie dopasowanym, białym stroju. Zmierzyła ciśnienie Keegana i zapisała w karcie wyniki, zadowolona, że nikt nie sprawdza, w jakim tempie bije jej serce!

**Gra pozorów**

- Kiedy stąd wychodzę?
- Na pewno nie dziś. Może chcesz coś do czytania?
- Ojciec ma mi przynieść „Wall Street Journal”.
- Mamy też miejscowy dziennik.
- I tak wiemy, kto w Lexington co zmalował. Ludzie czytają tę gazetę tylko dlatego, żeby się dowiedzieć, kogo przyłapano na gorącym uczynku.
- Cynik z ciebie.
- Mam więcej powodów do cynizmu niż większość ludzi. Ależ słodko wyglądasz w tym uniformie.
- Chcesz coś do picia? - Starła się unikać jego spojrzenia.
- Prawdziwy duch opiekuńczy... To określenie pasuje do ciebie jak ulał. Zawsze starałaś się pomagać ludziom, nawet gdy byłaś małą dziewczynką. Zawsze opatrywałaś odrapane kolana innych dzieciaków.
- Skąd wiesz?
- Od twojego ojca. Często rozmawiamy o tobie. - Keegan skrzyżował ramiona na nagiej klatce piersiowej, a prześcieradło zsunęło się poniżej talii.
- Powinieneś być włożyć szpitalną koszulę. - Była niemal pewna, że on nie ma na sobie spodni od piżamy.
- A po co? W domu też śpię nago, a tutaj dostałem jednoosobowy pokój.
- Na oddziale pracują młode wolontariuszki. Dziewczyny, które mogą tu wejść w każdej chwili i chyba nie powinny uczyć się anatomii na twoim przykładzie.
- Wprawiam cię w zakłopotanie? - Zauważył, jak

szybko przeniosła spojrzenie z jego nagiego torsu i muskularnego brzucha na stojącą obok łóżka aparaturę.

- Zaliczyłam cztery lata szkoły pielęgniarskiej.
- Eleanor popatrzyła mu prosto w oczy. - I - o ile pamiętasz - kiedyś widziałam cię bez ubrania.
- Brawo, skarbie. Po raz pierwszy sama poruszyłaś ten temat.
- I co z tego? To było dawno temu.
- Nie aż tak dawno, żebym zapomniał. - Spróbował coś wyczytać z jej ciemnych oczu. - Prześladuje mnie wspomnienie o tobie.
- Zatrudnij egzorcystę. - Zerknęła na zegarek.
- Muszę lecieć. Mamy tu dzisiaj urwanie głowy, pacjentów wciąż przybywa. Prawie same kobiety
- wyjaśniła z uśmiechem. - Pewnie się dowiedziały, że tu jesteś, i wymyślają różne dolegliwości.
- Tak sądzisz?
- Oczywiście. - Poczwała, że jego uśmiech rozgrzał ją jak promień słońca.
- Naprawdę musisz już iść? - spytał, gdy na moment przystanęła przy drzwiach.
- Tak. Jestem zastępczynią siostry oddziałowej na tym piętrze. A to oznacza, że gdy ona gdzieś się zapodzieje, spada moja głowa.
- Jak taki straszny los mógłby spotkać taką śliczną główkę... Nie wolałabyś tu posiedzieć i potrzymać mnie za rękę?
- Na pewno chętnie zrobi to panna O'Clancy
- z godną podziwu obojętnością stwierdziła Eleanor.



**Gra pozorów**

- Naciśnij ten przycisk, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

- Potrzebuję ciebie. Przyjdiesz, jeśli zadzwonię?

- Tylko w nagłym przypadku - odparła ze śmiechem. - Do zobaczenia.

Dzień okazał się dziwnie satysfakcjonujący. Eleanor od czasu do czasu zaglądała do pokoju Keegana, a on natychmiast zaczynał szaleńczo z nią flirtować. Ignorowała jego prowokacyjne uwagi i zachowywała się jak przystało na idealną pielęgniarkę. Keegan po raz pierwszy miał okazję widzieć ją w tej roli. Obserwował Eleanor uważnie, najwyraźniej zafascynowany jej pewnością siebie i profesjonalnym podejściem do obowiązków służbowych. Tym razem to on musiał słuchać poleceń i Eleanor zauważyła, że ta sytuacja trochę go bawi.

- Jesteś tutaj inna niż gdzie indziej - stwierdził po zjedzeniu obiadu, gdy odstawiła tacę z naczyniami, aby znów sprawdzić puls i ciśnienie. - Dziewczyna nastawiona na karierę zawodową. Lubisz swoją pracę?

- Owszem - przyznała. - Chociaż odpowiedzialność czasami daje się we znaki.

- Bez przerwy gdzieś biegiesz - poskarżył się, gdy skończyła się nim zajmować i wsunęła pióro do kieszeni.

- Muszę - odparła z uśmiechem. - Mam pod opieką wielu pacjentów dużo bardziej chorych od ciebie. Zawał serca w czwórcie B, krwawiący wrzód

165

w czwórce F, w sąsiednim pokoju wyrostek robaczkowy, a dalej - zapalenie płuc i...

- Rozumiem. Chodź tutaj.

- Dlaczego? - Jej serce fiknęło koziołka.

- Ponieważ cię proszę.

- Wybacz, ale nie wolno nam bratać się z pacjentami.

- Wcale nie chcę się bratać, tylko przywlec cię bliżej, żebyś znów sprawdziła mój puls - wyjaśnił z przewrotnym uśmiechem.

- Ty rozpustniku - skarciła go, kręcąc głową. - Zachowuj się, bo w przeciwnym razie przyślę tutaj siostrę Wren!

- Uchowaj Boże! - Keegan zadrżał z udawanego przerażenia.

- Więc pamiętaj o dobrych manierach. - Nacisnęła klawisk. - Albo... Och!

- Bardzo przepraszam, siostró - zaszczebiotała Maureen O'Clancy, gdy pchnięte przez nią drzwi uderzyły Eleanor w ramię. - To naprawdę niechcący! Nie miałam pojęcia, że ktoś tutaj stoi.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

- Naprawdę nie ma za co. - Eleanor z wielkim trudem rozciągnęła wargi w uśmiechu. - Proszę mi wybaczyć, muszę wracać do swoich obowiązków.

- Zdumiewające, że masz czas na odwiedzanie pacjentów - słodziutkim tonem odparła Maureen, lecz w jej błękitnych oczach pojawił się chłodny błysk.

- Na tym między innymi polega moja praca - odcięła się Eleanor. - Proszę też pamiętać, że chociaż nadal są godziny wizyt, nasi pacjenci nie powinni się przemęczać - dodała najbardziej profesjonalnym tonem, na jaki było ją stać. - Do widzenia.

- Cóż za... - Maureen prychnęła gniewnie i zamknęła drzwi.

Eleanor uśmiechnęła się z satysfakcją i szybkim krokiem poszła zająć się sprawami papierkowymi. Ta Irlandka zawsze musiała ją sprowokować...

- Telefon do ciebie! - ze swojej dyżurki zawołała Darcy. - To chyba twój pan Granger.
  - Nareszcie coś miłego. - Eleanor z uśmiechem wzięła słuchawkę.
  - Usłyszałem to - oświadczył Wade. - Tęskniłaś za mną? Właśnie się dowiedziałem o Keeganie. Jak on się miewa?
  - Już odżył i w tej chwili obściskuje go jego irlandzka dziewczuszka - wyjaśniła lekkim tonem.
  - Na jego miejscu sto razy bardziej wolałbym ciebie, ślicznotko. Co powiesz na obiad dzisiaj wieczorem? Zapraszam cię na spaghetti.
  - Wspaniale! O której?
  - Wpadnę po ciebie o szóstej.
  - Już nie mogę się doczekać. Na razie. Odłożyła słuchawkę i nucąc cicho, zabrała się za wypełnianie formularzy zamówień. Kilka minut później minęła jej biurko Maureen O'Clancy z wysoko zadartym nosem. Nie obdarzyła Eleanor nawet przelotnym spojrzeniem i pomaszerowała prosto na parking.
  - Hmm... - Darcy odprowadziła ją wzrokiem. - Ciekawe, co tam zaszło...
  - Nie mam pojęcia. Oho, chyba zdenerwowała naszego pacjenta - stwierdziła Eleanor, bo na tablicy rozdzielczej migotało światełko z numerem pokoju Keegana. - Lepiej pójde zobaczyć, co się tam dzieje.
- Keegan leżał z głową na poduszce, miał ramiona skrzyżowane na piersi i wyglądał jak chmura gradowa.

**Gra pozorów**

- Co tak długo? - burknął, gdy Eleanor weszła do pokoju. - Chcę dostać moje ubranie. Natychmiast!
  - Skąd ten pośpiech?
  - Ten irlandzki łobuz O'Clancy zamierza wycygnąć od mojego ojca Straightaway. - Keegan usiadł.
  - Ten koń wygrał ubiegłoroczne derby Preakness w Baltimore! Nie chcę, żeby go sprzedano! A mój ojciec na pewno się wzruszy jakąś łzawą historyjką. O 'Clancy go przekona, jeśli w porę tam się nie zjawię!
  - Zadzwoń do domu i porozmawiaj z ojcem.
  - To na nic się nie zda. Przynieś mi ubranie. Z westchnieniem oparła się plecami o drzwi.
  - Bądź rozsądny. Dopiero niedawno odłączono cię od kroplówki. Jeszcze nie możesz uganiać się po świecie. Jesteś zbyt osłabiony. Poza tym masz pewność, że to prawda z tym koniem? A jeśli Maureen tylko chciafe sprowokować cię do powrotu do domu?
  - Eleanor od razu zrozumiała, że nie powinna była zadać tego pytania, bo Keegan ochoczo wykorzystał jej błąd.
  - Tak sądzisz, skarbie? Może to będzie dla mnie miła odmiana, gdy ładna kobieta mnie zapragnie.
  - Wobec tego wypiszemy cię natychmiast, gdy tylko doktor Welder wyda polecenie - odparła chłodno.
  - Ale na razie... Co ty wyprawiasz?
- Keegan właśnie wstawał z łóżka i oczywiście nie miał na sobie ani skrawka odzieży. Zachwiał się nieco, odzyskał równowagę i ruszył prosto w stronę Eleanor.
- Usiłowała na niego nie patrzeć, ale kątem oka

zauważyła parę szczegółów. Ciało proste jak strzała. Szerokie bary, owłosiony tors, muskularny brzuch. Wspaniałe, długie nogi. Musiała w myśli przyznać, że Keegan jest pięknym mężczyzną. Zatrzymał się tuż przed nią, odrobinę zadyszany z powodu wysiłku fizycznego.

- Moje ubranie - powtórzył cicho. - Albo wyjdę stąd tak, jak stoję.

- Nie wolno mi wypisywać pacjentów. - Bezwiednie przełknęła ślinę. - To przekracza moje kompetencje.

Oparł dłonie na drzwiach, poniekąd unieruchamiając jej głowę, i badawczo spojrział w ciemne oczy Eleanor.

- Za każdym razem, gdy to robię, zaczynasz ze mną walczyć. Albo uciekasz. Naprawdę nie zamierzasz dać mi jeszcze jednej szansy?

- Jak sam zauważyłeś, może to będzie dla ciebie miła odmiana, gdy kobieta sama cię zapragnie - odparła cicho. - Dlaczego nie miałbyś spróbować z Maureen? Jesteście z tych samych sfer.

- Snobka z ciebie. - Delikatnie przesunął między palcami jedwabisty kosmyk jej miodowozłocistych włosów.

- Raczej realistka - poprawiła.

- Tak to nazywasz? - Przez moment usiłował wyczytać coś z jej spojrzenia. - Ellie, mógłbym chociaż raz pocałować cię bez przymuszania? Zgodzisz się? Z uwagi na dawne czasy?

**Gra pozorów**

- Jestem w pracy... - zaprotestowała bez większego przekonania.

- Nie musisz niczego się obawiać - zapewnił łagodnie. - Zupełnie niczego. Po prostu zamknij oczy i pozwól mi to zrobić.

Wiedziała, że nie powinna się zgodzić z tysiąca powodów, ale nie mogła sobie przypomnieć żadnego z nich, więc uniosła ręce i objęła Keegana za szyję. Zdażyła jeszcze dostrzec w jego oczach zdumienie, zanim przymknął powieki i delikatnie ją pocałował.

Opuścił ramiona i mocno przygarnął ją do siebie, aż poczuła ciepło jego nagiego ciała. Bezwiednie rozchyliła usta, przynaglona szeptem Keegana, poczuła w ustach jego język i ogarnął ją żar, gdy ich biodra zetknęły się ze sobą.

- Eleanor... - Zabrzmiało to jak westchnienie, gdy Keegan całym ciałem przycisnął ją do drzwi i znów ogarnął jej wargi pocałunkiem. Namiętnie go oddała i nagle zaczęli całować się gorączkowo, ich oddechy stały się gwałtowne i urywane, usta rozpoczęły szaleńczą grę przerywaną jedynie cichymi, słodkimi jęknięciami.

Dawna magia znów zaczęła działać i Eleanor poddała się jej bez oporu. Jej piersi były mocno przyciśnięte do torsu Keegana, a jej ciało zaczęło domagać się zespolenia z tym mężczyzną, który działał na nią jak nikt inny. Jej dłonie błądziły teraz po jego nagiej skórze, przesuwały się po twardych mięśniach i miękkim ciele, jakby lekko drżącymi

palcami uczyła się na pamięć każdego kształtu i zarysu.

- O, tak... - jęknął Keegan. Trochę się odsunął, aby zachęcić ją do kontynuowania tych pieszczot. - Tak, dotykaj mnie, dziecinko - powiedział rozedrganym szeptem i otworzył oczy, aby widzieć jej twarz. - Dotykaj mnie wszędzie...

Tak, wiedziała, że to szaleństwo, lecz ręce wcale nie chciały jej słuchać i nadal z czułością wędrowały po ciele Keegana. Popatrzyła na niego, zobaczyła, jak jego mięśnie falują pod jej palcami, i nagle pomyślała, że wczoraj niemal go straciła. Przecież Keegan mógł umrzeć i dzisiejszy dzień, te cudowne chwile nigdy by się nie zdarzyły. Skonstatowała to z oszałamiającą ostrością i nagle uznała, że nie może oprzeć się pokusie. Musiała chociaż jeden jedyny raz naprawdę posiąść Keegana, naprawdę go poznać.

Keegan jęknął i zadrżał, gdy delikatnie przesunęła dłońmi po jego muskularnym brzuchu. Uniosła głowę, popatrzyła na męską twarz o ostrych rysach i z zachwytem stwierdziła, że Keegan zadrżał pod wpływem jej dotyku, ujrzała w niebieskich oczach płomień pożądania.

- Szkoda, że jesteśmy... tutaj. - Głos Keegan miał niskie brzmienie i wibrował z emocji. - Tak bardzo chcę być z tobą. Chcę cię dotykać i na ciebie patrzeć, widzieć cię w świetle dnia. Chcę stać się częścią ciebie.

- Boję się ciebie, Keegan - przyznała szczerze, wpatrzona w niego szeroko otwartymi oczami.



**Gra pozorów**

- Tak bardzo mi przykro z tego powodu. I z wielu innych. Gdybym mógł cofnąć czas, wykreśliłbym z niego te minione cztery lata. Spróbowałbym zacząć z tobą wszystko od nowa.

- Raz stłuczone lustro już nigdy nie będzie takie jak nowe.

- Udowodnię ci, że się mylisz. Tylko pozwól mi spróbować - poprosił żarliwym tonem. - Daj mi chociaż połowę szansy.

Przymknęła powieki, pogrążona w głębokiej rozterce. Tak bardzo pragnęła się zgodzić, chciała spróbować jeszcze raz. Może nowy początek rzeczywiście miał sens... ale przecież została tak boleśnie zraniona, tak bardzo się zawiodła...

- Przyjdź do nas w sobotę na lunch - kusił Keegan. - Mary June na pewno już będzie w lepszej formie, przygotuje dla nas coś pysznego.

- Przecież macie gości z Irlandii - przypomniała.

- Dopilnuję, żeby już ich nie było! Choćbym miał osobiście odwieźć ich na lotnisko. Mam tej uroczej Maureen powyżej uszu! Nie znoszę, gdy ktoś na mnie poluje. Wolę sam za kimś się uganiać.

Zawsze tak było, pomyślała. Teraz uganiał się za nią, a gdy już ją złapie, wszystko znów będzie tak jak wtedy. Tylko tym razem ona już nie zdoła się pozbierać.

- Zaufaj mi, Eleanor. Ten jeden jedyny raz. Mówił z takim przekonaniem. Patrzył w jej oczy, trzymał jej dłonie w swoich. Jego słowa brzmiały tak sugestywnie, jakby rzeczywiście były szczere.

Wie-

działa, że nie powinna mu wierzyć, lecz ton jego głosu osłabiał jej pewność, a bliskość nagiego ciała Keegana działała coraz bardziej rozstrajająco.

- No... dobrze - zgodziła się z wahaniem.
- Wspaniale. A jeśli teraz mnie pocałujesz, grzecznie wrócę do łóżka.
- Obiecujesz?
- Słowo skauta.

Uniósł jej twarz i pocałował tak, jak nikt inny jeszcze tego nie zrobił. Eleanor znów ogarnął żar wywołany zdumiewającymi, sprzecznymi emocjami.^ Keegan chwycił jej dłonie i położył je na swoich udach tuż poniżej pośladków.

- Przysuń się - szepnął. - Bliziotko, żebyś mógł cię poczuć...

Ze zdziwieniem stwierdziła, że jego nogi lekko zadygotały, gdy się przytuliła. Bliskość jego potężnie zbudowanego ciała podziałała również i na nią. Wywołała falę gorąca, która przeniknęła ją do głębi i sprawiła niewymowną przyjemność.

- Widzisz, jaki jestem przy tobie bezradny? - Keegan wyczuł jej przelotną reakcję na jego słabość. - Zachowuję się jak napalony nastolatek, który nie potrafi nad sobą panować. W obecności każdej innej kobiety byłbym z tego powodu strasznie zakłopotany.

Pochlebilo jej to wyznanie. Z cichym westchnieniem oddała pocałunek i przez chwilę całowali się tak namiętnie, jakby robili to po raz ostatni w życiu. W końcu Keegan zadrżał i delikatnie ją odsunął, lecz

nadal obejmował ją w talii. Wciągnął w płuca haust powietrza i z przewrotnym uśmiechem spojrzał na zarumienioną twarz Eleanor.

- Straciłaś dech, prawda? Ja też.

- Muszę... już iść.

- Lepiej popraw sobie makijaż. - Lekko dotknął jej policzka. - Wyglądasz tak, jakbyś właśnie się kochała, Ellie.

On też tak wyglądał. Rude włosy były zmierzwiłone, wargi lekko nabrzmięły - podobnie jak jej usta. Świadoma swojego widocznego rozradowania, delikatnie musnęła palcami brwi Keegana, jego prosty nos, silny, kwadratowy podbródek. Keegan ujął jej dłonie i czule je pocałował.

- To było najlepsze lekarstwo, jakie tutaj dostałem.

- Wysoce nieetyczna kuracja - mruknęła i dys-kretnie<sup>^</sup>-ądsunęła się od niego, nadal zafascynowana pięknem i idealną symetrią jego ciała.

- Nie masz powodów do skrepowania - powiedział łagodnie. - Ja czuję się przy tobie zupełnie inaczej niż z innymi kobietami. I nie wstydę się tego, jak na mnie działasz.

- Ja też nie - stwierdziła ze zdumieniem. Nawet zdołała się uśmiechnąć, gdy położył się na łóżku i podciągnął prześcieradło aż do pasa. - Jesteś piękny

- wypaliła bez zastanowienia.

- Ty także. - Przesunął ciepłym spojrzeniem po jej sylwetce i nagle spoważniał. - Kochaj się ze mną, Ellie. Pozwól mi osłodzić wspomnienia. Pozwól mi

pokazać, jakie to może być cudowne z mężczyzną, który nie jest samolubnym brutalem.

- Nie byłeś aż taki samolubny - szepnęła, straszliwie zakłopotana. - Nie miałam żadnego doświadczenia i za wcześnie doprowadziłam cię na sam skraj.

- To dla mnie był pierwszy raz. Jesteś jedyną kobietą, przy której nie zdołałem zapanować nad sobą. To dla ciebie szok, dziecinko? Mówię prawdę.

Jego słowa rzeczywiście ją zszokowały. Była także oszołomiona z powodu tego, do czego właśnie dopuściła. Pośpiesznie weszła do malutkiej łazienki, przygładziła włosy i skrzywiła się na widok swojej miny oraz spuchniętych ust. Będzie musiała dyskretnie chwycić torebkę i szminką zatuszować to obrzmienie. Może Darcy niczego nie zauważy.

- Wyglądasz dobrze - stwierdził Keegan, gdy wróciła do pokoju i znów pocałował jej dłoń. - Posiedź tu ze mną, gdy skończysz dyżur.

Już miała się zgodzić, ale w porę przypomniała sobie o zaplanowanym spotkaniu z Wade'em.

- Nie mogę. Wade zaprosił mnie na kolację.

- Znów ten Granger. - Keegan przez moment patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Chyba możesz odwołać tę randkę. Nie chcę, żebyś się z nim widywała. - Puścił jej dłoń i oparł się plecami o poduszki.

- O, widzę, że wszystko wraca do normy, panie Taber. Znów jak pan i władca wydajemy rozkazy.

- Spiorunowała go wzrokiem i zrobiła krok wstecz.

-Może pan sobie tu leżeć i rozkazywać do woli, aleja nie zamierzam się podporządkować. Nie jestem pańską niewolnicą, mimo pańskich niewątpliwych talentów w zakresie seksu. Nie pozwolę się uwieść po raz drugi!

- Czyżby? - spytał wyzywająco. - Poczekamy, zobaczymy.

- Sam sobie czekaj. Ja wracam do pracy. Wypadła na korytarz, znów wściekła na siebie, ponieważ w chwili słabości zaufała Keeganowi jak ostatnia idiotka.

Darcy udała, że nie widzi rezultatów działania Keegana, lecz przez resztę dnia była w świetnym humorze.

- Keegan chce cię widzieć - oświadczyła po powrocie z jego pokoju, gdy Eleanor już kończyła zmianę. ^-^Powinnam powiesić na ścianie moje zdjęcie, żeby miał się na co gapić. Och, już tak późno! Muszę lecieć. Zaraz przekażę mój raport i zmykam. Do zobaczenia jutro, Darcy. Miłego wieczoru.

- Nie możesz rzucić mnie na pastwę temu facetowi. On mnie nie lubi.

- On nikogo nie lubi - pocieszyła przyjaciółkę Eleanor. - Po prostu nie daj się sprowokować i rób swoje. To najlepsza recepta- zapewniła z uśmiechem.

Wade wpadł po nią o szóstej i pojechali do uroczej włoskiej restauracji, lecz Eleanor jakoś nie potrafiła cieszyć się tym wieczorem. Bez apetytu przesuwiała jedzenie po talerzu, odpowiadała półgębkiem

na żartobliwe pytania Wade'a i była strasznie przygnębiona.

- Keegan daje ci się we znaki? - współczującym tonem spytał Wade.

- Jest okropny - mruknęła. - Zupełnie nie wiem, dlaczego nie potrafię raz na zawsze usunąć go z moich myśli i z mojego życia. Nie mam za grosz silnej woli.

- Taki stan nosi nazwę „miłość”. Na tę chorobę nie ma lekarstwa i od czasu do czasu wszyscy na nią zapadamy. Głowa do góry, dziewczyno, nie poddawaj się. Już prawie zwyciężyliśmy!

- Tak sądzisz?

- Oczywiście - zapewnił z szerokim uśmiechem. - Plotka głosi, że tata O'Clancy wraz z córeczką właśnie leci do Irlandii.

- Keegan pewnie zaraz poleci za nimi, gdy tylko stanie na nogi.

- Założysz się? Jeśli się nie mylę, to ty jesteś celem, młoda damo, a nie Maureen.

- Więc niech on lepiej się przygotowuje do długiego oblężenia.

- Powiedziałaś, że zaprosił cię na sobotni lunch. Idź tam. I podczas tego spotkania nie omieszkaj wspomnieć, jak bardzo ty i ja zbliżyliśmy się do siebie. Zobaczysz, jakie będą fajerwerki.

Słowo „fajerwerki” natychmiast żywo przypomniało jej o dzisiejszym popołudniu, gdy zupełnie nie potrafiła oprzeć się czarowi Keegana i oszałamiającej mocy jego pocałunków. Czuła się jak ktoś

trawiony straszliwą gorączką, cała płonęła w żarze niespełnionych pragnień, marniała' z powodu braku miłości. Zupełnie nie miała siły, aby z tym wszystkim walczyć. Natomiast Keegan, w przeciwieństwie do niej, był bardzo silny - oraz dobrze wiedział, czego chce.

- Ratuj mnie przed nim - poprosiła błagalnie.

- Nie potrzebujesz ratunku, moja śliczna. - Wade zaśmiał się i dopił kawę. - To Keegan jest w tarapatach. Sama się przekonasz. Zapędziliśmy go do rogu.

- Nie byłabym tego taka pewna. Keegan to piskorz. Tak naprawdę wcale nie chce się ustatkować.

- Chyba się mylisz. Moim zdaniem Keegan dojrzał do zasadniczych zmian. Czemu dla odmiany nie spróbujesz posłuchać, co miałby ci do powiedzenia? Zadaj mu garść pytań. Wsłuchaj się w jego odpowiedzi. Może sama będziesz zdziwiona tym, co -z teg&% wyniknie.

- Jemu tylko zależy na szybkiej przygodzie. - Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się żałośnie.

- Ale ty potrzebujesz Keegana. Mc przetrwasz bez niego? Kochanie, czasami trzeba iść na kompromis. Przemyśl to.

- Rozumiem potrzebę kompromisu, ale to obie strony powinny się na niego zdobyć. Nie mogę po prostu się poddać.

- To całkiem zbędne. Coś mi się zdaje, że już wkrótce będę musiał zacząć szukać nowej towarzyszki.

- Wade westchnął. -1 nigdy nie znajdę drugiej takiej dziewczyny jak ty. Kazałbym wypchnąć

Keegana z lecącego samolotu, gdybym wierzył, że dzięki temu cię zdobędę. Ale to niemożliwe, więc chcę, żebyś przynajmniej ty była szczęśliwa. I chyba tylko z Keeganem znajdziesz to, czego pragniesz. Z nikim innym.

Ona sama też coraz bardziej w to wierzyła. I była tym coraz bardziej przygnębiona. Patrzyła za Wade'em, gdy odjeżdżał sprzed jej domu, i miała wrażenie, że właśnie opuścił ją ostatni przyjaciel. Nawet nie wspomniał o ich następnym spotkaniu. Najwyraźniej uważał, że ona i Keegan wreszcie dojdą do porozumienia. Miała co do tego poważne wątpliwości. Owszem, Maureen wyjechała, lecz Eleanor wiedziała, że ten fakt tak naprawdę niczego nie zmienia. Keeganowi zależało tylko na tym, aby się z nią przespać. Nie powinna nawet marzyć o czymś bardziej stałym, ponieważ Taberów i Whitmanów dzieliło zbyt wiele społecznych i finansowych różnic. A ona nie chciała romansu rodem z kuchennych schodów. I co w tej sytuacji powinna zrobić? Długo biła się z myślami, lecz nie zdołała znaleźć odpowiedzi na dręczące ją pytanie.

Nazajutrz podczas dyżuru dowiedziała się, że poprzedniego wieczoru Keegan się wypisał i pojechał do Flintlock. Przyjęła tę wiadomość z ulgą, lecz jednocześnie poczuła chłód rozczarowania.

Przez cały dzień starała się myśleć tylko o swoich obowiązkach, zbywała niczym pytania Darcy i wracając do domu, była emocjonalnie wykończona.



**Gra pozorów**

Ojciec pracował w warsztacie i o nic jej nie pytał, gdy oświadczyła, że przed obiadem utnie sobie drzemkę.

Miała taki miły sen. Ktoś ją kochał, obejmował i dotykał jej. Uśmiechnęła się z zachwytem, gdy ujrzała nad sobą twarz Keegana. Otworzyła oczy i skonstatowała, że to wcale nie był sen. Keegan znajdował się obok niej.

- Nie panikuj - powiedział ze śmiechem i uniósł ją w swoich objęciach. - Zamierzam tylko zabrać cię do nas, żebyś zobaczyła mojego nowego żrebaka. Jest uroczy.

- Ale... ja śpię - zaprotestowała sennie i przetarła zaspane oczy wierzchem dłoni.

- Już nie, skarbie. - Przesunął po niej wzrokiem. Po powrocie z pracy przebrała się w białe szorty i różowy, zapinany na drobne guziczki podkoszulek bez rękawów. - Ale ślicznie wyglądasz - dodał, zachwycony jej gładkim, opalonym ciałem i jego słodkim ciężarem, który trzymał w ramionach.

Tłumiąc ziewnięcie, oparła czoło o obojczyk Keegana. I natychmiast przysunęła twarz do jego szyi, ponieważ jego skóra tak cudownie pachniała wodą kolońską i mydłem o orientalnym aromacie.

- Nie rób tego - mruknął ostrzegawczo. - Chyba że chcesz, abym znalazł jakieś przyjemne zastosowanie dla twojego łóżka.

Na moment zaparło jej dech. Była jeszcze zaspana i podatna na wszelkie sugestie, a atmosfera w pokoju nagle podniecająco się zagęściła.

- Twój ojciec pojechał z moim obejrzyć żrebaka.

- Głos Keegana miał głębokie, aksamitne brzmienie.

- Obiecałem, że cię przywiozę. - Przygarnął ją do siebie. - Minie z pół godziny, zanim sobie o nas przypomną... Eleanor?

Odchyliła głowę i popatrzyła na niego, ale nie zdążyła ukryć malującego się w jej spojrzeniu pragnienia.

Keegan przeniósł wzrok na jej piersi. Nie miała na sobie biustonosza, więc widział wyraźne, ciemne zarysy jej stwardniałych sutków. Idąc tutaj, wcale nie planował czegoś takiego, lecz teraz jego ciało natychmiast zareagowało. Tak bardzo chciał ją zdobywać. A ona chyba myślała o tym samym.

- Moglibyśmy kochać się na tym łóżku - szepnął, podekscytowany tą wizją. - Tylko pomyśl - chłodna pościel i dwa gorące ciała splecione ze sobą jak dzikie wino. Dam ci wiele przyjemności i będę patrzył, jak mi się oddajesz, Ellie. A później pozwolę ci patrzeć na mnie, gdy doprowadzisz mnie do szaleństwa. Zgódź się.

Posadził ją na prześcieradle i nie wypuszczając jej z objęć, odrzucił na podłogę pikowaną kapekę, odsunął poduszki na bok. Ani na moment nie przestał patrzeć w oczy Eleanor, jakby chciał ją zahipnotyzować swoim wzrokiem. Delikatnie położył ją na plecach, powoli rozpiął rząd drobnych guziczków i obnażył jej piersi.

Z wrażenia zaparło mu dech, ponieważ w swojej

kragłości były po prostu idealne... pełniejsze niż wtedy, gdy miała osiemnaście lat, z różowymi sutkami, które łagodnie kontrastowały ze złocistą skórą. Dotknął ich palcami, zaczął je lekko pocierać, a Eleanor zadrżała i przygryzła wargi.

- Nie musisz niczego tłumić. - Jego głos zabrzmiał bardziej chrapliwie niż zwykle. - Jęknij, jeśli masz ochotę. Możesz wydawać wszystkie dźwięki, jakie tylko chcesz. Nikt nas nie usłyszy.

Bezwiednie wygięła się w łuk. Zupełnie nie panowała nad swoim ciałem. Keegan zjawił się w najgorszym momencie, przyłapał ją w chwili, gdy była zaspana, bezradna, tak bardzo podatna na jego bliskość. Tłumione przez lata pragnienia nagle zostały uwolnione i już nie mogła im się przeciwstawić ani zapobiec eksplozji namiętności.

- "Hjfię się - łagodnie polecił Keegan. - Pozwól, że cię rozbiore.

Nie zaprotestowała i szeroko otwartymi oczami obserwowała go, gdy dużymi, ciepłymi rękami zręcznie zsunął z niej szorty i koronkowe majtki. Po chwili leżała na łóżku całkiem naga.

- Teraz ty mnie rozbierz, Eleanor. - Ujął jej dłonie i przycisnął do swojego torsu.

Nie wiedziała, jakim cudem zebrała się na odwagę. Nigdy w życiu nie rozbierała mężczyzny w takich okolicznościach. Niepwnie zdjęła z niego koszulę i zawahała się na wspomnienie bólu, który wtedy był taki dojmujący.

Keegan uniósł jej twarz i spojrzał w ciemne oczy Eleanor.

- Teraz już nie będzie bolało - obiecał. - Będzie tak, jak powinno być za pierwszym razem.

Sięgnęła do sprzączki jego paska i jej palce znów znieruchomiały. Keegan roześmiał się cicho i wstał.

- Tym razem sam to zrobię.

Patrzyła zafascynowana jego widokiem, gdy zdjął z siebie ubranie i położył się obok niej.

- I kto mówi, że marzenia się nie spełniają - szepnął jej do ucha. Powoli przesunął dłońmi wzdłuż jej boków i ujął jej piersi. - To nieprawda. Moje właśnie się spełniły... Odwróć się i połóż bliżej mnie, moje maleństwo. Chcę czuć przy sobie całe twoje ciało.

Pomógł jej i pochylił się nad nią, pocałował jej rozchylone usta, a jego dłonie nie ustawały w ekscytującej wędrówce po jej atlasowo gładkiej skórze.

Eleanor początkowo leżała całkiem nieruchomo. W miarę jednak jak pieszczoty stawały się coraz bardziej intymne, zaczęła poruszać się zmysłowo. Kiedy zaś usta Keegana przesunęły się wzdłuż całego jej ciała i dotarły do jej ud, była bliska szaleństwa i głośno jęczała z rozkoszy.

Keegan nigdy przedtem nie podniecił kobiety do takiego stanu. Jego dotychczasowe partnerki były seksualnie doświadczone i oczywiście nie miały w sobie tej niewinności, która cechowała Eleanor.

Dlatego jej ekscytacja i entuzjazm, z jakimi reagowała, działały na niego nadzwyczaj silnie. Eleanor ni-

**Gra pozorów**

czego nie stopniowała i nie kryła tego, jak bardzo go pragnie, otwarcie rozkoszowała się każdą pieścizną, którą ją obdarzał. Chyba musiała go kochać. Ta myśl dodatkowo podsyciła jego namiętność. Jęknął z ustami na delikatnej skórze brzucha Eleanor, wpił się palcami w jej biodra.

- Pragnę cię... - szepnęła bezradnie. Leżała z głową odchyloną do tyłu, oczy miała zamknięte, a jej dłonie lekko drżały, gdy zacisnęła je na jego barkach.

- Tak, Keegan, pragnę cię... bardzo... Powędrował wargami w górę i łagodnie wsunął Eleanor pod swoje ciało. Zatrzepotała powiekami i zadrżała, gdy to robił, więc uniósł głowę i spojrzał w ciemne oczy, aby się upewnić, że jest wytarczająco delikatny.

- Szszsz... - szepnął, aby ją uspokoić, ponieważ dostrzegł w jej spojrzeniu przestrasz. - Odpreź się, Ellie. - Odgarnął jej z czoła kosmyk włosów. - O, właśnie tak, kochanie. Odpreź się i zdaj się na mnie.

- Poczul wilgotną miękkość, która rozkosznie się poddawała, gdy Eleanor lekko uniosła biodra. - O, skarbie, jeteś cudowna. Nie bój się, bo przez chwilę może być troszkę... szorstko, ale tylko odrobinę... Och, dziecinko! - Jęknął i zadrżał, bo doznania coraz bardziej brały nad nim górę.

Eleanor trochę się obawiała, że znów będzie ją bolało. Przygotowała się na to, ale tym razem wszystko rzeczywiście było inaczej. Ból się nie pojawił, a to, co czuła, było nadzwyczajne i takie słodkie...

Znów

zamknęła oczy i pozwoliła Keeganowi na wszystko, ponieważ każdy jego ruch sprawiał, że drżała z niewysłowionej rozkoszy.

- Nie przestawaj - szepnęła, gdy jego spragnione wargi nagle znalazły się na jej ustach. - Rób to właśnie tak... właśnie tak! Keegan!

Pojękiwała cicho, a jej drobne dłonie gorączkowo bładziły po jego wilgotnych plecach, podniecająco ugniatały mięśnie jego pośladków. Oboje byli teraz całkiem zespoleni i poruszali się w tym samym rytmie, skapani w blasku popołudniowego słońca, którego promienie wpadały do pokoju przez otwarte okno.

Później Keegan nigdy nie mógł sobie przypomnieć, jak to naprawdę było. Eleanor chyba śmiała się i jednocześnie płakała, a on miał wrażenie, że wiezie go najbardziej szalona kolejka górską, której nie mógł i nie chciał zatrzymać. Usłyszał swój własny okrzyk, przepojony jakimś głębokim, trudnym do sprecyzowania uczuciem, poczuł, jak jego ciało wygina się w łuk, a jego twarz zastyga w grymasie, gdy z jękiem powtórzył imię Eleanor.

Uniosła ręce i wzięła go w ramiona, przytuliła go do siebie, aby go ukoić, ponieważ w tej chwili jej serce było przepojone bezmierną czułością, a jej całe ciało rozkosznie pulsowało z powodu spełnienia, którego właśnie doświadczyła.

- Keegan - szepnęła, wciąż oszołomiona całkiem nowymi doznaniem. Musnęła wargami jego powie-

**Gra pozorów**

ki, policzki, leciutko pocałowała jego drżące usta.

- O, Keegan... - Uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję... - powiedział rozedrganym szeptem.

- Dziękuję ci za to, że mi zaufałaś, że oddałaś mi się tak słodko... tak cudownie. Aż do dzisiaj nie miałem pojęcia, że można osiągnąć stan takiego zdumiewającego spokoju. Teraz już wiem. Tak bardzo chciałem ci pokazać, że kobieta i mężczyzna mogą sięgnąć nieba. To prawdziwa magia.

- Kochaliśmy się... - W głosie Eleanor zabrzmiało nieskrywane rozmarzenie. - Jesteś moim kochankiem.

- Zawsze byłem twoim kochankiem. Tylko ja. Nigdy nie byłaś z innym mężczyzną, prawda?

- Nie - przyznała szczerze. Przeciągnęła się z rozkosznym westchnieniem, gdy Keegan odwrócił się na bok i z uśmiechem pochylił się nad nią.

- Teraz jedźmy zobaczyć mojego żrebaka. I dam ci kolację.

W tej chwili wolałaby usłyszeć coś bardziej romantycznego i musiała się pohamować, aby o to nie poprosić. Czyżby Keegan kochał się z nią w taki sposób i jednocześnie nic do niej nie czuł? To chyba niemożliwe, ale kto wie...

- Dobrze. Zaraz się ubiorę.

- Zakrywanie takiego ciała to zbrodnia - mruknął Keegan, gdy wkładała na siebie szorty i różową bluzeczkę.

- Ty również wyglądasz całkiem nieźle - przyznała skromnie.

Wstał z łóżka i też się ubrał, a następnie objął ją i przez długą chwilę trzymał w ramionach.

- Zapomniałem o czyichś - przyznał cicho. - A ty chyba nie jesteś na pigułce, prawda?

- Nie. - Z trudem przełknęła ślinę.

- Jeżeli zmajstrowaliśmy dziecko, zaopiekuję się tobą - oświadczył stanowczym tonem.

Poczuła na policzkach gorący rumieniec i wyswobodziła się z uścisku Keegana, trochę niemile zaskoczona jego oświadczeniem. Nie zabrzmiało ono jak sugestia oświadczyn.

- Lepiej już jedźmy na farmę - c) dparławyirijajaj"£b, a Keegan natchmiast zauważył jej przesadnie wyprostowane plecy i nagle zachmurzoną minę. - Wtedy nie zaszłam w ciążę - dodała, unikając jego spojrzenia. - Więc i teraz prawdopodobnie nie musimy się martwić.

- Ale trzeba o tym pomyśleć następnym razem.

- Nie będzie następnego razu - oświadczyła stanowczym tonem i pomaszerowała do holu. - Jedno łóżkowe potknięcie to żaden romans.

- Wcale nie chcę romansu!

- Tak, wiem - odparła spokojnie, a Keegan deptał jej po piętach.

- Chwileczkę. Wyjaśnijmy to wszystko raz na zawsze, Eleanor! Ty niczego nie rozumiesz!

- Przeciwnie - odparowała. - To ty jeszcze się łudzisz. Jestem dorosłą kobietą, a nie nastolatką. Nie stanę się twoją własnością tylko dlatego, że mnie uwiodłeś!



**Gra pozorów**

Zatkało go z wrażenia. Spróbował coś odpowiedzieć, ale zabrakło mu słów.

- Nie planowałem tego, co zaszło... - wybąkał w końcu. - To po prostu... się zdarzyło...

- Oczywiście. - Zaśmiała się ironicznie. - Po prostu jestem pod ręką. I jestem głupia!

Skrzywił się, zaskoczony jej stwierdzeniem. Ona niczego nie rozumiała! Myślała, że ją wykorzystał.

- Na litość boską, wcale nie jest tak, jak sądzisz! Proszę cię, dziecinko, wysłuchaj mnie!

- Mój ojciec już wraca. - Zauważyła podjeżdżający przed dom samochód Gene'a Tabera z jej ojcem na przednim siedzeniu. Zarumieniła się na myśl o tym, że gdyby obaj wrócili parę minut wcześniej, przyłapałiby ją i Keegana na gorącym uczynku. Teraz jednak była zadowolona z ich powrotu. Nie potrafiła nawet spojrzeć na Keegana. Czy w ogóle będzie jeszcze mogła znów spać w tej sypialni?

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

- Zapomniałem zabrać fajkę - z uśmiechem oznajmił Barnett Whitman. - Nie potrafię bez niej myśleć, zwłaszcza jeśli mam zbudować przyzwoitą stodołę. Ładny żrebak, Eleanor. Powinnaś go zobaczyć.

- Właśnie tam się wybieraliśmy - oświadczył Keegan i chwycił jej dłoń.

- Chwileczkę, muszę się przebrać - zaprotestowała.

- Nie raz widziałem nogi kobiety - zażartował Gene Taber.

- Ale to domowy strój... - Eleanor wołała trochę zakryć goliznę.

- Nie masz przypadkiem takiej zawiązywanej spódnicy? - spytał Keegan.

Ciekawe, skąd on to wie, pomyślała. Skinęła głową, pośpiesznie wróciła do sypialni i wyjęła ciuszek

**Gra pozorów**

z szafy. Postanowiła, że teraz nie będzie analizować tego, co się stało. Na razie nie śmiała o tym myśleć. Jeszcze będzie miała sporo czasu na to, aby gorzko wszystkiego żałować.

Zawiązała poły białej spódnicy na biodrze i tuż za ojcem wybiegła na ganek. Keegan już na nią czekał. Wyciągnął do niej rękę, więc wsunęła w nią dłoń i poczuła, że jego palce lekko się zacisnęły. Były ciepłe i zaborcze.

- Chodź. - Keegan uśmiechnął się do niej. - Pojedziemy za nimi.

- Wyglądasz dużo lepiej - mruknęła.

- Lepiej niż w szpitalu? To miałaś na myśli, prawda? - Zauważył, że się zarumieniła. -1 czuję się lepiej. Chyba jeszcze ci nie podziękowałem za pokierowanie moim tatą.

- Był bardzo zdenerwowany.

- Podobno ty też. - Pomógł jej wsiąść do czerwonego porsche i zatrzasnął drzwiczki.

Zapięła pasy i czekała, aż Keegan usiądzie obok i zapali silnik. Gene Taber wraz z jej ojcem już pojechał swoim zielonym buickiem. Odprowadziła wzrokiem duży samochód i ciężko westchnęła.

Ten wieczór mógłby być idealną okazją do przyjemnego, rodzinnego spotkania, ona jednak najchętniej spędziłaby ten czas... z Keeganem i została z nim na zawsze. Miała teraz wrażenie, że cały jej świat rozsypuje się w drobny mak. Tak bardzo nie chciała znów być sama, spędzić reszty życia bez Keegana. Zwłaszcza

obecnie, po tym, co niedawno się stało. A co będzie, jeśli rzeczywiście zaszła w ciążę? Bezwiednie położyła dłoń na brzuchu i przez całą drogę do Flintlock myślała o przyszłości. Chętnie zdecydowałaby się na dziecko. Mogłaby je kochać i o nie dbać, opiekowałaby się nim i zaspokajałaby wszystkie jego potrzeby. Uśmiechnęła się na myśl

**0** słodkim maleństwie.

Siedzący obok niej mężczyzna zauważył ten uśmiech oraz miejsce, gdzie spoczywała jej dłoń, i także się uśmiechnął. Kilka razy zerknął na nią dyskretnie i zaczął wesoło pogwizdywać.

Popatrzyła na niego i się zirytowała. Mądrała z niego, pomyślała gorzko. Dostał to, czego chciał, i teraz się cieszy. Wkrótce zacznie szukać nowych podbojów.

- Ojcem źrebaka jest Straightaway i wygląda na to, że mały może być jeszcze lepszy od ojca. Dam głowę, że wygra wyścigi Potrójnej Korony. Ma idealną budowę.

- Czy przypadkiem nie z powodu Straightaway zwiąłeś ze szpitala? - spytała, aby pociągnąć Keegana za język. Tak naprawdę chciała się dowiedzieć, czy goście z Irlandii już do niej wrócili.

- Musiałem. Gdyby nie ja, O'Clancy zabrałby go ze sobą do domu. - Keegan podjechał do garażu i zaparkował auto wewnątrz, obok buicki ojca. - Dobrze się czujesz? - spytał nieoczekiwanie, z zaskoczeniem w oczach przypatrując się jej twarzy.

**Gra pozorów**

- T... tak... oczywiście - wybąkała.

- Chyba nie zrobiłem ci nic złego? - Jego głos zabrzmiał wręcz jedwabiście.

Zaprzeczyła, a on skinął głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany. Obszedł samochód i pomógł jej wysiąść.

- Zamierzamy obejrzeć miejsce na stodołę - oświadczył Gene. - Barnett przysięga, że już może się zabrać za jej budowę. Idźcie obejrzeć tego źre-baczka, a później wszyscy razem zjemy kolację. Mary June piecze całą szynkę. Oświadczyła, że po tej twojej przygodzie, synu, już nigdy w życiu nie zobaczymy na talerzu kawałka kurczaka.

- Nie mam nic przeciwko temu - ze śmiechem stwierdził Keegan i zamknął palce Eleanor w swojej dłoni. - I chyba sprzedam moje udziały w zakładach drobiarskich.

- Dobrze cię rozumiem. - Barnett parsknął śmiechem i obaj starsi mężczyźni wolnym krokiem ruszyli w stronę miejsca na stodołę.

Keegan zaprowadził Eleanor do obszernej stajni i zatrzymał się przed środkową przegrodą z podłogą wysypaną czystymi trocinami. Przesunął Eleanor tak, aby stała przed nim i mogła zajrzeć do wnętrza ponad drewnianą bramką. Wspięła się na palce i ujrzała piękną kasztankę z małym źrebakiem o długich, patykowatych nogach.

- Prawda, że śliczny maluch? - z dumą spytał Keegan. Położył dłonie na ramionach Eleanor i za-

czął je lekko gładzić. - Jeszcze strasznie płochliwy z niego diabełek, ale za kilka miesięcy wyrosnie na prawdziwe чудо.

- Rzeczywiście wygląda obiecująco - przyznała z westchnieniem. - Zawsze uwielbiałam konie, chociaż nie mam zielonego pojęcia o ich rodowodach i nie rozróżniam żadnych ras.

- Mógłbym cię tego nauczyć - powiedział z ustami tuż przy jej ładnym karczku. - Mógłbym nauczyć cię wszystkiego. I zanim znów spróbujesz mi wy-drapać oczy - dodał, gdy raptownie się odwróciła i spiorunowała go wzrokiem - wcale nie miałem na myśli seksu.

To ją powstrzymało. Milczała, przeraźliwie świadoma tego, jak cudownie reaguje jej ciało, gdy Keegan spogląda na nią z takim żarem w oczach.

- Na litość boską, nie patrz tak na mnie - powiedział szorstkim tonem. - Nadal nie pojmujesz, co się ze mną dzieje, gdy to robisz?

Poczuła to i zrozumiała, gdy przygarnął ją do siebie.

- Nie odsuwaj się - poprosił. - Przecież teraz już należysz do mnie. Wiesz wszystko o moim ciele oraz o tym, jak ono reaguje. A poza tym - dodał z żartobliwym uśmiechem - przecież jesteś pielęgniarką.

- Ten fakt wcale nie dodaje mi pewności siebie - wyznała. Oparła dłonie na jego piersi, a on zadrżał, zaś jego serce zabiło w szybszym tempie. Lekko przesunęła palce i przez tkaninę koszuli wyczuła

**Gra pozorów**

nierówną warstwę owłosienia na torsie Keegana, on<sup>v</sup> zaś lekko zeszywniał. Podniosła oczy, zafascynowana tą całkiem nową fazą znajomości z Keeganem, wciąż zadziwiona tym, co między nimi zaszło.

- Jak mają się sprawy między tobą a Grangerem?

- Nie muszę ci o tym mówić.

- Po dzisiejszym popołudniu mam prawo wiedzieć. Dałaś mi coś, czego Granger nigdy od ciebie nie dostał.

I czego Granger nigdy nie dostanie, pomyślała, lecz zachowała tę informację dla siebie.

- Bardzo lubię Wade'a - oświadczyła zgodnie z prawdą i wlepiała wzrok w guzik koszuli Keegana.

- A co czujesz do mnie?

- Ciebie... pragnę - przyznała i przymknęła powieki. No cóż, rzeczywiście tak było, przecież pragnęła Keegana. Nie zamierzała jednak wyznać mu całej reszty i powiedzieć mu, że nigdy nie przestanie go kochać. Owszem, jej serce należało do niego, lecz on nie powinien o tym wiedzieć.

Keegan powoli zaczął głaskać jej nagie ramiona, więc przygryzła wargi, aby nie okazać żadnych emocji.

- Tylko mnie pragniesz, Eleanor? Nic więcej?

- A oczekujesz czegoś więcej? - Spojrzała na niego wyzywająco. - Może kolejnego wzruszającego wyznania miłości? - Zaśmiała się ironicznie. - W ten sposób historia rzeczywiście by się powtórzyła. Samo fizyczne pożądanie ci nie wystarcza, Keegan? Przecież oboje jesteśmy dorośli. Zresztą na pewno wolał-

byś, żebym po raz drugi nie rzuciła ci pod nogi mojego serca.

Zachnął się i popatrzył na jej dłonie, nadal oparte

o jego pierś.

- Nie mogłabyś spróbować znów mnie pokochać, Ellie? - Usiłował wyczytać coś z jej oczu. - Może tym razem byłoby łatwiej mnie zdobyć? Bóg jeden wie, że oboje jesteście bardziej dojrzały niż wtedy.

- Pożądanie to niewystarczająca podstawa do zbudowania związku. Sam mi to powiedziałeś cztery lata temu, nie pamiętasz?

- Pamiętam. - Na moment zacisnął powieki, jakby jej słowa bardzo go zabolęły.

- Owszem, usiłowałeś potraktować mnie miło

i grzecznie - przyznała. - Ale byłeś zakochany w Lorraine i nawet nie próbowałeś tego ukryć. Gdybym wtedy nie miała na twoim punkcie bzika...

Keegan puścił ją i odwrócił się, aby zapalić papierosa. Zaciągnął się, patrząc w sufit.

- Próbujesz się na mnie zemścić, Ellie? Odpłacić mi za tamto rozczarowanie? Dlatego teraz pogrywasz ze mną w ten sposób?

- Nie. Usiłuję tylko ci unaocznić, co obecnie jest dla mnie najważniejsze. Pragnę trwałego związku z uczciwym mężczyzną, poczucia bezpieczeństwa i stabilnej przyszłości. Nie ma w moim życiu miejsca na ukradkowe chwile spędzane na tylnym siedzeniu samochodu lub w pustym domu, którego gospodarz właśnie wyszedł.



**Gra pozorów**

- O, Boże - jęknął Keegan. - Dlaczego nawet nie spróbujesz mnie wysłuchać? - Znów odwrócił się twarzą do niej, a w jego pociemniałych oczach malował się wyraz cierpienia oraz jeszcze czegoś, jakby Keegan zdał sobie sprawę z poniesionej klęski.

- Wcale nie oferuję ci jakiejś taniej przygody!

- Nie interesują mnie żadne twoje propozycje

- odparła najspokojniej, jak mogła. - Wade poprosił mnie o rękę. - Zauważyła, jakie wrażenie jej słowa wywarły na Keeganie i skinęła głową. - I postanowiłam przyjąć jego oświadczenia, ponieważ nie mogę pozwolić, aby to, co dzisiaj zaszło, kiedykolwiek się powtórzyło. Przyznam, że bardzo na mnie działasz, Keegan, i jakoś nie potrafię powiedzieć ci „nie”. Wolę więc wybrać bezpieczny, stały związek.

- Nigdy nie będziesz mogła ofiarować Wade'owi tego, co dałaś mnie. - Głos Keegana zabrzmiał chrapliwie.

- To prawda - przyznała. - Ale będę o niego dbać i zawsze solidarnie stać u jego boku. Dostanę wszystko, czego tylko zapragnę, oraz urodzę Wade'owi gromadkę dzieci.

Równie dobrze mogła wbić mu nóż prosto w pierś. Keegan raptownie się cofnął, całkiem zdruzgotany jej oświadczeniem. Tak bardzo się pomylił. Eleanor wcale go nie kochała. Owszem, pożądała go i tak bardzo obawiała się tej swojej słabości, że wołała pośpiesznie wydać się za faceta, do którego nic nie

czuła, byle tylko on, Keegan, trzymał się od niej z daleka. Co za ironia, pomyślał. Najpierw on odepchnął Eleanor, gdy ofiarowała mu swoją miłość, a teraz, gdy tak bardzo pragnął tego uczucia, już nie mógł go odzyskać.

- Więc chyba na tym koniec - powiedział drewnianym głosem.

- Tak, na tym koniec - przyznała. Odwróciła się od przegrody i wyszła ze stajni na zalane promieniami słońca podwórze.

Keegan powoli poszedł za nią. Miał wrażenie, że jego serce i dusza całkiem zlodowaciały. W tej chwili nie czuł już nic. Eleanor była jak kropla rtęci. Nie mógł jej chwycić i zatrzymać. Gdyby tylko jej nie przynaglał, gdyby dzisiejszego popołudnia się pohamował... Ale tak strasznie, rozpaczliwie jej pragnął. Wierzył, że kochając się z nią, zdołają przekonać, jak bardzo mu na niej zależy, lecz w ten sposób tylko wszystko zrujnował i popchnął ją do małżeństwa bez miłości.

- Wolałabym nie zostawać na kolacji - powiedziała Eleanor, gdy dogonił ją na ganku.

- Jeśli teraz pójdziesz, nasi ojcowie będą się zastanawiać, dlaczego.

- Pewnie masz rację - przyznała niechętnie. Przez chwilę w milczeniu obserwował jej pobladłą twarz, całkiem zapomniawszy o zapalonym papierosie, którego nadał bezwiednie miętosił w palcach lewej ręki.

**Gra pozorów**

- Przepraszam, Ellie. Przepraszam cię za wszystko. Za przeszłość, za teraźniejszość. I nawet za przyszłość. Za każdym razem, gdy się do ciebie zbliżam, tylko znów cię ranię, chociaż to ostania rzecz, jaką kiedykolwiek chciałbym zrobić.
  - Nie zraniłeś mnie. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Nigdy nie uważałam się za twoją ofiarę. Ani wtedy, ani dzisiaj.
  - Uwiodłem cię. - Wlepił wzrok w żarzący się czubek niedopałka.
  - Nie! - Z wahaniem dotknęła ramienia Keegana, spojrzała w jego udreńczoną twarz. - To nie było całkiem tak. Ja także cię pragnęłam. Zgodziłam się.
  - A jeśli zaszłaś w ciążę? Powiesz Grangerowi prawdę?
  - Jeśli zaszłam w ciążę... - Nie mogłaby zdobyć się na takie kłamstwo. - Jeszcze sama nie wiem, co zrobię, ale... ale na pewno urodzę to dziecko - dokończyła drętwym tonem.
  - Nie mogę utracić cię po raz drugi. - Chciał dotknąć jej policzka, poczuć miękkość jej skóry.
  - Nie... rozumiem. - Po twarzy Eleanor przemknął cień zdziwienia.
  - Jedzenie na stole! - Mary June wyjrzała na ganek. - Pośpieszcie się, zanim je wyrzucę!
  - Do licha. - Keegan nie krył sfrustrowania. Rzucił niedopałek i rozgniół go obcasem. - A zresztą może to i dobrze... - mruknął ponuro. - Chodźmy.
- Eleanor pozwoliła ująć się za łokieć i wchodząc

do domu, zastanawiała się nad ostatnimi słowami Keegana.

- Co za szczęście, że wreszcie możemy mieć przy posiłku święty spokój - wesoło stwierdził Gene Taber, gdy Mary June zaczęła podawać kolację. - Ci Irlandczycy już zaczęli mi działać na nerwy. Czasami wyglądało na to, że między kolejnymi daniami Maureen ściągnie Keegana na podłogę i go zgwałci.

- Ja też czasami miałem takie wrażenie. - Keegan z bladym uśmiechem spojrzał na ojca. - Jak na mój gust, Maureen trochę za bardzo się narzucała.

- Podobnie jak ten Wade Granger, gdy przyszedł do nas na obiad - oznajmił Barnett Whitman i posłał córce rozradowany uśmiech. - Już na pierwszej randce prawie się oblizywał na widok Eleanor. Keegan z ponurą miną raptownie odstawił kubek na blat, Eleanor się zarumieniła, a Gene i Barnett dyskretnie wymienili spojrzenia.

- Proszę. - Mary June postawiła na stole wielki półmisek z całą szynką. - W tym domu nigdy więcej nie będzie żadnych kurczaków ^ oświadczyła stanowczo i złowrogo łypnęła na Keegana. - To się w głowie nie mieści... ludziska usiłują się zabić kurzą trucizną...

- Nie próbowałem popełnić samobójstwa - równie przyjaznym tonem odburknął Keegan.

- Każdy głupek, który kładzie gotowego kurczaka na talerzu z surowym, zasługuje na to, co go spotka!

- odparowała Mary June.

200

### Gra pozorów

- I kto to mówi! - Keegan prychnął. - Pani chodząca doskonałość. Nigdy nie popełniłaś błędu, Mary June?

- Owszem, jasnie panie. Gdy się zgodziłam pracować dla pana Gene'a.

- Przestańcie! - ryknął Gene i walnął pięścią w stół. - Czy wy-dwoje zawsze musicie skakać sobie do oczu?

- To on wciąż zaczyna. - Mary June chlipnęła żałośnie.

- Akurat! - Keegan nie zamierzał się poddać.

- Chyba pójde wyzucić na śmietnik to czekoladowe ciasto, które właśnie upiekłam - z buntowniczą miną oświadczyła Mary June i zacisnęła usta.

Keegan ostentacyjnie westchnął i pomachał białą, lnianą serwetką, a Mary June uznała, że to wystarczy, "s\*." - Niech ci będzie - mruknęła udobruchana. - Ale od dzisiaj proszę trzymać się z dala od mojej kuchni. Nie chcę, żeby ktoś wyciągnął tam kopyta. To psuje rzeczy w spiżarni! -

Wymaszerowała z pokoju, a Keegan odprowadził ją wzrokiem.

- Uch - mruknął groźnie. - Kiedyś nadejdzie taki dzień, że...

- Szszsz! - syknął Gene. - Jeszcze cię usłyszy i się zwolni!

- Jest na to nadzieja? - Keegan z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Nie pożylibyśmy długo, gdybyśmy mieli polegać na twoich talentach kulinarnych - stwierdził Gene.

## 201

- Tylko dlatego, że położyłem tego durnego kurczaka nie tam, gdzie trzeba...
  - Powinieneś być ożenić się z Maureen, gdy była po temu okazja - z wymuszonym uśmiechem wtrąciła Eleanor. - Ona piekłaby ci torty i ciasteczka.
  - Ona nawet nie umiała kupić przyzwoitego ciasta. W życiu niczego sama nie upiekła - odparł z jadem w głosie. - I dzięki za radę, ale mogę sam wybrać sobie żonę.
- Oczywiście, że mógł. Pewnie jakąś damulkę z równie imponującym drzewem genealogicznym, jak rodowód Taberów, pomyślała kąśliwie. Skupiła uwagę na swoim talerzu, ale jakoś nie miała apetytu.
- Chciałbym, żebyś się wreszcie ożenił - stwierdził Gene. - Już zaczynam marzyć o wnukach.
  - Adoptuj kogoś - poradził synalek. Przelotnie zerknął na Eleanor i zaraz odwrócił wzrok. - Ja zanadto lubię swoją wolność.
- . Eleanor nie spojrzała na niego, lecz jego słowa boleśnie ją ukłuły. Oczywiście powiedział prawdę - wcale nie chciał się żenić. Ale dlaczego musiał rzucić jej to w twarz właśnie teraz, gdy już mu się oddała?
- On cię podjudza, dziewczyno - stwierdził Gene. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Keegan uśmiecha się do niej.
  - Guzik mnie obchodzi, czy on umrze jako stary kawaler - oświadczyła butnie.
  - Baba bez serca - mruknął Keegan. Skończył

**Gra pozorów**

jeść i rozparł się wygodnie na krześle. Może warto wywlec konflikt z Eleanor na światło dzienne? Mógłby w ten sposób zyskać paru sojuszników, a bardzo ich potrzebował.

- Dlaczego za mnie nie wyjdiesz i nie zrobisz ze mnie uczciwego faceta?

Upuściła widelec, który z trzaskiem wylądował na porcelanowym talerzu. Niezręcznie podniosła sztuciec, zarumieniona po korzonki włosów i strasznie zakłopotana, bo wszystkie oczy były utkwione właśnie w nią.

- Wariat! - syknęła, a Keegan wydał wargi i obserwował ją z tym zaborczym uśmiechem, którego tak nienawidziła.

- Zastanów się - dodał Keegan. - Jestem seksowny i obrzydliwie bogaty, mogę byle całusami przyprowadzić cię o zawrót głowy, a na dotatek dostałabyś połowężrebaka.

Gene i Barnett gapili się na nią, gdy usiłowała znaleźć jakiś stosowny wykręt.

- Nie umiesz gotować - oświadczyła.

- Możesz mnie nauczyć.

- Zamierzam wyjść za Wade'a.

- Po moim trupie. Nie zwiążesz się z tym playboyem!

- I kto to mówi? - zadrwiła. - Twierdziłeś, że on robi to nawet uwieszony na gałęzi drzewa, a sam próbowałeś tego w szpitalnym pokoju, gdy w każdej chwili ktoś mógł tam wejść!

- Eleanor - powiedział ostrzegawczo i ruchem

## 203

głowy wskazał zafascynowaną widownię, do której przyłączyła się teraz Mary June. - Jak możesz tak mnie zawstydząć?

- Nie byłbyś zawstydzony, nawet gdybym rozebrała cię do naga w Central Parku!
- Przekonajmy się. Zaraz kupię dwa bilety na lot do Nowego Jorku.
- Mam tego dość. - Zerwała się z krzesła.
- Wyjdź za mnie, Eleanor, albo będę cię prześladował dzień i noc.
- Idę do domu.
- Odwiozę cię.
- Nie! - zawołała, bliska łez. Jak mógł tak ją upokarzać? Kochała go, a on tak okropnie z tego wszystkiego żartował.

Dostrzegł w jej oczach łzy. Czyżby nadal jej na nim zależało? Chociaż trochę? Chyba nie byłaby taka poruszona, gdyby nic do niego nie czuła. Owszem, zdenerwowała się, lecz jednocześnie chyba się wzruszyła. I teraz próbowała uciec. Gdyby więc dobrze to rozegrał, może jeszcze zdołałby wyszarpanąć ją z ramion Wade'a i zawlec do kościoła.

- Jeśli naprawdę chcesz już iść, to wszyscy pójdziemy - z szerokim uśmiechem zaproponował Gene. - Chodź, Barnett.
- Nie jadę z nim! - Wycelowała palec w Keegana, a on ostentacyjnie westchnął.
- Odepchnięty przez kobietę moich marzeń. Zginę marnie bez twojej miłości.



**204**

**Gra pozorów**

- Zabije cię tylko twoje gotowanie.

Nie powiedziała do niego więcej ani słowa. Wsiadła do samochodu Gene'a i po drodze też się nie odzywała, a obaj panowie rozmawiali o sprawach farmy.

W domu natychmiast poszła do swojego pokoju i położyła się spać, co okazało się fatalnym pomysłem. Łóżko nadal pachniało Keeganem. Zmieniła pościel, lecz wiedziała, że nigdy nie zdoła wymazać z pamięci wspomnień. Powróciły one do niej we śnie już tej nocy.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Nie przypuszczała, że wkrótce zobaczy Keegana, ale się myliła. Gdy nazajutrz rano szła przygotować śniadanie, on siedział w saloniku z jej ojcem. Zachowywał się z taką swobodą, jakby był u siebie w domu.

Uśmiechnął się, gdy Eleanor weszła do pokoju.

- Dzień dobry, słoneczko. Ładnie ci w tym. „To” było parą spłowiałych niebieskich dżinsów i zielonym sweterkiem. Eleanor miała dzisiaj wolne i nie spodziewała się, że z samego rana Keegan będzie siedział tutaj na fotelu jak wielki, rudy pada-łec, czekając właśnie na nią.

Zaczerwieniła się na wspomnienie wczorajszych wydarzeń i myślała, jak łatwo się poddała. Keegan dostrzegł jej rumieniec i jeszcze bardziej poweselał.

- Nie spodziewałam się ciebie - bąknęła.

- Wiem. Co będzie na śniadanko?

**Gra pozorów**

- Czyżby kostka Mary June znowu spuchła?
  - Nie. Po prostu lubię twoje placuszki. I twoje towarzystwo, ładna dziewczyno.
  - Rzeczywiście jest ładna - z powagą przyznał Barnett. - Wciąż się dziwię, że jeszcze nie wyszła za mąż.
  - Oczywiście czekała na mnie. - Keegan z miną zwycięskiego generała rozparł się na fotelu. - Prawda, Ellie?
  - Nie nazywaj mnie Ellie - burknęła.
  - Dobrze, kochanie.
- Otworzyła usta, aby zaprotestować, ale dała sobie spokój i zaczęła robić śniadanie. Keegan nie spuszczał jej z oka, gdy przygotowywała placki, smażyła bekon i jajka, gdy nakrywała stół i stawiała na nim pojemnik z jabłkową marmoladą domowej roboty. Podczas jedzenia Eleanor czuła się skrepowana i wierciła się na krześle. Po tym wszystkim, co zaszło między nią a Keeganem, było jej bardzo trudno zdobyć się na stosowną obojętność i dystans. Nie rozumiała też, czego Keegan jeszcze od niej chce.
- Miałabyś ochotę wybrać się ze mną na konne wyścigi dwukółek? - spytał nieoczekiwanie, gdy dopijała kawę. - Albo moglibyśmy pojechać na aukcję jednoroczników organizowaną przez Gaines-more Farm. Widziałem u nich jednego araba, którego chciałbym kupić.
  - Wiesz, że zupełnie nie znam się na koniach,

choć pewnie uważasz to za nienormalne dla kogoś urodzonego w Lexington - odparła, zdziwiona zaproszeniem.

- No dobrze - poddał się Keegan. - Co powiesz na długi spacer po lesie? A może weźmiesz wędkę swojego taty i spróbujemy utopić parę robaków?

- Muszę... zająć się dzisiaj ogrodem. Pomidory prawie całkiem zarosły chwastami.

Keegan wyduł wargi i wzruszył ramionami.

- Wobec tego obkopiemy motyką te krzaczki

- oznajmił bez mrugnięcia okiem. - Nieważne, czym się zajmiemy, jeśli będziemy to robić razem."\*

Barnett Whitman z szerokim uśmiechem słuchał tej wymiany zdań. Po chwili dopił kawę i wstał od stołu.

- Powinienem przejrzeć plany z Gene'em - oświadczył z rozradowaną miną. - Od dzisiaj znów aktywnie pracuję. I zanim zaczniesz na mnie krzyczeć, Eleanor... mój lekarz wyraził zgodę.

- Czy ja coś powiedziałam? - spytała z miną niewiniątka.

- Nie, i nawet nie próbuj. - Ojciec zachichotał.

- To na razie, dzieciaki.

- Chyba od dawna nikt nie nazwał cię dzieciakiem - zauważyła po jego odjeździe.

- I od lat nie czułem się jak dzieciak. - Keegan oparł łokcie na stole i splótł ręce. - Naprawdę chcesz spędzić cały dzień, atakując chwasty motyką?

- Nie pójdę z tobą do łóżka, jeśli to miało być twoje następne pytanie. - Spiorunowała go wzrokiem.

## 208

- Nie, chociaż przyznam, że wołałbym spać z tobą, niż robić cokolwiek innego - przyznał z ciepłym uśmiechem. - Dzieje się coś wręcz magicznego, gdy ty i ja kochamy się ze sobą.
- Wlepiła wzrok w kubek, który trzymała w obu dłoniach. Usiłowała zachować spokój, lecz jej serce już się rozszalało, ponieważ Keegan znów przemawiał do niej tym cichym, sugestywnym tonem, który tak dobrze pamiętała.
- Wciąż się zastanawiam, co by było, gdybym wtedy, cztery lata temu, oparł się pokusie - powiedział w zamyśleniu.
- Prawdopodobnie ożeniłbyś się z Lorraine i żylibyście razem długo i szczęśliwie - stwierdziła z ponurą miną.
- Tak sądzisz? Boja nie. - Wstał, wyjął z kieszeni niebieskiej<sup>^</sup> kraciastej koszuli paczkę papierosów i zapalił jednego. - Jedyne, co łączyło mnie z Lorraine, to zdanie, że ona jest uderzająco piękna.
- I jako taka wspaniale pasowała do twojego stylu życia.
- Ty też byś pasowała. - Keegan odwrócił się twarzą do niej i oparł się o zlew.
- Ja? - odparła ze śmiechem. - Nigdy. Nie znam się na koniach i z całą pewnością nie nadaję się na pannę debiutującą w wielkim świecie.
- Ale jesteś prawdziwa. - Wzrokiem skłonił ją, aby spojrzała na niego. - Uczciwa i uparta, zawsze gotowa zmierzyć się z przeciwnościami. Posiadasz

zalety, które bardzo podziwiam, Ellie. Różnice majątkowe się nie liczą. Dla mnie nie mają one znaczenia.

- A dla mnie - tak - odparła krótko. - Rozejrzyj się po tym wnętrzu, Keegan. Owszem, to miły domek, dzięki hojności twojego taty, ale w porównaniu z Flintlock, to psia buda. Ja aż do niedawna nigdy nie miałam na grzbiecie eleganckiego ciucha ani nie wiedziałam, że bufet z szampanem to przyjęcie z przekąskami i drinkami. Gdy po raz pierwszy postawiłam nogę w rezydencji Wade'a, jego matka i siostra zaatakowały mnie jak dwie harpie...

- Podejrzewałam, że tak będzie. Znam je od lat

- Och, wierz mi, dałam im niezły odpór, ale rzecz w tym, że ja nie pasuję do tego towarzystwa. Miałeś świętą rację, ostrzegając mnie, gdy zaczęłam spotykać się z Wade'em. Rzeczywiście jestem prostą dziewczyną z prowincji i może kiedyś zdołam tylko coś osiągnąć w profesji pielęgniarstwa. Ale jako...

- urwała, szukając w myśli odpowiednio cywilizowanego określenia - jako towarzyszka życia bogatego mężczyzny nigdy bym się nie sprawdziła.

- Nie szukam utrzymanki.

- Wybacz, że spytam - wycedziła słodkim tonem.

- Czy właśnie nie taką rolę mi oferujesz? A może po prostu masz zwyczaj sypiać z każdą kobietą, która ci się nawinie?

- Eleanor. - Keegan westchnął ciężko. - Co ja mam z tobą zrobić?

- To proste. Zostaw mnie w spokoju - odparła,

choć na myśl o takiej perspektywie poczuła bolesny skurcz w sercu. Musiała jednak być realistką i raz na zawsze zapomnieć o mrzonkach.

- Nie mogę. - Keegan wyciągnął do niej rękę. - Chodźmy się przejść, Ellie. Chciałbym porozmawiać. Zawahała się i skinęła głową. Zgadzam się po raz ostatni, pomyślała. Na pewno ostatni.

Wzięła jego dłoń i wyszła za nim na zewnątrz. Keegan splótł jej palce ze swoimi i oboje poszli ścieżką wzdłuż płotu, prowadzącą do strumienia na terenie posiadłości Taberów.

- Cztery lata temu - powiedział Keegan, nie patrząc na nią - odwiedziłem was w dniu twoich urodzin i poprosiłem cię o randkę. Tamtego wieczoru, gdy po ciebie przyjechałem, miałaś na sobie niebieską sukienkę bez ramiączek, twoje włosy opadały zjocistymi falami na nagie ramiona i pachniałaś gardeniami. Zafundowałem ci kolację w ekskluzywnej restauracji, zawiozłem nad rzekę i zaparkowałem lincolna na uboczu nieużywanej polnej drogi.

- Keegan...

- Szszsz... - Odwrócił ją twarzą do siebie, gdy dotarli w cień rozłożystego dębu, i położył dłonie na jej barkach. - A później zacząłem cię całować. Ty oddawałaś pocałunki. Wsunąłem rękę pod górę sukienki, a ty przytrzymałaś ją w tamtym miejscu. Oboje już byliśmy bardzo podnieceni i w jakiś sposób udało mi się przenieść cię na tylne siedzenie tamtego wielkiego krążownika. Położyłem cię, a ty pozwoli-

łaś, abym cię rozebrał. Noc była ciepła, niebo pełne gwiazd, a my kochaliśmy się przy akompaniamencie cykających świerszczy i szemrzącej w pobliżu wody. Później powiedziałaś mi, że mnie kochasz.

- Nieładnie, że mi to przypominasz - szepnęła z bezmiernym smutkiem w głosie.

- Nie robię tego, aby cię zadreć, Eleanor. Pragnę tylko, abyś zrozumiała, co wtedy czułem. Miałaś zaledwie osiemnaście lat, byłaś jeszcze nastolatką, a na dodatek dziewicą. Ja byłem dużo starszy i praktycznie zaręczony z Lorraine. Tamtego wieczora targały mną sprzeczne emocje. Podobałaś irnić się, lecz nigdy nie przypuszczałem, że nasza randka tak się skończy. Nigdy tego nie planowałem, ale gdy pozwoliłaś mi się dotykać, już nie mogłem przestać.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że ja też nie jestem bez winy, Keegan. Byłam w tobie zadurzona po uszy. Fakt, że poprosiłeś mnie o randkę, miał dla mnie przełomowe znaczenie. Uznałam, że widocznie już nie zależy ci na Lorraine i że ja mam szansę cię zdobyć. - Zaśmiała się z goryczą. - Powinnam była wiedzieć, że mężczyzna twojego pokroju nie będzie na dłuższą metę zawracał sobie głowy taką prowincjonalną, szarą myszką jak ja, jeśli może mieć taką księżniczkę jak Lorraine. Moja głupota zaćmiła mi umysł.

Keegan przydeptał na ziemi niedopałek papierosa i ujął w dłonie twarz Eleanor.

- Nigdy nie spałem z Lorraine - oświadczył szczerze, a jego głos zabrzmiał miękko i dźwięcznie.



- Owszem, miałem na nią ochotę, lecz całkiem ją straciłem po tamtej nocy z tobą. Dlatego zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, aby Lorraine zostawiła mnie w spokoju. Już nie miałem niczego, co chciałbym jej ofiarować.

Spojrzała w jego niebieskie oczy tak badawczo, jakby usiłowała zajrzeć w głąb jego duszy.

- Kiedy mi powiedziałeś, dlaczego poszliśmy na tę randkę, o mało nie umarłam ze wstydu - przyznała w końcu. - Przecież praktycznie sama rzuciłam ci się na szyję... To było takie... upokarzające.

- Wcale nie oceniłem tego w ten sposób. Przez całe moje dotychczasowe życie kobiety uganiały się za mną, bo byłem bogaty. Ty byłaś pierwszą, a zarazem ostatnią, dla której liczyłem się tylko ja, a nie mój majątek.

- Byłeś nadzwyczajny - szepnęła z uśmiechem.

- Ty też. - Pochylił się i ją pocałował. Czule, delikatnie. - Po twoim wyjeździe z Lexington prześladowały mnie wspomnienia o tobie. W wyobraźni wciąż widziałem twoją twarz. Wydawało mi się, że słyszę twój głos. Nie mogłem spać, ponieważ przypominałem sobie, jak poruszałaś się, leżąc pod mną, jak słodko pojękiwałaś. Zdajesz sobie sprawę z tego, jak szalenie nadal podniecają mnie twoje westchnienia, gdy się kochamy?

- Z tobą to jest takie... namiętne.

- Ty działasz na mnie dokładnie tak samo, kochanie. - Wsunął palce w jej gęste, jedwabiste włosy.

- Dzięki tobie to o wiele więcej niż tylko fizyczne zespolenie ciał. Wiesz, że gdy cię biore, myślę o dzieciach, które moglibyśmy mieć? - Odnalazł wargami jej usta.

Wstrząsnęło nią jego wyznanie. Zaciśnęła palce na jego przedramionach i zadrżała, gdy pogłębił pocałunek.

- Przysuń się - wyszeptał Keegan z wargami tuż przy jej ustach.

- Nie chcę cię tam urazić...

- To nic... - Rozchylił jej uda rękami, aż dotykały jego nóg, i znów zaczął ją całować. Tym razem był to pocałunek długi i namiętny, który miażdżył jej wargi, lecz smakował jak obietnica czegoś jeszcze bardziej oszałamiającego. - Zróbmy **to** jeszcze raz, Eleanor.

- Objął ją, wziął na ręce i zaniósł w bardziej cieniste miejsce pod dębem, gdzie delikatnie **położył** ją na trawie. - Jeszcze jeden raz... - Zabrzmiało **to** niemal jak błaganie.

Ułożył się obok niej, powrócił wargami **do** jej ust, podczas gdy jego dłonie gorączkowo błądziły po jej kształtnym ciele, przesuwały się po jej brzuchu, talii i nogach, dotykały piersi.

- Nie... - jęknęła. Bez przekonania spróbowała go odepchnąć, lecz natrafiła palcami na rozpięcie jego koszuli, poczuła ciepło jego skóry, zarys mięśni, i zrozumiała, że musi się bronić sama przed sobą.

- Wiem, że mnie pragniesz - chrapliwie szepnął Keegan. - Ja pragnę ciebie. Nic innego się nie liczy.

**Gra pozorów**

- Jego serce biło jak oszalałe, gdy wsunął język w jej usta i przygniótł ją do twardej ziemi ciężarem swojego ciała.
- Nie chcę... żebyś mnie wykorzystał - wydyszała. Jeszcze próbowała się opierać, lecz przychodziło jej to z coraz większym trudem.
- Nie przestawaj. - Przytrzymał jej dłoń i przesunął ją po swoim torsie. - Dotykaj mnie właśnie tak.
- O, Keegan, to... niczego nie rozwiąże. - Usiłowała odchylić głowę na bok.
- Właśnie że tak. - Obsunął się niżej wzdłuż jej ciała, podciągnął jej sweterek i odsłonił jędrne piersi.
- O, Ellie, masz najpiękniejsze piersi na świecie
- wyszeptał, pochylając się nad nimi.

Pierwsze muśnięcie jego rozchylonych warg uświadomiło jej, że jest zgubiona. Keegan swoimi pieściami przeniósł ją w jakieś cudowne, zaczarowane miejsce, z którego wcale nie chciała odejść. Całował jej sutki, drażnił je czubkiem wilgotnego języka, delikatnie przesunął po nich zębami. Czasami szeptał słowa, które do niej nie docierały, a jego silne ręce rozkosznie gładziły jej obnażoną skórę.

Tulił twarz do jej piersi, dotarł wargami do jej brzucha, wpił się palcami w jej biodra, zaczął rytmicznie ją unosić i opuszczać, aby móc lepiej pieścić językiem jej pępek.

- Proszę...-szepnęła bezradnie. Oczy miała zamknięte, jej ciałem wstrząsały dreszcze. Wplotła palce we

włosy Keegana, aby przytrzymać jego głowę na swoim brzuchu. - Proszę, zakończ moją udrękę...

- Jest na to tylko jeden sposób. - Przesunął się wyżej, aby spojrzeć w jej oczy, położył dłonie na jej piersiach. - Powiedz mi, że mnie kochasz, Eleanor, a ja będę cię kochał tak oszalamiająco, że nie zapomnisz tego do końca życia. Sprawię, że będziesz krzyczeć z rozkoszy.

- Tak... - Już nie mogła dłużej się opierać. Jej całe ciało pulsowało, jej nogi poruszały się w szaleńczym rytmie. - Keegan...

- Powiedz to, o co cię proszę, Ellie. - SięgnąłTio suwaka jej dzinsów. - Tylko te dwa słowa, dziecinko. Przymknęła powieki. Dlaczego nie, pomyślała. Przecież on i tak już posiadał ją na własność.

- Kocham cię - wyszeptała z boleścią w głosie. Otworzyła oczy, a Keegan dostrzegł w nich prawdziwą udrękę. - Zawsze cię kochałam. Zawsze będę

- dodała i poczuła, że zadrżał, słysząc jej wyznanie.

- Płacę wysoką cenę, prawda? - Uniosła się, wsunęła ręce pod jego pachy i z zachwytem przycisnęła się piersiami do jego torsu, zaczęła się o niego ocierać.

- O, Keegan, jakie to cudowne... Pragnę cię. Pragnę ciebie całego, właśnie tutaj, w blasku dnia. Chcę patrzeć w twoje oczy, widzieć, jak mnie bierzesz...

Już nie mógł dłużej panować nad sobą. Rozebrał ją do naga drżącymi rękami, pośpiesznie zrzucił z siebie ubranie i w dzikim zapamiętaniu zaczął się z nią kochać.

Roześmiała się, radosna i szczęśliwa. Śmiała się, gdy przygniótł ją swoim ciałem, gdy poruszała się w tym samym rytmie co on, gdy obejmowała Keegana tak mocno, jakby nie chciała nigdy się z nim rozstać. W jej ciemnych, szeroko otwartych oczach malowało się takie samo przemożne pragnienie, jakie on także w tej chwili-odczuwał. Była zachwycona tym, co z nią teraz robił, rozkoszowała się dotykiem jego rąk i jego ust, ruchami jego ciała.

- Kocham cię - zawołała, ledwie rozpoznając swój własny głos. Napięcie sięgnęło zenitu i miała teraz wrażenie, że szybkuje gdzieś bardzo wysoko, niemal w chmurach. Jej ciało wibrowało w zadziwiający sposób, więc wbiła palce w plecy Keegana\* on zaś odchylił się do tyłu, aby zaraz ponownie przycisnąć ją sobą, wtłoczyć jej biodra w trawę, na której leżeli.

- 4Patrz na mnie - szepnęła. - Patrz!

Liście nad nimi najpierw, przyblakły, po czym nabrały jeszcze bardziej soczystych kolorów. Eleanor odchyliła głowę do tyłu, poczuła, że jej ciało płonie i zmienia się w płyn. Był gorący i cudownie pulsował, pulsował, pulsował. Twarz Keegana zamglila się, stała się mniej wyraźna, Eleanor ledwie mogła dostrzec jej zarysy.

- Eleanor... - jęknął Keegan.

- Należysz do mnie. - Drżącymi palcami odnalazła jego dłoń.

- O, tak. Ciałem i duszą. - Przymknął oczy i wtulił twarz we włosy Eleanor. Oddychał w przyśpie-

szonym tempie, poruszał się coraz szybciej, aż jego ciało na moment wyprężyło się jak struna i przez chwilę wibrowało, wstrząsane konwulsjami rozkoszy. - Eleanor... Kocham... cię!

Wiedziała, że to nieprawda. Oczywiście przemawiała przez niego wyłącznie namiętność, ale było tak cudownie trzymać go w ramionach, szeptać mu do ucha czułe, kojące słowa. Były to tylko przelotne chwile szczęścia, lecz Eleanor jednocześnie wiedziała, że tego, co mu właśnie dała, on nie mógł znaleźć z nikim innym. Przez tę jedną, krótką chwilę naprawdę należał tylko do niej.

Długo dygotał w jej ramionach, aż w końcu opadł na nią bezsilnie i leżał, usiłując wyregulować oddech.

- Trzymaj mnie mocno, Eleanor- wyszeptał i delikatnie musnął palcami jej ucho, pogłaskał jej policzek, odsunął z jej czoła kosmyk wilgotnych włosów. Gdzieś wysoko, w koronie drzewa, słodko rozśpiewały się ptaki. - Trzymaj mnie.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. A ty?

- Sama nie wiem. - Uśmiechnęła się z ustami przy jego opalonym policzku.

Keegan uniósł się lekko, aby spojrzeć w jej oczy. Patrzył na nią jak mężczyzna w pełni usatysfakcjonowany - z podziwem i autentycznym uwielbieniem.

- Nigdy nie przestałem cię kochać. - Ucałował jej powieki, gdy zamknęła oczy, oszołomiona jego wyznaniem. - Zdałem sobie z tego sprawę ponieważ,

gdy tak bardzo zraziłem cię do siebie swoją głupią obojętnością. Odepchnąłem cię, a później już nie mogłem cię odzyskać.

- Ty mnie... kochasz? - spytała niepewnie, a Ke-egan delikatnie pocałował ją w usta.

- Czy to, jak się z tobą kochałem, nie jest najlepszym dowodem?

- Może to tylko pożądanie.

- To miłość - poprawił. - Zawsze nas łączyła, nawet już wtedy, cztery lata temu. Ja nigdy się tobą nie nasycę.

- Ale przecież... wtedy nie chciałeś mnie zatrzymać. - Nadał miała wątpliwości.

- Nie miałem innego wyjścia. - Z nadzwyczajną czułością złożył pocałunek na jej czole. - Za bardzo się uwikłałem w związek z Lorraine i musiałem ją poniekąd zmusić do zerwania zaręczyn, ale wtedy ty już byłaś w Louisville. Napisałem do ciebie, lecz nie odpowiedziałaś. Nie mogłem cię za to winić... przecież potraktowałem cię ohydnie. Ale te cztery lata cholernie mi się dłużyły, Eleanor.

- A kiedy tu wróciłam... rzeczywiście nie usiłowałeś po prostu znów się ze mną przespać? Tylko dla sportu? Naprawdę chciałeś być ze mną na poważnie?

- Naprawdę. - Patrzył na nią ze smutkiem w oczach. - Tak bardzo cię kochałem, moje maleństwo. I za każdym razem, gdy próbowałem się do ciebie zbliżyć, ty odpychałaś mnie coraz dalej.

- Nie wiedziałam...

- Tak, w końcu zdałem sobie z tego sprawę. A później Wade Granger zaczął cię zdobywać. Miałem ochotę go zamordować.
- Och, Wade szybko mnie przejrzał - przyznała ze śmiechem. - Zorientował się, co do ciebie czuję, i został moim najlepszym przyjacielem. Zaczął się ze mną afiszować, żeby wzbudzić twoją zazdrość.
- Udało mu się. Byłem przerażony perspektywą utraty ciebie. Zwłaszcza po tym, co zaszło wczoraj. Wziąłem cię w twojej sypialni w ramiona i całkiem straciłem głowę. Nie mógłbym przestać, nawet gdyby chodziło o moje życie. A ty później powiedziałaś, że zamierzasz wyjść za Wade'a...
- Bardzo by się zdziwił, bo już przedtem nie przyjąłam jego oświadczyn. Ale uznałam, że na wieść o moim planowanym ślubie z Wade'em zostawisz mnie w spokoju.
- I popatrz, dokąd cię to zaprowadziło... - Uniósł głowę i popatrzył na ich nagie, splecione ciała.
- Keegan! - Poczwała na policzkach gorący rumieniec.
- Chyba się nie wstydzisz? Przecież kochałaś się ze mną tak szaleńczo.
- Jestem trochę... zakłopotana. - Przełknęła ślinę. - Poza tym ktoś może nas tu zobaczyć.
- Moglibyśmy iść do domu i zrobić to w łóżku. Albo... - Na moment zawiesił głos i odsunął się od niej.
- \_ Albo pojechać do miasta i podpisać akt ślubu - dodał z szelmowskim uśmiechem.



Usiadła i rozdziawiła buzię ze zdumienia, a Ke-egan rzucił jej dzinsy i zaczął wkładać swoje.

- Skąd ten szok? - spytał rozbawiony wyrazem jej twarzy. - Nie masz ochoty za mnie wyjść?

Mogłabyś legalnie co noc spać w moich ramionach. I gdybyś chciała, urodziłabyś mi dzieci.

Nadal gapiała się na niego, jakby jeszcze nie dotarło do niej to, co powiedział, więc z westchnieniem wepchnął ją w jej ciuchy i parsknął śmiechem na widok jej miny.

- Ale z ciebie pomoc - mruknął, obciągając sweterek na jej piersiach. - Bezwstydnicą.

- Oniemiałam. Naprawdę mi się oświadczasz?

- Nie słyszałaś, co ci powiedziałem, gdy tarzaliśmy się po tej trawie? Kocham cię. Pragnę związku na całe życie, a nie przygody na sianie. Chcę mieć z tobą dzieci, ty kretynko!

-,Och.

- Ślubne dzieci - dodał z naciskiem. - I nie myśl, że nie widziałem, jak wczoraj położyłaś rękę na brzuchu i się uśmiechnęłaś. Może już jesteś w ciąży. Coś mi się wydaje, że mam talent do prokreacji.

- A jeśli nie zaadaptuję się do życia w twoim świecie?

- To stworzę nowy świat, tylko dla nas. - Podniósł ją i ujął w dłonie jej twarz. - Kocham cię - powtórzył z żarem w głosie. - Zawsze będę, całym sercem. Pragnę być z tobą aż do śmierci, czyli przez co najmniej sześćdziesiąt lat. A kiedy nadejdzie pora, odejdziemy razem, trzymając się w ramionach, bo

jedyną rzeczą; jakiej się obawiam na tym świecie, jest życie bez ciebie.

- Ja też czuję to samo - szepnęła drżącym głosem. Poczwała pod powiekami piekące łzy, a Keegan dotknął wargami jej ust. - Nigdy nie przestałam cię kochać. Nigdy nie mogłabym być z innym mężczyzną. Dałam ci moje serce i ono zawsze będzie należeć tylko do ciebie.

- Więc weźmy ślub.

- Jeśli jesteś pewien. -

- Oczywiście. Mam już dosyć szukania pretekstów do codziennego przychodzenia tutaj. Wyjdź za mnie. Zamieszkaś ze mną we Flintlock, a Mary June będzie podawać ci śniadanie do łóżka.

- A kto będzie gotował dla mojego taty?

- Zatknijmy dla niego pomoc domową. Kogoś, kto mógłby również być nianią, gdy przyjdziemy z wizytą.

- Och, kochanie... - Objęła go za szyję.

- Tak, chodź tutaj. - Przygarnął ją i zamknął w uścisku. - Jeszcze raz mnie pocałuj i pójdziemy do domu powiedzieć wszystkim zainteresowanym o naszych planach. Nawet zadzwonię do twojego przyjaciela Wade'a, żeby też wiedział.

- Jak miło z twojej strony - zażartowała.

- Teraz już mogę być miły. - Pocałował ją w usta. - Mam w ramionach cały świat.

- Właśnie o czymś pomyślałam. - Eleanor zrobiła smutną minę i ciężko westchnęła.

- W czym problem?

- Skarbie, nasze dzieci będą piegowate.

- Ach, ty...! - Keegan parsknął śmiechem. - Zamknij się i mnie pocałuj.

Nadal się uśmiechała, gdy rozchylił jej wargi swoimi. Oddając pocałunek, pomyślała, że rude, piegowate dzieciaki to całkiem niezły pomysł. Zawsze będzie łatwo zauważyć je w tłumie, podobnie jak ich przystojnego tatę.

Kiedyś gdzieś przeczytała, że zemsta jest jak oko tygrysa, które widzi tylko wąski wycinek rzeczywistości. Ona, Eleanor, też właśnie tak postrzegała Keegana, nienawidząc go za to, co jej zrobił. Lecz teraz to wszystko obróciło się na dobre. Jej tygrys miał niebieskie oczy. Wiedziała, że nigdy nie zapędzi go do klatki, lecz była szczęśliwa, ponieważ oboje mogli cieszyć się razem swoją wolnością. Zamknęła oczy i lewą dłonią dotknęła jego policzka. W wyobraźni już widziała cienką złotą obrączkę, którą Keegan wsunie na jej palec. Krąg miłości, który nie zna końca.